

MARYAN DUBIECKI

KUDAK

TWIERDZA KRESOWA I JEJ OKOLICE

MONOGRAFIA HISTORYCZNA

NAGRODZONA

PRZEZ AKADEMIE UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE

WYDANIE NOWE PRZEJRZANE I POWIĘKSZONE



WARSZAWA

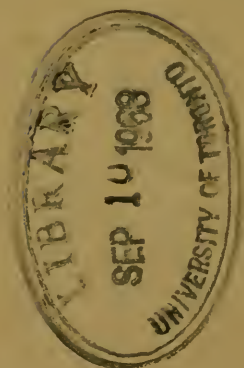
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1900

DK
508
.7
D84

Дозволено Цензурою.
Варшава, 28 Сентября 1899 г.



JÓZEFOWI IGNACEMU
KRASZEWSKIEMU.

Dobra wieść o zbliżającym się roku jubileuszowym półwiekowych prac Twych, Panie, obie-
gła nasze sioła i grody. Echo jej dało się nawet
słyszeć poza miedzą mowy naszej. Swoi i obcy
śpieszą z oznakami uznania należnego wielkiej za-
słudze i olbrzymiej a wytrwałej pracy. Wśród tej
tłumnej rzeszy niosę do skarbcza uczuć społeczeń-
stwa mój dar ubogi... wspomnienie oddawna prze-
brzmiałej przeszłości, opis jednej grzędy z szer-
kiego niegdyś łąnu, ośmielam się przesłać Ci Panie...

Przyjmij, Mistrzu, ów niekunsztowny szkic
dziejowy, jako hołd czci i wdzięczności, do której
poczuwają się całe pokolenia obsypywane przez
Ciebie, Panie, cennymi skarby wzniosłych myśli
i szlachetnych dążeń.

Z Niżu Dnieprowego
d. 26 lipca 1878 r.

MARYAN DUBIECKI.

...Myśl przeszłości w tej całej krainie
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,
Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię.
...Chyba lot zwinąwszy zanurzy się w ziemię:
Tam znajdzie zbroje dawne, co zarządę leżą,
I koście, co niewiedzieć do kogo należą...

ANT. MALCZEWSKI.

I.

Kilkanaście lat rządów Władysława IV były ostatnim odbłyskiem pomyślności krajowej. Słońce doby jagiellońskiej, które tak statecznie przyświecało w ciągu wieków dziejowemu pochodowi starej Rzeczypospolitej, za dni drugiego Wazy rzuciło po raz ostatni pogodne promienie wiekuistej sławy. Doba owego piętnastolecia może się mienić ostatnią godziną życia jagiellońskiej spuścizny. Półtora wieku późniejszego istnienia, to tylko chwila długiego, ciężkiego konania. Pochodnia dziejowego życia, która w ciągu wieków ludom świeciła, w jednej chwili zgasnąć nie mogła. Walka gasnących promieni z podmuchami przeciwnego wiatru trwała wiek cały. Podnioslejsze umysły już za dni Władysławowych, — ba, i znacznie wcześniej, dokładnie wiedziały, że społeczeństwo stoi nad przepaścią i wybornie czytały w księdze przeznaczeń. Jutro pełne grozy zarysowywało się z całą prawdą w wyobraźni wieszczego Skargi. „...Żaden z was, przezacni panowie — woła on do zebranych na

1*

DUPLICATE
U. L. C.

Sejm ojców narodu — żaden z was nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego Królestwa i wewnętrznego a domowego jego zachwiania "...¹⁾).

Tak jasne, a nader plastycznie uwydatniające się widzenie przyszłości społecznej, nie było wszystkich udziałem. Znaczna większość nawet głów myślących, i umysłów świątłych, niezdolną była zrozumieć, w one dni napozór pomyślne, iż otchłań zagłady otwiera się pod ich stopą... Pozory świetności olśniewały cały naród. Dni rządów Władysława IV, to jeszcze doba, kiedy krzątano się około dobra publicznego, kiedy myślano o jutrze, kiedy kolonizacya lewych dopływów Dnieprowych szybkim posuwała się krokiem, kiedy wznoszono i budowano, kiedy czyniono zabiegi gwoli obronie i sławie Rzeczypospolitej. Wkrótce miało zawitać panowanie Jana Kazimierza — lata chaosu, ruiny, pożogi, przeddzień wieloletniego odrętwienia.

Dłoń Władysława, na dalekich a przeciwległych krańcach Rzeczypospolitej, starała się wznosić przedmurze obrony krajowej. Dźwignięto flotę na Bałtyku, zbrojono pomorskie wybrzeża wód bursztynowych; Władysławów i Kazimierzów, dwie twierdze nadmorskie, powstały na rozkaz owego króla; warownie Pucka najeżyły się działami; polska bandera powiewać zaczęła na północnych wodach, a sztandar Rzeczypospolitej usiłowano postawić na seraju Krymskiego hana ²⁾).

¹⁾ Patrz „Kazania Sejmowe Skargi“ wyd. Kaz. Józ. Turowskiego.

²⁾ *Władysławów i Kazimierzów* były to na półwyspie Heli dwie twierdze, zbudowane w kształcie redut z basztami, jak o nich mówi Puffendorf, który miejsce Kazimierzowa wskazuje na wschód

Od wstąpienia na tron pełnego energii Władysława IV, po dzień jego zgonu, zewsząd dochodzi nas gwar skrzętnego gospodarzenia na olbrzymich przestworzach państwa. Długie na mil sto Bałtyckie wybrzeże Rzeczypospolitej patrzyło wówczas z niemałym zdumieniem na świetnie rozwijającą się, zbrojną, polską flotę, która orężną dłonią ściągała cła z kupieckich statków, żeglujących po Bałtyku, patrzyło na olbrzymi rozwój sił morskich polskiego hołdownika, Jakóba, księcia Kurlandzkiego, który ilością swych naw orężnych w podziw wprawiał tamtoczesną Europę i na drugiej półkuli świata, na wyspie Tabago, wśród Antylskiego Archipelagu, szerzył kolonizację ¹⁾.

dzisiejszej wioski *Kussfeld*. Szwedzka pożoga, morskie przypiływy i wezbrania wód, unoszące brzegowiska piaszczystego półwyspu, zatarły wszelki ślad owych nadmorskich forteczek. (Porównaj *Puffendorffa*, *Schütza*, *Atlas Zanonięgo*).

Puck (u Niemców *Putzig*), twierdza nadmorska, za Władysława IV posiadała zbrojownię i głównem stanowiskiem była polskiej floty. Leży Puck przy ujściu Rdy do Puckiej zatoki. Należał on do wojew. Pomorskiego i stanowił stolicę powiatu tegoż imienia.

¹⁾ Jakób ks. Kurlandi, wnuk Gotarda, a syn Wilhelma Ketlera, rządził około lat 40 (1643—1682) na prawie lennem owem księstwem, zależnem od Polski. Długoletnie rządy jego przerwane były najściem Szwedów na Polskę. Ujęty przez wroga, w twierdzy był trzymany i za swe sympatyje dla Rzeczypospolitej wiele ucierpiał; spadały nań bowiem nie dość publiczne ale i domowe, rodzinne kłęski z powodu szwedzkiego najazdu. Uwolnił go ze szwedzkiej niewoli traktat Oliwski; w art. VI rzonego traktatu Rzeczpospolita uroczyście zastrzega jego wolność, prawa i zwrot szwedzkiej łupieży, popełnionej w Mitawie. — Jakób Ketler, acz hołdowniczy tylko władzca małuczkiego, bo wówczas zaledwie półmilionowego księstewka, należy

Kiedy tak pilnie krzątano się na północy, i o południowych kresach Rzeczypospolitej również nie zabaczano, chociaż prac assymilacyjnych, systematycznych wcale nie widzimy.

Ziemie dawnej Rzeczypospolitej, leżące na południowych skraiskach — stąd przeto „ukrainnemi“ zwane — zawsze tworzyły punkt najslabszy państwa Jagiellonów i Wazów. Ówczesni statysci wybornie o tem wiedzieli, lecz nie przedsiębrano żadnych środków ku zespoleniu bliższemu i stosownej obronie. Nie wypływało to wszakże z lekceważenia, nieumiejętności, ale w tradycyi, usposobieniu miało swe źródło.

Zostawiano sprawy ściślejszego zespolenia ziem „ukrainnych“ z Rzeczypopolitą naturalnemu biegowi rzeczy. Postępowano z Ukrainą dalszą, „niżową“, tak jak ongi z Litwą: mniemano, iż czas, wspólne szczepów bytowanie, dokonają zespolenia odległych części z całością, a tem samem wytworzą obronę od niebezpieczeństw, płynących z pogańskich granic.

Taka polityka zrozumiałą dla ówczesnych a miejscowych była. — Cudzoziemiec od niedawna „wmieszkały“, jak Gwagnin i inni, tudzież obcy, zdala na stosunki nasze patrzący, wcale tego nie rozumieli i niemało się temu dziwili, mieniać niedbalstwem to, co wypływało z charakteru narodu.

Niektóre umysły sarkały wprawdzie na brak za-

do najznakomitszych panujących swej epoki. Porządek wprowadzony do administracyi, podniesienie dochodów krajowych, rozwój kupieckiej i wojskowej marynarki, zjednały mu szeroki i trwały rozgłos na całym Zachodzie.

pobiegliwości w obronie granic, na brak pracy w tym kierunku systematycznej. Przysłuchiwano się wyrzekaniom, napomnieniom, rozumiano ich doniosłość, ale snać otrząść się przetrudno było z nawyknień, których źródło leżało w charakterze narodu.

Wśród rozumiejących doniosłość złych następstw zabaczania o pracy systematycznej, w rzeczy obrony krajowej, widzimy Gwagnina, który szczerze wypowiada, iż inne ludy poczynalyby w sprawie tej bardziej systematycznie, oględnie, przewidująco, pilniej obrachowując rzeczy na lata, i doszłyby do osiągnięcia bezpieczeństwa trwałego miedz południowych... „Gdyby to w niemieckich rękach było, albo to mieli Wenetowie — powiada Gwagnin — nie byliby oni tak niedbali jak my“... ¹⁾).

Ma on tu na uwadze Niż dniewproy i wogóle Ukrainę, której assymilacya szła nader powoli drogą kolonizacyi, a drogą prawodawczą nic w tej sprawie nie czyniono. I wogóle, kwestyã zjednoczenia pojedynczych części szeroko rozsiadłej Rzeczypospolitej nigdy nie była na seryo podnoszoną; dla przyspieszenia assymilacyi nic nigdy w Polsce na sejmach nie uchwalono... Sztandar wolności rozpostarty od wieków nad ziemiemi polskiej Rzeczypospolitej, był największą siłą atrakcyjną, skupiającą owe ziemie w jedną całość — w całość zachowującą wprawdzie swe odrębności prowincjonalne, niekiedy nawet bardzo wielkie, lecz zawsze poczuwającą się do jedności...

¹⁾ *Kronika Sarmacyey Europejskiej...* z wydania 1611 r.; przedruk 1768; str. 339.

Rzeczpospolita, pomimo swych odrębności prowincjonalnych, tworzyła całość o niemałej spistości.... była całością państwową, chociaż jej organizm mienił się tysiącem barw, chociaż różnojęzyczne tłumy zalegały jej obszary, a jedyną dla nich spójnią stawał się sztandar wspólnych swobód. U tego sztandaru zbiegały się szczepy niekiedy wzajem siebie nierozumiejące, gromady, czasem srogo nasepione. o różnych kultach religijnych, różnym wielekroć obyczaju....

Praca pionierów cywilizacji polskiej — praca kapłana i rolnika — rozszerzały i umacniały miedze Rzpltej. Tam dokąd doszedł kapłan z krzyżem w dłoni, tam gdzie zdołał sięgnąć pług polskiego szlachcica-rolnika, legły granice Rzpltej — i zaszczepiono na ugorach cywilizacji zawiązki kultury zachodnio-europejskiej. Owo dojście do dalekich kończyn, szczególnie na tak zwanym Niżu dniewowym, gdzie był kraniec krajów chrześcijańskich, łatwem wcale nie było. Dosięgał tam kapłan polski w XVII stuleciu z niemałym wysiłkiem; poświęcenie, nieraz heroiczne, jedynie mogło go tam utrzymać: bez poświęceń bowiem, bez ofiarności prawdziwie apostołskiej, istnienie pospolicie niemożebnem się stawało.

Wybrzeża Dniepru, ościenne ziemiom tak zwanym Niżowym, tworzyły południowo-wschodni węgiel Rzpltej. Ów węgiel, owa południowo-wschodnia ściana, bardziej od innych węglów państwa bywał narażany na zabaczenie, a tymczasem on właśnie powinien był być wzmacnianym i najtroskliwiej pielęgnowanym.

Nie troszczono się jednak o poważniejsze wzmacnianie i powstające w tej sprawie głosy statystów tłu-

miło lekceważenie... Każda na tem polu działalność sta-
wała tylko pojedynczą inicjatywą, acz niebezpieczeństwa
były groźne i ogólne, nie zawisały jedynie nad jednym
węzłem, ale podkopywały całą budowę państwową. Bliz-
kość świata muzułmańskiego wytwarzała ową groźę po-
łożenia, nie dającą się usunąć w ciągu wieków.

Istniał tam wówczas potężny sąsiad — Turcyja, ze
swym lennikiem, Haństwem Tatarskiem, z którymi nie
mogąc się mierzyć stanowczo, nie mogąc ich przerzucić
poza wody Pontu, do Azji — jak to wielokroć zamie-
rzano — chciano przynajmniej zachować z nimi, chociaż
chwilowo, dobre sąsiedzkie stosunki. Było to wszakże
rzeczą niemałą. Han Krymski — „carem perekopskim“
pospolicie u nas nazywany — a nie mniej i sultan
wciąż uskarżali się na swawolne najścia kozackie z Dnie-
prowego Niżu, co stanowczo kruszyło klejące się nieje-
dnokrotnie przymierze z Carogrodem. Pokoju z Turcyją,
tak potrzebnego dla Rzeczypospolitej, niepodobna było
utrzymać wobec nieustannych zbrojnych najść kozackich
z polskich kresów na muzułmańskie wybrzeża. Trebi-
zonda, Synopa, sam Bosfor wreszcie, wielokroć ze drze-
niem patrzyły na całe stada lekkich łodzi mołojców ni-
żowych, którzy niekiedy odważali się nawet kołatać zbrojną
dłonią do bram Carogrodu. Poskromienie owej swawoli
kozackiej, jaka na Niżu Dnieprowym nader rozwiemo-
żniła się, było pierwszym warunkiem dla każdego, co
brał na swe barki wiązanie sojuszu z Turcyją.

Już za dni króla Stefana, energicznie domagała się
Turcyja od Polski poskromienia kozackich łupieży. Ba-
tory dyplomatycznie wywiązał się z tych zawikłań, tło-

macząc się, „iż gromady najezdnicze,“ gnieźdzące się „na Niżu,“ „nie są mu podległe.“ W istocie zaś rzecz się miała nieco inaczej. Mieć pieczę nad różnojęzycznymi gromady, co gnieździły się na Dnieprowym Niżu „po polach, po ostrowach, między rzekami, jeziorami, błoty,“ co „twardo zawsze się kryły, żeby o nich i ptak wiedzieć nie mógł“, poskramiać ich zapal łupieżczy, mogło być nielacnem zadaniem, zwłaszcza przy owoczesnym ustroju państwowym Polski, ale bez zaprzeczenia ziemie te do Rzeczypospolitej należały. Państwo Jagiellonów otrzymało je w XIV stuleciu, wraz z innymi ziemiami Litwy, które podlegały polskim władcom do czasów krwawych zająć z Chmielnickim, acz ziemie owe wciąż leżały odłogiem: znane one u nas pod imieniem „pól dzikich a u Turków „pól krwawych,“ i Rzeczypospolita wcale z nich nie korzystała. W epoce nader dawnej, gdyż jeszcze za rządów Władysława Warneńczyka, rycerz ziem podolskich, Buczacki, otrzymał dnia 30 września 1442 r. przywilej z kancelaryi królewskiej, zapewniający mu niektóre porty z owych „pól dzikich,“ a mianowicie Białogród, Kaczubę i Karawul, „byle je utrzymywał i dogodniejszymi czynił, a domostwy ozdobił“ ¹⁾. Upřednio jeszcze, w epoce bardzo odległej — w r. 1415 — z „królewskiego portu Kaczubę“ hojna dłoń Władysława Jagielly wysyłała żywność dla głodnych rzeszy Bałkań-

¹⁾ *Białogród* — dziś nosi tureckie miano — Akerman; Kromer zwie go *Moncastrum*.

Kaczubę zaś, to również nazwa tatarska, pierwotna miała być *Kacuba*; była to osada i forteczka, na miejscu której stała, w r. 1794, dzisiejsza *Odessa*.

skiego półwyspu (Długosz), a w wiekach późniejszych Jazłowieccy, Sieniawscy i inne możne domy Rusi dzierżyły ziemie okalające Oczaków, hodowały tam swe stada i pobierały daninę od Tatarów, którzy z poza ujść Dniestrowych, z Budżaku, przepędzali na bujne pastwiska „pól dzikich,“ zroszonych krwią wielu pokoleń swe liczne trzody i stada koni. Tak więc granica Polski doby Jagiellońskiej biegła w ten sposób, iż okalała nietylko porzecza dolnego Dniepru, nietylko stepy (oddzielające zaludnione okolice Podola, na północ od Jahorlika położone i osady nad Rosią od morza Czarnego) znane pod nazwą „pól dzikich,“ ale okalała całe Pontyjskie pomorze, zamknięte między ujściem Dniepru i Dniestru ¹⁾).

Wobec takiego stanu rzeczy, odprawa Batorego dana posłom tureckim, „iż nie władnie ziemiami Niżu,“ t. j. porzeczem dolnego Dniepru — była jeno wybiegiem dyplomatycznym. Wybieg ów nie powstał pierwotnie w głowie Batorego, bo i przed nim wypierano się na Wawelu wszelkiego władztwa nad Niżem, ilekroć z Carogrodu wołano natarczywie o poskromienie inkursyj Niżowców. Już za dni ostatniego Jagiellończyka, poseł Rzeczypospolitej, kasztelan Wojnicki, Piotr Zborowski, stojąc u podnóżka tronu Padyszacha, zrzuca z ramion swej ojczyzny zarzut nieposkramiania kup swawolnych, co zbrojnemi łodziami wpadały na wody Pontu, lub szeryły postrach drogą lądową w dziedzinach muzułmańskich. A zrzuca ów zarzut nie w inny sposób, jak tłómacząc się, że „Polska poskromić ich nie może,“ bo to

¹⁾ Piasecki, str. 52.

„są Kozacy z rozmaitych narodów, nikogo niesłuchający...“¹⁾). Niewiele przesady było w tych słowach, na Niżu bowiem oddawna gromadziło się wszystko, co najbujniejsze, najbardziej niespokojnego animuszu było, nie dość wśród koczactwa ziem ruskich, ale w całej tamtoczesnej Rzeczypospolitej. Gnieździł się oni na ziemiach, które podlegały berłu Jagiellonów i ich następców, sami zaś nikogo nie słuchali, „gdyż — jak mówi głos współczesny — była to garstka ludzi różnoplemiennych, samopas błakających się, nie mających ani stałych siedzib, ani stałych praw i od nikogo niezależnych“²⁾). Polski władza tam sięgała, gdzie osadnictwo pewne postępy już zdziałało, gdzie step przestał być pustynią; gdy tymczasem wśród „pól dzikich“, na „ostrowach i porohach,“ co już leżały poza kresami cywilizacji, gasły promienie tej władzy. Można tam było broić bezkarnie, bo niczyje oko nad owymi pustyniami nie czuwało, i chyba wzrok orła, co wzbil się ponad „dzikie pola,“ zdołał dojrzeć owych „junaków,“ jak się orężnie zgromadzali, by iść na łupieżcze wyprawy za morze lub zaciągać się pod obce chorągwie dla szukania sławy.

Chęć sławy, prawdziwie rycerskie usposobienie toczenia bojów, jeno gwoli zdobyciu laurów i walczeniu z niewiernymi, ożywiały stepowych mołojców, w pierwszych dziesiątkach lat ich usadowienia się na Niżu. Znać składowe pierwiastki tamtoczesnego kozackiego organizmu przeważnie były napływowymi z Jagiellońskiej Rzpłtej; znać wówczas nie wsiądkło jeszcze było wiele

¹⁾ Tamże.

²⁾ Heidenstein.

pierwiastków, miejscowych pierwiastków, co były pozostałością po hordach połowieckich, po owych Torkach, Czarnych Kłobukach, Berendejach, i stanowczo przyczyniły się do późniejszego zdziczenia społeczeństwa kozackiego, kiedy za dni ostatniego Jagiellończyka, i na schyłku XVI stulecia, widzimy owych młojców niżowych prawdziwymi rycerzami, obrońcami krzyża, ostoją uciśnionych. Świerszczewski, przewodzca kozacki, szlachcic z Lubelskiego, założyciel Krzemieńczuka ¹⁾, Sokołowski, Służew-

¹⁾ Świerszczewski należał do wielkiej liczby tych, co za dni ostatniego Jagiellończyka, i później, napływali na niższe porzeczka Dnieprowe i tam wytwarzali nową dla siebie ojczyznę, zapominając niekiedy o dawnej. Świerszczewski nie nosi na swem sumieniu plamy tego rodzaju. Postać to ciekawa, acz o rysach bardzo bladych, uwydatnia się w dziejach. Samo nazwisko jego różni latopiscy różnie podają. *Grabianka Hryhory*, kronikarski kompilator z końca XVII wieku, mieni go *Świérgowskim*. (Patrz „*Letopiś Hryh. Grabianki Hadiaczskaho Połkownyka*“ wyd. Kijow. Archeograf. Komis. 1854, w Kijowie, str. 21). *Leon Boboliński*, mnich wschodniego Kościoła z Wydubickiego klasztoru, pod Kijowem, w swej kroniczce, wydanej w Kijowie w roku 1854, z rękopisu XVII wieku, nazywa go *Świerszczewskim* i to wielekroć. Późniejsi badacze przeszłości mienia go *Świrgowskim*. (Patrz *N. Kostomarowa, Iwan Swirgowskij Ukrain-skij hetm. XVI wieka...* 1855 r. — *Jul. Bartoszewicz*, w *Encykl. Pow.* 1867 r. T. XXIV str. 413). — My trzymamy się mnicha Wydubickiego klasztoru, Leona Bobolińskiego, który miał w ręku polskie źródła dziejowe; kroniczka jego pełną jest polonizmów; sam on, prawdopodobnie, był polskim szlachcicem i, mieszkając na prawym brzegu Dniepru, większą miał możność ustrzedz się przekręcania polskich nazwisk, aniżeli Hryhory Grabianka, oddawna osiadły na Zadnieprzu, dla którego dźwięki polskie zupełnie obcymi się stały, a odległa tradycya przybywała doń spaczona małą znajomością rzeczy a wielką niechęcią. (Porów. *Letopiś Hadiacz. Połkownyka Hryhorya Gra-*

ski i mnodzy inni z kresowych ziem, ciągną jako sprzymierzeńcy ze zbrojnymi i dobrze okrytymi poczty do Iwoni, hospodara wołoskiego, aby tam stawiać czoło Turkom. Rycerska ta wyprawa na Wołoszczyznę była podjętą — jak się wyraża późniejszy o sto przeszło lat kompilator kronikarski — „nie pytając o to przelożonych koronnych“ ¹⁾. Jak ta wyprawa prowadzoną była, „nie pytając przelożonych koronnych,“ — „bez wiedzy króla“ i Rzeczypospolitej, tak i inne wyprawy z Niżu przedsiębrane były bez wiedzy króla, „ani też tego rozumiejąc, żeby to przeciwko niemu było“ ²⁾. Taka samowola ludzi rycerskich, u porohów Dnieprowych zamieszkałych, weszła z czasem w obyczaj, szczególnie zaś za dni niżowej Kozaczyzny, która już w epoce owego Świerszczewskiego, podczas zamykającej się doby Jagiellońskiej, zawiązywała się „za progami Dnieprowymi“ w „Bractwo siczowe,“ czerpiąc z Polski i z jej ducha narodowego samą myśl instytucyi i onej zasady. Lud na Rusi, który oprócz hajdamaczyzny nic później nie wytworzył, zdobyć się nie mógł i, zaiste, nie zdobył na rzucenie podwalin instytu-

bianki. wyd. kij. Archeograf. kom. str. 21. *Letopisiec* itd. jeromon. *L. Boboliński*, str. 259, 278, 280—285, 287, 291 wyd. kijow. Arch. kom. — U Bielskiego (*Kronika M. Bielskiego*, wyd. Turowsk. str. 1346 i następ.). Świerszczewski nie jest Świrgowskim nazywany, ale Świerszczewskim. Nazwa Świrgowski powstała jako przekład pierwiastku nazwiska — *swierszcz* zowie się *swirka* lub *swirga* w mowie Rusinów. Grabianka tak przetłómaczoną nazwę wpisał do swej kroniki, zkąd Kostomarow ją zaczerpnął, mało się troszcząc o krytykę źródeł dziejowych.

1) *L. Boboliński*, str. 278.

2) *Kronika Marcina Bielskiego*, wyd. K. Turowskiego, str. 1346.

cy kozackiej. Z ziem środkowych Rzeczypospolitej przyniesiono na Niż myśl obrony kresów od muzułmańskiej powodzi i tam ją rozwijano, tworząc kozactwo, t. j. uorganizowane zastępy lekkiej jazdy. W dawnej polszczyźnie, jak mieliśmy tyle „Ukrain“, ile było pograniczy Rzeczypospolitej, tak niemniej i o kozactwie wprzód słyszano w borach, nad górną Dźwiną i po nad górnym Dnieprem, zanim wytworzyła się „Niżowa Kozaczyzna“ na stepach, na nizinach dolnego Dniepru, wśród „pól dzikich,“ która swem mianem zagłuszyła wszelkie inne Kozaczyzny. O witebskich, litewskich Kozakach staje się głucho, kiedy na widownię wypadków występują Kozacy z dolnego Dniepru, rycerze stepowi rozgłośnego imienia. O innych Kozakach dzieje zapominają, tradycja milknie — imię pospolite *Kozak* (*jeździec, konny opryszek, żołdak nieregularnej jazdy*) przedzierzga się na imię własne. Już w XVI wieku rozmaici „strateńcy,“ ludzie krwi ognistej, często bannici, ludzie bez jutra, a z niechlubnem wczoraj, zabiegłszy na Dnieprowe niziny, sadowią się tam, żądni sławy, boju, łaknąc łupów: przybierają zaś miano Kozaków, później Niżowców. Pierwotne znamiona chrześcijańskiego rycerstwa rychło odbiegają jednak owych drużyn kozackich, bratających się z różnobarwnemi gromadami wielorakich opryszków, chroniących się na Niż przed mieczem kata lub upajających się bojem, gwoli zagłuszeniu w swej piersi wyrzutów sumienia, czy też ukryciu na dzikich ostrowach, pod przybranem mianem, sromu, co palił czoła wielu, co ich wygnał z pod ojczystego nieba, skazał na wyzucie się z wyższej cywilizacji, zatracenie dla niej nietylko siebie, ale całego szeregu

późniejszych pokoleń. Bratając się z miejscowym tłumem, może posiadającym dobre wrodzone instynkta, ale żadnego światła, szlachta wytwarzająca Kozaczyzną niżową i sama wreszcie dziczała. Inaczej też być nie mogło; ciągle bój i obcowanie z Tatarstwem, z potomkami owych Połowców, Torków, Berendejów, świeżo znikłych z widowni dziejowej, właściwie zaś zespolonych, zlanych z krwią Słowian dolnego Naddnieprza, czyniło ich dzikimi. Już przy końcu XVI w. narzekania na „swawoleństwo“ kozackie mnożą się. Nie dba szlachcic, który aż tam zabiegł, o swój klejnot herbowy, o swą poprzednią nazwę, o ród, o kolebkę, gdzie ujrzał światło dzienne, o wiarę ojców, o ich obyczaj; wiąże się on na pogańskich kresach w bratni sojusz z tymi żywioły, co go wspierają w boju przeciw pogaństwu i w tej fali kozackiej znika — tonie. Polski indywidualizm zatracą się, rozplywa wśród innych żywiołów na Rusi. Za dni Walezyusza, o zmroku gasnącej doby Jagiellońskiej, rycerstwo niżowe używało, jeśli nie wyłącznie, to bez zaprzeczenia przeważnie, w uroczystszych chwilach przynajmniej, polskiej mowy. Kiedy bowiem Iwonia, gospodar wołoski, „podniósł wojnę przeciwko Turkom“ i wezwał pomocy królewskiej, a król mu jej odmówił, zwrócił się na Niż ku Kozakom, „wiedząc“ — jak czytamy we współczesnym kronikarzu — „że są (oni) ludzie sobie wolni i mężowie między nimi dobrzy; posłał do nich, prosząc ich, aby mu do tej potrzeby przeciwko Turkom przybyli“ ¹⁾. Otóż, gdy z Dnieprowych ostrowów, z cienistych ługów Niżu, bujnemi

¹⁾ *Kronika* Mar. Bielskiego, wyd. Turowsk., str. 1346.

trawy porosłych, wysypało się Kozactwo w liczbie dwunastuset orężnych, pod przewodnictwem wspomnianego już przez nas Świerszczewskiego, Iwonia „do nich rzecz uczynił językiem polskim, bo mówił po polsku bardzo dobrze...“¹⁾).

Znać te dźwięki były im wybornie znane, gdy gospodar wołoski nie innym, jeno polskim językiem ich wita i takąż samą mową otrzymuje odpowiedź. Nic w tem niema dziwnego, wszakże to były latorośle wielkiego pnia polskiego szczepu, który konary tamtoczesnej wolności rozpostarł był naonczas szeroco po całej wschodniej Europie. Poza szerokimi granicami Rzpltej legły „dzikie pola“ — krwawa widownia przez całe wieki wielkich acz bezowocnych zapasów. Na owych miedzach pogaństwa i dziczy tatarskiej czas i boje, odcięcie od świata większej cywilizacji zacierały wszelkie znamiona polskości w Kozactwie, które coraz bardziej dziczało. Przy końcu XVI w. statysta, marzący o kolonizacji polskiej, systematycznej, na Niżu i wśród „pól dzikich,“ wyraźnie mówi o owem dziczeniu Kozactwa. „...Tem się (t. j. porządnem osadnictwem) — mówi on — i kozacka dzika drużyna do sprawy, porządku i posłuszeństwa przywiedzie, i zabięży się tym trwogom i niebezpiecznościami, które z kozackiego swawoleństwa na Rzeczpospolitą przychodzą, i inszym jeszcze większym, które z tegoż swawoleństwa z czasem urość mogą, albowiem wiele ich, coby się do

¹⁾ Tamże, str. 1340. Mówi o tem i zakonnik z Widubickiego monasteru. Patrz *Letopisiec L. Bobolińskiego*, wyd. kij. Arch. kom. str. 279.



Kozaków udać mieli, nawet i ci sami, co w kozackiej drużynie będą, do rycerstwa się tego (t. j. uorganizowanego) udadzą, gdzie sławą swą i dusznem zbawieniem swem i z pewnem opatrzeniem swem z małżonkami i dziatkami swemi, uczciwie przed P. Bogiem i ludźmi żyć będą mogli, daleko przystojniej niż u Kozaków; zaczętem Kozakom drużyny i mocy nie będzie dostawało, że się ni o co kusić nie będą mogli, i owszem, sami Kozacy w to się rycerstwo zacne, sprawne i W. Królew. M. posłuszne przeformują¹⁾... Wcześniej tedy, i bardzo wcześniej, bo na zaraniu tworzenia się Kozaczyzny, słyście się dawały głosy o „trwogach i niebezpieczeństwach,“ które nawiedzały Rzpltą „z kozackiego swawoleństwa“. Głosy te coraz szerszem echem biegnące wzdłuż okolic osiadłych, ościennych Niżowi, brzmiały wreszcie i w głębi kraju. Pamiętnikarz, sięgający swem urodzeniem rządów najmłodszego z wnuków Jagielly, Teodor Jewłaszewski, pod rokiem 1595 i 1596, nie szczędzi słów na opis plondrowania Nalewajki z kozacką drużyną po Podolu, Wołyniu i wreszcie Litwie, gdzie dotarł był ów watażka do Kopyła i Słucka, ubiegł był nawet Mohylew nad górnym Dnieprem, „obsyłając naokół i rozkazując składać sobie podarki“... „Jakoż i dawali“... kończy rówieśnik owoczesnych pokoleń, ruską mową kreślący swe pamiętniki²⁾. Jeśli tak daleko od kresów, poza borami warownego bagnami Polesia, nie można było bezpiecznym być od

¹⁾ Patrz *Polska Niżna albo Osada Polska*, przez księdza Piotra Grabowskiego, prob. Parnawskiego. Wyd. Turowskiego, str. 57.

²⁾ *Pamiętnik T. Jewłaszewskiego*. Nowogródz. podsędka (1546—1604). Wyd. T. Xżę L., str. 61 i nast.

krwawej swawoli kozackiej, nie dziwmy się głośnym narzekaniom z ziem bliższych kresom a temsamem i Kozaczyźnie, zwłaszcza w czasach późniejszych nieco. Pani Krystyna Zubrzykówna Korzeniowska za 24.000 zł. pol. sprzedaje, w r. 1637, Śmiłę, piękną włość, ościenną kresowym ziemiom, aby coprędzej wynieść się w głąb kraju, gdyż „ma,“ jak się ze współczesnego jej listu dowiedzieć można, „wielkie dolewki od sąsiad i Kozaków“¹⁾.

Burzliwe żywioły, chroniące się na Niż, potrzebowały ujścia, przez które zbyteczny wir życia mógłby się rozlać na szerszych przestrzeniach, poza szranki zwykłej ich działalności. Łupieżcze instynkta przytem wzrastały, dla których włóczące się po „dzikich,“ a wedle poetycznej nazwy muzułmańskiego świata, po „krwawych polach“ ubogie tabory tatarskie nie dawały dostatecznej pożywy. Dawne genueńskie osady, wówczas zaś już tatarskie grody Krymu, jak Kaffa, ongi hołdownica Jagiellończyka, i inne na Tauryckiem pomorzu leżące, tudzież kupczące porty Małej Azji — Synopa, Trapezunt, za daleką, a często burzliwą falą Pontu, wabiące swemi wschodniego przepychu bogactwy, samo wreszcie Bizancjum, stały się celem wypraw kozackich na zbrojnych łodziach. Wyprawy owe, tak zwane „chadzki,“ pełne niebezpieczeństw, ponętne tysiącem możliwych przygód, wróżące sławę i łup bogaty, uśmiechały się dziwnym urokiem dla tych zdziczałych często, a zawsze chrobrego serca synów Niżu Dnieprowego. Raz rozpoczęte, z pewnem powodzeniem prowadzone, wyprawy wodne Ni-

¹⁾ Patrz u *Jul. Bartoszewicza*, w Encykl. Pow. XXV str. 960.

żowców, coraz częstszemi stawały się i bardziej doku-
czliwemi dla muzułmańskiego świata. Ciągnęli na nie
nietylko uorganizowani w bractwo rycerskie Niżowcy,
którzy w ten sposób żywili się, „ratowali swe chudoby,
jak mawiali, ale wszystko, co było na kresach ukraiń-
skich rycerskiem czyli kozackiem, nie zaniedbywało brać
udziału w tej pogoni za łupem i bojem. W początkach
XVII stulecia już o innych Ukrainach dzieje nie mówią,
jeno tem mianem oznaczają pogranicze z pogaństwem
muzułmańskiem. Pogranicze zaś owo w początkach rze-
czonego wieku usuwa się coraz dalej w głąb stepów
i wreszcie dobiega do ziem Niżowych, kędy fale Dnie-
prowe spotykają „zapory“ ze skał podwodnych, lub roz-
bijają się i pienia miryadami kroplistego dżdżu o wielkie
wały kamieni, które legły w poprzek głębin rzecznych,
miano zaś „progów“, czyli w mowie ludu „porohów“
noszą. Takie zbliżenie się włości zaludnionych do poro-
hów, coraz bardziej spajających się za pomocą osad-
nictwa z krajami Rzpltej, stawało się dla państwa niebez-
piecznem. Już nie można było Rzpltej w XVII wieku na
nieustanne narzekania Turcyi zasłaniać się dawnymi dy-
plomatycznymi wybiegami, iż się „nie włada“ ziemiami
Niżu. Potrzeba było, jeśli nie owe ostrowy, „za poro-
hami“ leżące, ową Sicz „trzymającą regiment nad mor-
ską armatą,“ z którą najścia na Krym i Turcyę czyniła,
w karby należyte ująć, by nie wywoływała walk z Tur-
cyą, nie wywabiała wilka z lasu swemi „morskiem
chadzki“ do muzułmańskich wybrzeży, to przynajmniej
należało nie dopuszczać, żeby z okolic zoranych już płu-
giem polskiego osadnictwa, nie napływały na Niż nowe

żywiły burzliwe. Batory zamało miał czasu podczas swych rządów, by zdołał skutecznie ponaprawiać wszystkie szczyby, co już tu i owdzie na węglach olbrzymiego gmachu Rzpltej zarysowywać się zaczęły. O Kozakach „konstytucyj Stefana Batorego żadnych nie mamy“ — pisze Jul. Bartoszewicz ¹⁾. Tak, uchwał sejmowych żadnych w tym względzie przy królu Stefanie nie było, chociaż on nie zapominał o Niżu, o jego dalekich zakątkach nawet. Pamięć innych królów oddawna wygasła na Zadnieprzu, imię jednak Batorego świeci tam dotąd wśród podań ludu. Gmin z okolic Perejasławia nazywa go „*Wielkim Batorym*“ (*Wetyki Batory*)... Panowanie tego króla, zaiste, „wielkiego,“ poprzedziło późniejsze właśnie z Kozaczyzną, nie dziwny się więc, iż z pamięcią o nim nie splata się ani jeden wyrzut goryczy, ani jedno słowo niechęci. Otchłań, przepelniona krwią bratnią, nie legła jeszcze w onej dobie między dwoma szczepami starego sojuszu Rzpltej. Batory wiele robił dla ludu, co na kresach walczył i prace jego, kto wie, czy z całej Rzpltej nie najlepiej tam oceniano. Uniwersał tego króla, wydany 26 sierpnia 1576 r., bardzo jest ważny dla wewnętrznego rozwoju życia na Niżu ²⁾. Darowuje on, jak rzeczony uniwersał głosi, Kozakom zaporskim miasto Trechtymirów i miasto Samar, gdzieby „niedoleżni, okaleczali Zaporozcy mogli mieć przytułek i stosowne opatrzenie“. Trechtymirów leżał już w Ukrainie, blisko Kijowa, we włościach, w kraju zaludnionym,

¹⁾ W Encykl. powsz. T. XIX str. 493.

²⁾ Patrz dzieło rosyjskie *Istorya Nowoj Sieczy; Skalkowskaho*. Część I str. 30 i nast., Cz. II str. 300.

acz już na kresach. Samar zaś to pustynia Niżowa, gródek „starożytny,“ wedle brzmienia nadania królewskiego — sercem Niżu może się mienić. Leży on o trzy mile od ujścia rzeki Samary do Dniepru, w kraju zadnieprskim. Wody rzeki Samary, mające wtedy znacznie wyższy poziom, aniżeli teraz — Samara wówczas splawną była — otóż, wody te, podzielone na dużo odnóg, tworząc prawdziwy labirynt łach i wysp, sitowiem gęsto porosłych, wraz z przyległym gajem dębowym, skuteczniejszym pułkierzem mienić się mogły dla gródka od czambułu Tatarzyna i również groźnych najść szarańczy. W cieniu gajów samarskich stanęły szeregi futorów, *zimowników*, pasiek, gdzie chronili się i ziemię uprawiali ci, co orężem władać nie chcieli lub nie mogli, co zrywali z siczowym celibatem, a wreszcie tłumy, które „z włości“ i z głębi Rzpłtej falą dniewową, niekiedy z rodziną, przybywali, szukając na rubieżach dwóch światów podniesienia się „ze swej chudopacholskiej biedy“. Samar zakwitnął ¹⁾). Obok zielonej dąbrowy sady wiśniowe otoczyły lepianki osadników; i gdyby nie wrogie sąsiedztwo Ordy, rychłoby ku Orelu — lewem Dnieprowem porzeczem — z południa ku północy — pomknęły siedziby osadniczej rzeszy. Ziemi było podostatkiem. Wyżej przytoczony uniwersał (1576 r.) nadawał Zaporozcom „na szpital i odpoczynek“ nietylko „starożytny gródek Samar z przewozem,“ czyniącym zapewne dochód, bo z Siewierszczyzny szedł tamtędy szlak ku progom i Perekopowi, ale przytem i „zie-

¹⁾ Teraz miasto *Samar* zowie się *Nowomoskowsk*, jest powiatowem, należy do gubernii Jekaterynosławskiej.

mie w górę Dnieprem do rzeki Orel, w dół zaś aż do stepów Nogajskich i Krymskich“. A wszystko to czynił Batory, jak głosił przywilej rzeczony, w nagrodę wielkich usług Niżowców, wstrzymujących swą pierś najazdy poganina na Polskę i jej przedmurze — Ukrainę. Po dobie Batorego, wszelkie urządzania stosunków Niżowych budziły wstręt, nieciły niechęci nigdy już nie mogące być stłumionemi. W kraju zorganizowanym było koniecznością wprowadzenie tak zwanego „porządku ze strony Niżowców i Ukrainy“. Pod tem mianem, po raz pierwszy spotykamy w zbiorze uchwał sejmowych ujęcie w pewne karby prawa Niżu Dnieprowego. Uchwała powołana, we trzy lata po zgonie Batorego orzeczona, ukróca samowolę kozacką, poddaje ich władzy hetmana, który ze swego ramienia ma im naznaczyć przełożonego, albo „starszego, człowieka szlacheckiego narodu,“ bez woli zaś i wiedzy hetmanów koronnych „nie mieli przechodzić granic koronnych, ani wodą, ani ziemią“ ¹⁾. Dalsze brzmienie owego „porządku ze strony Niżowców i Ukrainy“ głosi, że nie są mocni przyjmować Niżowcy od tej chwili „nikogo do towarzystwa swego... nad wolę starszego, albo przełożonego, a starszy... nad hetmańską wolę, i ma ich być zawsze registr u hetmana“. Rzeczpospolita, czyniąc uchwałę taką, uznawała jedynie tych za należących do kozackiej instytucji, którzy „na regestrze“ wpisani byli; czuwała nad krokami owych wpisanych, za ich czynności stając się odpowiedzialną wobec innych państw. Wszyscy „po za regestrem“ zostający, mieli się

¹⁾ Volumina Legum, t. II, str. 1329.

odtąd uważać za kupy swawolne. Rozciąganie dłoni prawa i ľadu nad tymi, co go znać nie chcieli, było jedną z podstawowych przyczyn nieukontentowań późniejszych, długoletnich zaburzeń, waśni i sieci zawikłań. Liczba „regestru“ w rozmaitych czasach była rozmaitą; ztąd ciągle zatargi o niewypisywanie z rejestru. Tłumy na Niżu i we włościach ukraiennych były mnogie, na dziesiątki tysięcy liczące niekiedy szeregi ludzi, którzy w bojach sterali swe życie; nieśli je ochoczo na usługi Rzpltej, opuszczając więc nie chcieli sztandarów, pod którymi chlubnie nieraz lata strawili: pozostanie poza rejestrem, uważali za zniewagę. Konstytucya sejmowa pozwalała wprawdzie niewpisanym do rejestru iść, „gdzie czyja wola“ ¹⁾, lecz to było znać dla nich małą pociechą. Rozwielmżnione możnowładztwo polskie, kolonizując prawy brzeg Dniepru na obszarach, które „niczyją dotąd były własnością“ — a więc zajmowano je, niczem się nie krępując, czując się w swem prawie — nie wiele oszczędzało drobnych właścicieli, ziemian, co opuszczając szeregi rejestrowych Kozaków, wracać mieli do roli. O przykłady smutne samowoli — gnębienia maluczkich przez panów i półpanków, nader ľatwo: dość wspomnieć Kalinowskiego, co w XVI jeszcze wieku wznosi w Husiatynie szubienicę dla ojca Nalewajki ²⁾, i głośne w dziejach zajście Chmielnickiego z Czaplińskim, sługą domu Koniecpolskich, że o innych zamilczymy. Dochodzenie krzywd na paniętach, z których każde było przemożnem

¹⁾ Patrz *Zbiór Pam. Jul. Ur. Niemcewicza*, t. VI, str. 219.

²⁾ Pamiętnik Teod. Jewłaszewskiego (1546—1604), str. 60.

u siebie, w swych włościach, tworząc *statum in statu*, niepodobieństwem było dla wielu. Opuszczając szeregi, „wychodząc z rejestru,“ mogli iść, „gdzie czyja wola,“ ale zarazem groziło im ujarzmienie — ta najdotkliwsza z klęsk dla syna kresowych stepów. — Tego znać obawiano się przedewszystkiem, kiedy Kozacy w następny sposób, niepokoje swe wyrażali: „jakoż ten juryzdykcyi pańskiej, swobodnym bywszy, podlegać może?...“ Nęcza nigdy ich nie przerażała, każdy zamach na swobodę srodze oburzał. Zmniejszenie rejestru — t. j. ilości kozactwa, które było na żoldzie Rzpltej — rozogniało wielokroć namiętności i sprowadzało powiększenie się ilości mołojców na Zaporozu — w Siczy. Potrzeba było zbrojne ramię postawić między kresami osadnictwa ukraińskiego, biegnącego coraz dalej w głąb „pól dzikich,“ i Zaporozem, gdzie, wolni od wszelkiej kontroli, zbierali się w wielkie kupy, tak ci, których nie przyjęto do rejestru, jak inni, swawolni, którym się przykrzyło życie osiadłe.

Owem zbrojnym ramieniem między „włością“ i Zaporozem, była to twierdza Kudak, która legła niżej pierwszych „zapór,“ a u pierwszego z „porohów“ i rozwartemi paszczami swych dział, skierowanych ku falom dniewnym, miała strzedz wszelkiego przystępu do Siczy, „za porohy,“ bez wiedzy i pozwolenia polskich komisarzy.

II.

Zanim przystąpimy do dziejów założenia twierdzy Kudaku i okoliczności towarzyszących jego istnieniu, tudzież upadkowi, rozpatrzmy się po owym Niżu, bardziej znanym ojcom naszym, niż obecnemu pokoleniu ¹⁾).

¹⁾ Samo nawet pochodzenie nazwy Niżu stało się mało znanem dzisiejszej dobie; jako dowód możemy przytoczyć, iż błąd kronikarza Bielskiego (patrz *Kronika M. Bielsk.* str. 1358), gdzie on powiada, że *Nis* jest rzeką, dopływem Dniepru, (!) powtarzany był przez poważniejszych badaczy dziejowych. Pomieniony kronikarz tak się wyraża: „ci ludzie (Kozacy) na *Nisie* pospolicie bawią się łowieniem ryb (która rzeka wpada w Niepr), tamże je na słońcu bez soli suszą i temi się w lecie tam żywią...“ Słowa Bielskiego wziął w dobrej wierze i J. Moraczewski — nie znający mowy ludowej — spotykamy bowiem ów błąd rażący w jego szacownem dziele, w *Dziejach Rzeczypospolitej Polskiej* (ks XXVII, str. 17. Poznań, 1853 r.). „Pierwotnie mówiliśmy tylko o Niżowcach, to jest ludzie zbrojnym, który się trzymał u rzeki *Niżu*“ — pisze J. Moraczewski na wyżej wspomnianej stronie. — Rzeki takiej wcale niema i nigdy nie było. Bielski, który słyszał o wielkim handlu, prowadzonym w Kijowie rybami, w znacznej części suszonymi, z którymi Kozacy przyjeżdżali z *dolnego Dniepru* (w mowie ludu *z nyzu*), łowili zaś je w dniewprowym dopływie, o czem w Kijowie opowiadali, sądził, że ów *nyz* (dolna

Lud tameczny — owi przedhistoryczni Polanie nad-dnieprzańscy — pierwszy w swej mowie nadał ziemiom, co tworzą porzecza Dnieprowe, na południe od Kijowa miano Niżu, tj. dolnego porzecza Dnieprowego. Niż i Podole, to dwa nazwiska oznaczające dwa jednakie pojęcia. Podole jest mianem ziem dolnego Dniestru, Niż zaś dolnego Dniepru. Południowe kończyny Niżu opierały się o morze Czarne, podczas gdy północne miały swą granicą te okolice porzecza, gdzie żegluga na Dnieprze staje się nieco utrudnioną z powodu podwodnych raf, coraz to częściej spotykanych od ujścia rzeki Psiołu, kędy jeszcze przy Zygmuncie Auguście wzniesiono zameczek na wzgórzu o skalistych podstawach, Krzemieńczukiem zwany. Właściwie zaś brzeg rzeki Oreli, lewego dnieprowego do-

część rzeki) jest nazwiskiem dopływu. Dopływ ten jest rzeką Samarą, o której szerzej powiemy na dalszych stronicach niniejszej pracy. — Bardziej dokładnie, przynajmniej stosunkowo do powyższych dwóch mylnych wskazówek, jest określenie W. A. Maciejowskiego, który mieni Niż „nizkiami nad Dnieprem położonemi rolami“ (polami) (patrz *W. A. Maciejowskiego Piśmiennictwo Polskie*, t. III str. 380). Określenie jest „bardziej dokładne,“ powtarzamy, lecz „niezupełnie“. Zasłużony badacz nie widzi już w Niżu rzeki, zdaje mu się wszakże, iż to pola „nizkie,“ coś niby nasze na Powiślu Żuławy. Podobnie sądził i *Jul. Bartoszewicz* (patrz *Encykl. Pow.* t. XIX str. 491). Są tam niziny, są szerokie poza *porohami* łąki (u miejscowego ludu zwane *pławnie*, bo się kąpią corocznie, *pławią* podczas wiosennych powodzi), lecz ustrój ziem w znacznej części wyniosły; szczególnie brzeg prawy porzecza, kędy leży stepy znacznie podniesione nad poziom wód, przecięte tylko wąwozami i jarami, które, spływają ku Dnieprowi i jego dopływow. Niziny tedy są mniejszością całej przestrzeni ziem tych.

plywu — i wybrzeża Taśminy — rzeki z prawej strony z Dnieprem łączącej się — można uważać za północną miedzę Niżu.

Wędrowiec, płynący w XVII w. z Kijowa falą dniewprową *ku dołowi (na nyz)*, spotykał osiedlone prawe porzecze tylko do ujścia Taśminy, podczas gdy lewe miało osady dalej pomknięte na południe, do Psiołu, a nawet, chociaż z rzadka do Oreli. Za Taśminą, Psiołem i Orelą, slobody kończyły się. Legł tam już step, ziemia garbata tysiącami mogił, przecięta wąwozami, gdzie na stokach okrytych roślinnością, na skraiskach lasów — których te dziewicze ugory niezupełnie były pozbawione — tuliły się pojedynczo rzucone futory, lub niekiedy pług oborywał szeroki szmat pustyni na nowo zawiązujące się siedlisko człowieka, na nową slobodę. Mylnem jest pojęcie, że stepy owe były pozbawione lasów. Niewiele ich było, lecz się spotykały; i im do dawniejszych źródeł sięgniemy, tem o większej ich ilości dowiemy się. Jeden z najdawniejszych podróżników, opisujących te kresy cywilizacji europejskiej, był Eryk Lasota, poseł ces. niemieckiego Rudolfa II, który w XVI w. jeździł z dyplomatycznymi zleceniami do Siczy, za progi dniewprowe. Otóż ów Lasota, jadąc stepami Niżu, z tej strony progów, widział tak gęsto knieje, iż w nich, wśród dnia, na ścieżce bardziej od innych uczęszczanej, niby na wielkim gościńcu, bo nim wiedli siczowi przewodnicy gościa, którego uczcić chcieli, spotykał niedźwiedzia. Opowiadanie Lasoty, które czerpiemy z jego przed niewieleu dopiero lata wydanych notat podróżnych, pomówionem o przesadę być nie może. Szczątki lasów niżowych do

dzisiaj jeszcze widzieć się dają; a inne źródła, późniejsze, lecz również wiarygodne, stwierdzają spostrzeżenia niemieckiego dyplomaty, przed trzema z górą wiekami zapisane. Nad rzeką Samarą, jednym z większych lewych dopływów dolnego Dniepru, wśród ziem niżowych, o parę mil od porohów, dotąd przetrwały szczątki dużych borów, gdzie budowano owe łodzie na 60 stóp długie, 10 szerokie, które wielokroć kozacką drużynę niosły na mużułmańskie pomorza. Dziś z owych nadsamarskich lasów zostały tylko szczątki, dość wszelako pokaźne, by dać miarę o całości owych ongi dużych borów. Nie mówiąc o prastarych wskazówkach Lasoty, co do kniej i leśnych dzikich ostępów, na prawem porzeczu niżowego Dniepru, nie mówiąc o istniejących świadectwach borów nad Samarą, o podaniach starca, co pamiętał jeszcze w połowie XVIII w. bory wąskim pasem biegnące, lecz mierzące parę mil długości ponad wyniosłemi brzegowiskami macierzy wód tamecznych, w okolicy ościennej dawnemu Kudakowi — posiadamy bardzo cenne stwierdzenie istnienia pewnej ilości lasów na Niżu, wyraźnie wskazane na mapie inżyniera króla Władysława IV, Beauplana, umieszczonej przy jego opisie Ukrainy ¹⁾. Mapa pomieniona —

¹⁾ Podania tu wspomniane starca stuletniego, dość wykształconego, nazwiskiem *Mykita Korż*, który całe życie strawił na Niżu, umarł zaś po r. 1829, zebrał rosyjski pisarz *Storożenko*, (Patrz *Ukraiński Opowiadania Oleksy Storożenka. Spominki pro M. Korża*).

Dzieło Beauplana, przy którym powołana tu mapa znajduje się, nosi tytuł: *Description d'Ukraine, qui sont plusieurs provinces du Royaume de Pologne, etc.* 1660. — Na mapie, wydanej przez Petersb. Akademię Nauk, w pierwszej połowie XVIII wieku, ozna-

zdjęta w pierwszej połowie XVII wieku — wskazuje duże płachty lasów Niżu. Nie dość bowiem, iż nad rzeką Taśminą legły spore obszary lasów, jedną połącią przytykające do włości, jak Mlejów, a drugą sięgające wyżyn Ingulu, lecz i po nad Dnieprem, na porzeczu prawem, w kierunku porohów są one wskazane ¹⁾. Lasy te jednak, w stosunku do obszarów stepowych, były małą zieloną oazą na szarem tle pól obszernych, spalonych najczęściej promieniami południowego słońca. Na tych stepowych obszarach włóczyły się niekiedy ordy koczujących Tatarów, na dziesiątki secin ilość swą liczące, ze stadami, z ruchomemi jurty i groźnym rynsztunkiem bojowym, co odstraszało od kolonizacji stalszej, gdyż lada chwila zagon ordyńców mógł z dymem puścić, złupić pracę lat długich. Kiedy więc na północ od Taśminy i Psiołu slobody roily się, i zburzone, zrabowane przez Tatarów lub Kozactwo, prędko z popielisk dźwigały się, z dworkami opalisadowanymi, z częstokołami wyniosłymi i bramą zamczystą, na Niżu ludzkich siedzib stałych prawie nie było. Człowiek, na wzór stepowych bobaków, kopał sobie nory i gnieździł się chwilowo w tych ubo-

czone również w miejscowościach wyżej wspomnianych lasy, chociaż nad rz. Samarą zapomniano je wskazać. Rzadki ten zabytek kartograficznej sztuki wschodniej Europy nosi miano: *Atlas Rossijskoj sostojaszczej iz XIX specialnych kart przedstawlajuszczej Wsierosijskuj Imperiju s pogranicznymi zemlami...* i t. d. Petersburg, 1745 r.

¹⁾ Mlejów, wieś w okolicy Śmiły, teraz w gub. Kijowskiej, własność w XVII stuleciu Koniecpolskich. W lasach przyległych tak wielką ilość potażu wyrabiano, że Chmielnicki, rabując dobra szlacheckie, skoro tę majątność zajął, sprzedał rzeczonoego produktu za dwakroć sto tysięcy bitych talarów. (Starożytności Polskie, t. I str. 478).

żuchnych ziemiankach. Był on tam gościem, koczował, podobnie jak Tatarzy lub stada dzikich koni, co po kilkadziesiąt sztuk razem upędzały się po stepie, gdzie ich brano nieraz za Tatarów, widząc zdala wznoszący się słup kurzawy.

Jeśli człowieka, poza porzeczem Dnieprowem, w głębi stepów, gościem rzadkim widziano, to o zwierza wcale nietrudno tam było. Beauplan, który długie lata w Polsce strawił, wielką mnogość siól i miasteczek na Ukrainie osadził, a Niż wybornie znał, gdzie do dziś wznoszące się resztki wałów Kudaku wedle jego planów zostały ongi usypane i uzbrojone, szeroce w swym opisie mówi o mnogości zwierza w ziemiach niżowych. Poza górną Samarą, ku wschodowi, były bawoły, żbiki; wszędzie zaś jelenie, dziki, stada wilków, sarn, około porohów sumaki spotykały się, a step skopany był, niby grzęda, norami bobaków, o które to nory utykały na polach konie jeźdźców ¹⁾). Ryb masy wielkie łowiono w Dnieprze i jego dopływach; w jeziorkach stepowych, które rybą przepelniały się niekiedy, ginęła ona marnie, brak było bowiem rąk do ich łowienia. Handel rybami prowadził Niż z Kijowem od wielu wieków. Już za dni drugiego z synów Jagiellowych spotykają się w Kijowie uchwały, tyjące się tego handlu rybiego Kozaków, co przyplływali z nyzu (z dołu rzeki) do Kijowa. Niżowcy owi, rybacy, głównie z Samary przyplływali, która o parę

¹⁾ Patrz *Beauplan'a Description d'Ukraine, qui sont plusieurs provinces du Royaume de Pologne contenue depuis les confins de la Moscovie, jusque aux limites de la Transylvanie ensemble leurs moeurs* etc. P. le Sieur de Beauplan. Rouen 1660.

staj wyżej pierwszego „progu“ wpada do Dniepru. Około jej wybrzeży i na ujściu mieszkający Kozacy, bawiący się rybołówstwem, miano „riecznych“ nosili. O nich pisze Bartosz Paprocki ¹⁾, w nader ciekawej swej opowieści o podróży Samuela Zborowskiego na Niż, iż były to pierwsze osady kozackie, wyżej porohów leżące. „Wodni“ ci „Kozacy,“ acz rycerze i kupcy zarazem, bo i w górę do Kijowa, i w dół „na ostrowy, na pławnie, za porohy“ do orężnych ludzi, ryby z samarskich toni i zwierza z samarskich borów posyłali, żyli ubogo, w lepiankach, w ziemiankach, do których sklecenia często bryły skał nadbrzeżnych przyczyniały się, ułatwiając im budowniczą pracę i dając bezpieczne schronienie, gdyby Tatarzyn, po łup większy do włości ciągnący, zechciał i na Niżu plondrować. Prostaczy ów lud, zoczywszy suto przybrany orszak Samuela Zborowskiego z kilkudziesięciu wesołej szlachty, z okolic Pomorzan, Oleska, Zborowa przybyły, z dostatnią a zbrojną ciżbą hajduków i pachółków różnego miana, uśmiechem szyderyczym witał butne polskie paniątko, skłócone z własnem społeczeństwem, zepsute wolnością, nie umiejące cenić darów Bożych. „Punię to jakieś pieszczone“ — mówili rzeczni Kozacy — „nie znające nigdy żadnej nędzy, z nami tu nie będzie mógł wycierpieć niedostatków“ ²⁾. Niedostatek, brak nietylko wszystkiego, do czego cywilizacya XVI w. przyzwyczaiła już polskie panięta, ale brak koniecznych, dla miernego

¹⁾ Patrz B. Paprockiego: *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków, 1584 r.

²⁾ Tamże.

nawet stanu ziemian niezbędnych potrzeby życia wszędzie na Nizu i za dni Samuelowych i później była widoczną. Ugorem stały przeto tępaczne obszary. Jeśli bowiem wśród zaludnionych oaz, z których największą była *Samaryja* — t. j. prawie porzeczce rz. Samary, gdzie był gródek Samar i szereg futorów na skraiskach borów, tudzież za dni Beauplana, do dziś pod temże mianem istniejąca wieś Pieszczanka — jeśli, powiadam, dziewicza rola gdzieniegdzie poznała się z lemieszem, to ów kęs uprawnego pola zaledwie na życie oracza wystarczał; kto nie bawił się rolą, jeść nie miał co; a oraczy za dni Kudaku w ziemiach niżowych bardzo mało było.

Dajemy tu głos znanemu w przeszłości naszej, obeznanemu z ukraińnem życiem, ks. Józefowi Wereszczyńskiemu, biskupowi Kijowskiemu. W jednym ze swych listów, światły ten statysta dobrze maluje brak środków do wyżywienia się w niżowych ziemiach, gdzie niekiedy laczniej było o beczkę złota, bo ta, z łupów na poganinie lub w ziemiach chrześcijańskich własnej macierzy zdobytych, w kryjówkach kozackich niejednokrotnie znajdowała się, aniżeli o beczkę ziarna na miejscu zrodzonego, a od codziennych potrzeb oracza zbywającego ¹⁾).

Powołany przez nas list biskupa Wereszczyńskiego tyczy się projektowanych przezeń wypraw dla zniesienia krymskiego Tatarstwa. „...Jazda i piechota — mówi on w rzeczonym liście — ma się ściągnąć do Now. Were-

¹⁾ List ów wydrukowany wśród *Pism politycznych* ks. bisk. J. Wereszczyńskiego, str. 183. Wydanie Turowskiego.

sowa i do Białej Cerkwi, bądź też do Wasylkowa, gdzie, wytehnawszy koniom i sobie, potrzeba się będzie w żywność wszelaką za pieniądze sposobić i w czółna“. Tak więc z powyższych wyrazów widzimy, iż na schyłku XVI stulecia, mniej niż na pół wieku przed wzniesieniem Kudaku, na wiele mil od Taśminy, bo już około Rosi, troszczyć się należało o zaopatrywanie się w żywność, pustynia była już za miedzą. Kończył się świat chrześcijański, a z nim uprawa myśli i roli — zaczynały się „dzikie pola“.

Posłuchajmy dalszych w rzeczowej sprawie żywienia się Niżu uwag biskupa-obywatela. „...Na którychbyto czółnach ta żywność ich i piechota wszystka aż do Zaporozża Dnieprem była zaprowadzona. A jazda jeszcze na miejscu złączywszy się z Kozaki, jechać będą musieli polem dzikiem, opatrzywszy się także żywnością, już nie wozy, ale w jukach do miejsca sobie zroczonego (naznaczonego), gdyż w kilku miejsc (*sic*) będą się schodzić z czółny dla brania z nich żywności. Dla którego sposobienia się żywności za pieniądze i w czółny potrzeba będzie przed sobą przysłać szafarze i z pieniędzmi, które pieniądze nie mogą być na...“ (tu opuszczony wyraz, zapewne było „inną“) „żywność obrócone, chyba na chleb suchy, a na mąki w beczkach i jagły, do tego i na jałowice i woły, które mięsa muszą być wszystkie powędzone, k'temu i na octy i gorzalki dla przestrzegania myta, bo Nieprowa woda sama“ — dodaje wesóło ks. biskup — „nowym ludziom jest niezdrowa“.

Nie poprzestając na tem szczegółowem wyliczaniu, czego brak na Niżu, Wereszczyński uzupełnia je innemi

wskazówkami, dobitnie świadczącymi, że nie dość w drodze, ale i w Zaporozżu, potrzeba było o wszystko się troszczyć, wszystko sprowadzać, począwszy od owoców niewieściego gospodarstwa, wcale nieznanego, gdyż „tam (na Niżu) — jak mówi o kilkadziesiąt lat późniejszy Bogusław Maszkiewicz, zwiedzający Kudak w r. 1647 — „gruntów nie wyrabiają, dla niebezpieczeństwa od Ordy,“ „na rybach mieli się dobrze“ — mówi tenże — „zboże bajdakami od Kijowa i innych włości podwożono im“¹⁾. Nie dziwnym się tedy, iż wiedząc co to za pustynia była, z pod pióra Wereszczyńskiego następujące drobiazgi weszły do wyżej powołanego listu, raczej instrukcyi dla zamierzanej, nieziszczonej wszakże potrzeby. „...A w sery, w masło, w mięsa półkowe“ — czytamy dalej w onej instrukcyi — „potrzeba się w to z domu, albo w ciągnięciu sposobić, bo w nowym kraju, przez wielkie wojska kozackie, bardzo teraz skąpo. Do Zaporozża przyjechawszy i żywność wszelaką, co jego będzie, zostawiwszy... potrzeba się udać będzie do Perekopu...“²⁾.

Na urodzajnych nowinach rola gdzieniegdzie wyrobiona i to „bardzo mało i ostrożnie“ — jak nam opowiada Maszkiewicz, rówieśnik pokoleń, co patrzyły na „ruinę“ tych okolic i całej Ukrainy za dni Chmielnickiego — obfitego plonu dać nie mogła. Czego nie wypaliły wczesne wiosenne upały, czego nie stratowały kopyta Ordy lub dzikie stada koni, włóczące się po stepach,

¹⁾ Patrz *Dyaryusz Bogusława Kazimierza Maszkiewicza* w t. V Zbioru Pamięt. Historyczn. o dawn. Polsce.

²⁾ *Pisma polityczne ks. Józefa Wereszczyńskiego*, bisk. kij., wydanie Turowsk. str. 184.

to pożarła szarańcza. Ruś owymi najazdy skrzydlatego wroga częściej i srożej w one wieki, aniżeli później, niszczoną była. Nestor już o jej spustoszeniach porzeczy Dnieprowych dużo mówi. „O tej pladze — pisze on pod r. 1094 dnia 26 sierpnia — nie wiedziano przedtem na Rusi, a my teraz musieliśmy ją naszymi oczami oglądać“. Oglądanie owo szarańczy coraz to częstsze było również na Dnieprowskiej jak i Podkarpackiej Rusi. Nie upłynął rok bowiem, a już wspomniany letopisiec znowu pamięć ponownej klęski uwiecznia. Chmury jej okryły wtedy „cały kraj, i aż straszno było patrzeć, jak ku północy ciągnęły“. Od dni Nestora do doby wędrowania Beauplana po ziemiach Niżu, w roli osadczego i troszczącego się o ich obronę, prawie sześć wieków uniosły na swej wełnistej a leniwej fali nurty dnieprowe, i klęski najazdów szarańczy z równą jak ongi srogością ciążyły nad Ukrainą, szczególnie nad ziemiami Niżu. Chmury jej ściąły promienie słońca, wdzierały się do izb i ziemnych siedlisk człowieka. Beauplan powiada, iż niepodobna było jeść w mieszkaniu, bo i tam wciskała się szarańcza, zaglądnąca do miski. Jeździec w polu nie mógł jej podoląć; koń mu odmawiał posłuszeństwa, wierzgał, rzucał się; dokuczliwy owad wpadał mu do nozdrzy, do uszu, pod kopytami wydawały grube warstwy szarańczy chrzęst przykry dla słuchu konia, przykry zaś zapach ze zdeptanych owadów, wraz z zaraźliwymi wyziewy ryb martwych na stepowych pojezierzach, napelniały powietrze zaraźliwymi miazmatami, szerzyły choroby, stawały się udręczeniem dla ludzi i koni. Udręczenia owego pojęcie wzrośnie jeszcze bardziej i istotniejszą w oczach naszych po-

stać przybierze, gdy dodamy do częstych udręczeń szarańczy prawdziwe katusze, doświadczane rok rocznie na Niżu, w dniach majowych, z powodu owadów, komarów i muszek wielorakich, od których jeno dym stepowych burzanów i śmiecia mógł się stać po części skutecznem lekarstwem. Szczęśliwą była ta wiosna, gdy powiał wiatr od Siewierza, z północno-wschodnich kresów Rzeczypospolitej, rozrastającej się w tym kierunku za dni Beauplana. Owa „dma“ z Siewierza — że użyjemy słów starej polszczyzny — rozpędzała nietylko chmury komarów, muszek dokuczliwych, ale szarańcza nawet widziała w północno-wschodnim wietrze wstręt dla siebie i w popłochu po nad wody Pontu cofała się. Inżynier króla Władysława IV, tylekroć przez nas powoływany na świadectwo, Beauplan, tak o muszkach tych i komarach pisze: „...Zrana tylko widać zwyczajne i mało szkodliwe, ale o południu pokazują się większe, nieraz grube na palec i do tego niezmiernie dokuczliwe. Przyczepiały się do koni, do ludzi, gryzły ich do krwi, do spuchnięcia. Pod wieczór chmury komarów zdaje się jedną płynęły masą!“... Jeśli lato miało swe wielkie przykrości, to zima również na Niżu gotowała dużo nieraz klęsk. Były zimy ciepłe, dżdżyście, oba porzeczna Niżowe płynęły wówczas jednym morzem błota — i w takie to zimy można się było spotkać z czambułem Tatarzyna, który wśród śniegów i mrozów nie czynił najazdów — ale spadały niejednokrotnie na Niż zimowe zamiecie i mrozy, z jakimi chyba kędyś na północy walczy człowiek i walczy skuteczniej od Niżowców, bo do ich nawiedzin przyzwyczajony, przygotowany, corocznie ściera się z groźną, otaczającą go

przyrodą. Na Niżu, gdy spadała twarda zima, a Beauplan, jak sam opowiada, doznawał jej srogości kilkakrotnie, nieliczny tameczny mieszkaniec cierpiał niemało, jeżeli poza „kureniem“ siczowym, lub nie pod strzechą futuru, nie wśród ścian ziemianki, spędzać mu ją przyszło. Założyciel Kudaku, Beauplan, podczas wyprawy w roku 1646, ponad rz. Merłem, dopływem Worskli, własnymi oczyma widział, jak u wozów, wiozących kuchnię hetmana pol. Mikołaja Potockiego, konie pomarły ¹⁾). Były to lata wyjątkowe, niemniej wszakże spadały one na Niż i ślad takowych spotykamy w wielu świadectwach tamtoczesnych, które od zagłady przypadkiem ocalały. Nad brzegami Merła, chociaż rozbito Tatarów, odbito od nich łupy i jeńce, prowadzone z moskiewskich krajów, chociaż zmuszono Islam-Giraja do ucieczki „w mrozy tak ciężkie — czytamy u jednego z pamiętających tę epokę — aż ludzie na koniach umierali,“ twarda wszakże zima porobiła niemałe szczyrby i w polskich szeregach. Stracono wtedy od mrozu parę tysięcy orężnych i tysiąc koni ²⁾).

¹⁾ Patrz *Pamiętniki o Konięcpolskich*, str. 179.

²⁾ Bitwa na Merle następującymi słowami opisana w jednej z ulotnych broszur XVII w.:

„Więc prędko potem, gdy z moskiewskiej strony
Szły z plonem hordy, z murawskich ich zbije
Szlaków, na Merle, by nie zapadali
W granice polskie jako zamysłali...

(*Żułowska postać Korony Polskiej... i t. d. Rymem słowieskim przez X. Walen. Odymskiego... w Krakowie*).

Merło, w Rodowodzie domu Konięcpolskich, herbu Pobóg... pisanym w r. 1651 (patrz *Pamiętnik o Konięcpolskich*, str. 179, przyp.) mylnie jest wskazanem jako dopływ Dniepru, gdyż rzeczka ta wpada

Wyjątkowe te klimatyczne klęski, nie odstraszały od ciągnięcia na Niż. Można tam było życie urządzać jak się podobało. Urządzano się więc w sposób nie zawsze godzien pamięci potomnych. Niepodejrzaney powagi świadectwo biskupa Wereszczyńskiego mówi, iż pewna część młodzieży, co się na Niż udawała, łupiła tam jeno „czabany tureckie“¹⁾. Smutny ten objaw wyuzdanej swawoli przysparza nam tylko dowodów, że zbyt różnobarwne tłumy na Niż spływały z falą Dnieprową. Niż stawał się zbiegowiskiem coraz to tłumniejszej ciżby wszystkiego, co skłóconem było ze społeczeństwem i ochoczo leciało na jego skraiska, często gwoli sławie, obronie, częściej zaiste ku hańbie i utrapieniu własnego narodu. Na Niżu, w obliczu hord dzikich, zdziczałych osadników i „wszelakiego rodzaju strażników i gwałtowników,“ życie hamulca nie posiadało. Zepsucie zaraźliwie oddziaływało i na uczciwsze jednostki; a nawet „porohy“ nie zdołały później wstrzymać jego zabójczych wpływów wśród życia siczowego.

Sicz bractwa kozackiego mieściła się za progami. Najdalszy to kres siedzib ludzkich, acz rozsianych rzadko i noszących cechy koczowniczego istnienia. Sicz nie można było nazwać ani miastem, ani też wioską; tabor to raczej koczowniczy. Gwaro tam było i ludno w budach

do Worskli, na pograniczu gubernii dzisiejszej Charkowskiej i Pułtawskiej, mniej więcej o cztery mile od m. Pułtawy.

¹⁾ *Publika ks. Józefa Wereszczyńskiego z Wereszczyna etc.* Kraków, 1594 r. Wydania K. Turow. str. 5.

Czabanem, również teraz, jak w XVI wieku, nazywają na stepach naddnieprzańskich pasterza pilnującego trzody owiec.

i ziemiankach „kureniami“ zwanych. Wszystko tam przypominało Wschód, gdzie nędza, zabaczenie o wygodach życia, brak ich poczucia, spotykały się obok szat cennych, brył złota, łupów zdartych na pogańskich grodach, podczas „chadzek“ na morze, lub wypraw lądowych ku niższemu Dunajowi. Poza Siczą, ową stolicą zaporozkiego rycerstwa, pustynia otwierała się coraz to szersza. Plejada wysp dniewprowych, coraz szersze nurty wielkiej macierzy wód niżowych, drobne dopływy wysychające latem a na wiosnę toczące mętne fale znacznej ilości wód, miejsca dobrze znane zwykłych przepraw czambułów tatarskich, kiedyniekiedy podnoszone przez Turków usiłowania wzniesienia zameczków, gwoli przeszkodzeniu „chadzek“ kozackich na Czarne morze, to jedyne urozmaicenia jednostajnych widoków ziem niżowych, właściwie zaporozkich, na południe od Siczy.

Od północy Sicz zamykały porohy, które się ciągnęły od ujścia Samary ku południowi, do tak zwanego przylądka Kiczkas.

Już przy ujściu Psiola żegluga, jak wspominaliśmy, staje się utrudnioną. Skąły podwodne, szczególnie podczas niskiego wód poziomu zdradziecko czyhają na łódź wędrowną. Beauplan, który cały Niż wozem, konno lub łodzią od Kaniowa po Kudak, i dalej, zwiedzał, z dziwną dokładnością opisuje wyspy dniewprowe, co legły w ziemiach niżowych. Nie pójdziemy wszakże za tym przewodnikiem, którego oko nie zapomniało oprzeć się na żadną z wysp dniewprowych, podczas gdy szybka łódź od północnych granic Niżu, od ujścia Oreli, wiodła go ku Samary ujściom, to jest do miejscowości, kędy żegluga

się kończy, bo tam już, na strzał łuku, nie dalej, szumi pierwsza z katarakt — „poroh kojdecki“. Myśl jednak nasza spocznie, acz nader chwilowo, na dwóch miejscowościach: „Romankowskim kurhanie“ i „Monastyrskiej wyspie“ ¹⁾).

„Kurhan“ ów, to najstarsza z siedzib niżowców. Tam prawdopodobnie była pierwsza ich Sicz; śladów dziejowych wyraźnych niema o tym fakcie, są tylko mgliste podania i cześć niżowców, co długo przetrwała dla prastarych popielisk. Kiedy kresy cywilizacji, uprawa pól, posunęły się bardziej ku południowi, rycerstwo kozackie podążyło za progi. Około dawnego jednak popieliska dawnych taborów niżowców, zbierali się oni tam wielekroć „na rady,“ tam czynili popisy swych szyków, ztamtąd nieraz podawali dłoń bratniej zachęty orężnym gromadom, co mieszkaly „we włościach“ wabiąc je na Niż, „za progi“ ²⁾. „Monasterski ostrów,“ leżąc na wielkiem rozdrożu wodnych szlaków, od wielu wieków był siedzibą człowieka. O kilka stajan poza tym wyniosłym ostrowem, leniwo płynące wody Samary łączą się z Dnieprem. W dawnych wiekach płynąc od Kijowa do Euxynu, aby ominąć progi, wpłymano na nurty samarskie i wio-

¹⁾ Pierwsza z tych miejscowości leży o 7 mil na północ ujścia rzeki Samary jest obecnie wioską Romankowem. Druga zaś o 1/2 mili wyżej rzeczonoego ujścia, pod miastem Jekaterynosławem.

²⁾ *Kulisz* (rosyjski pisarz) *Zapiski o Jużnoj Rusiei* I. str. 150 *Istoryczeskiej Abzor Prawosław. Chryst. Cerkwi w przedziałach nyniejszniej Jakatierynosławskiej Jeparchii* 1876 r. (Broszura ta bezimienna jest pracą prawosławnego, jekaterynosławskiego biskupa *Fcodoseja*) str. 24 i inne.

słując niemi w górę biegu rzeki, tudzież jej dopływu Wołczy, dochodzono do wierzchowisk takowej, gdzie przeciągano czołna, „przewlekano“ je przez niezbyt wyniosłe roztoki wód na przestrzeni mierzącej pięć stajan zaledwie i tam lódź znowu rzucona na Muszu wody, dziś zwanego Miusem, co Tanaisowi daninę ze swych fal składają, wpływała na mętną toń Meotyjskiego morza. Szlak ten wodny, bądź Dnieprem przez progi, bądź okolny, Samarą, Wołczą, Muszem i dolnym Tanaisem, nosił nazwę „greckiego szlaku“ ¹⁾ Wyspa wyniosła, „Monasterskim ostrowem“ zwana, wznosząc się nad inne wyniosłością swego poziomu, górując nad wodnym, „greckim“ szlakiem. bywała gospodą waregskich konungów, którzy z wyżyn Kijowa sieli postrach na wsze strony orężną dłonią swych drużyn. Ponad tą wyspą tysiące legend niby białopióre anioły powiewały przez szereg wieków. Dziś życie inne wszystkie je uniosło bezpowrotnie. Ten jednak tłum podań, co jeszcze w przeszłym wieku zaludniał puste pobrzeża ostrowu o kamiennej podstawie, wskazuje, że dużo życia, myśli, szalu, jęku bóleści i głosów dzikiego tryumfu przepłynęło ponad tym kęsem ziemi, rzuconym na wód rozdrożu. Za dni Beauplana zwano ten ostrów „Monasterskim,“ pamiątka to jakiejś pustelni mniszej, świecącej ponad obszarami niedawnego wówczas pogaństwa tych ziem, niby błędne ogniki wśród cieniów nocy. Ale już w XVII stuleciu z pustelni jeno legenda pozostała. Na tej wyspie wyobraźnia synów Niżu widziała św. Andrzeja apostoła ziem północnych; wi-

¹⁾ Czytamy u Nestora: „*Greczesky bie put' iz Wariag w Greki*“.

działa Połowców, Torków, Berendejów, przyjmujących chrzest z dłoni jakiegoś Grzegorza z Grecji. Wszystkie te podania, już dziś zamarłe uosobiają niejako proces dziejowych przekształceń, zlewania się, przeobrażania hord dzikich, wyszłych z mongolskiej kolebki na szczepy słowiańskie, co, mając w swych żyłach krew obcą, przedziały się w szaty innego języka, obyczaju. ale zachowały właściwości charakteru protoplastów — żądzę boju, łupu, niedbanie o życie, pragnienie zemsty, upajanie się krwią, bodaj wytoczoną z pod braterskiego serca.

Doba późniejsza, doba już dziejowa, widziała na owej wyspie Samuela Zborowskiego, który na niej po raz pierwszy spotkał Niżowców, „wodnych Kozaków“, o których mówiliśmy. „Zborowski, pisze Bartosz Paprocki, znalazł tam dwustu Kozaków rzecznych...“ A „temi tam rzekami“ dodaje w innem miejscu pisarz XVI wieku, „można iść do hordy i do Moskwy“ ¹⁾. „Chadzki“ wodne nie były wtedy tradycją, lecz żywym faktem, co rozwijał się właśnie wówczas, wzrastał, nic tedy dziwnego, iż tak dokładnie o kierunku rzecznych szlaków był powiadomiony sprawozdawca wędrówek Samuelowych.

Między ostrowem o legendach prastarych, a prawem porzeczem wyniosłem, są wiry i przeszkody większe ku żegludze. Przedsmak ten porohów zowie się „zapora“. Dziś, gdy dłoń wieków starła podniosłejsze wy-

¹⁾ *Herby rycerstwa*, Paprockiego; wyd. Turow. str. 157 i następna.

niosłości porohów, więc już i młodsze ich siostrzyce, mniej groźne, „zaporamami“ zwane, nie są tak straszne dla sterników niżowych. Za dni przeddwustuletniej przeszłości, częściej i tłumniej, aniżeli dzisiaj, wiosłującej po tej polaci wód Dnieprowych, „zapory,“ nietylko „porohy,“ dreszczem napelniały mniej chobre serca. Niektóre „zapory“ były tak groźne, iż je mieniono porohami; podczas kiedy poroh, przy niższym poziomie wód przebyty szczęśliwie, rozzuchwalony pomyślnością bohater wiosła, mienił jeno zaporą. Ztąd płątanina nazw i różnica liczby porohów. Nie mówiąc o późniejszych, bo z biegiem czasu coraz mniej świadomsi stajemy się tego, co wiedzieć powinniśmy, wędrowcy XVII wieku różnie podają samą nawet liczbę owych wodospadów. Dworzanin ks. Jeremiasza Wiśniowieckiego, Bogusław Maszkiewicz, zwiedzający porohy ze swym panem (w r. 1647), nalicza ich dwanaście, Beauplan widzi trzynaście, acz ostatni na dziesięć tylko lat przed pierwszym obliczał te przeszkody „greckiego szlaku“. Wskazówki królewskiego inżyniera bez zaprzeczenia większą powagą mogą się cieszyć, bo on je objeżdżał z urzędu, kilkanaście lat strawił na Ukrainie, poznał się więc z jej obliczem bardziej dokładnie od kilkodniowego wędrowca Maszkiewicza. Trzynaście tedy liczono porohów, acz ich nazwy zmieniano i ilość podawano rozmaicie, biorąc wielokroć *poroh* za *zaporę* i odwrotnie. Woronowa np. zapora w XVI wieku słynęła mniej groźnie: później, gdy Rusalka zdradziecka pociągnęła łódź molojców na dno rzeki, „Woronową zaporę“ podniesiono do godności porohu, zostawiając da-

wną nazwę. Ósmy więc próg dneiprowy nosi odtąd nazwę „poroh, Woronowa zaporą“¹⁾.

Posuwając się od „Monasterskiego ostrowu“ dalej ku niżowym ziemiom, zaraz spocznie oko nasze na ujściu Samary z lewej strony porzecza, a przed nami o kilka stajan żeglugi, da się widzieć, poza paru małemi wyspy pierwszy poroh „Kojdacki“. Na lewo brzegowisko płaskie lub falujące się we wzgórza mniej podniosłe, na prawo zaś brzeg wysoki, panujący również nad wejściem do krainy wodospadów, jak i nad ujściem Samary. Na tymto brzegu prawym, stało owo orężne ramię, ów głośny Kudak, który miał wstrzymywać, „chadzki kozaczę“ z ziem osiadłych na morze lub na Niż, trzymać

¹⁾ Wedle *Beauplana* podajemy tu nazwy i porządek porohów zgadzające się z nazwami i ilością dzisiejszych w tym względzie wykazów statystycznych Jekaterynosławskiej gubernii, w której granicach na przestrzeni dziewięciu mil te wodospady spotykają się: 1) Kojdacki, 2) Surski, 3) Łochanny, 4) Strzelczy, 5) Dzwoniec, 6) Kniaży, 7) Nienasyteć (najznakomitszy), 8) Woronowa zaporą, 9) Górny Wolny, 10) Budyło, 11) Zawużany, 12) Leśny i 13) Dolny Wolny.

Nazwiska porohów wszystkie są już z owej doby, gdy mongolskie szczepy zniknęły ze stepów naddnieprzańskich. Nazwisko tylko Kojdackiego porohu jest tu wyjątkiem — *Kojdak*, wyraz tatarski, sprośne ma znaczenie.

Najznakomitszy poroh *Nienasyteć* otrzymał swe imionisko, jak twierdzi Bogusław Maszkiewicz, iż przeprawa około niego nawet ładowa, „włócząc czółna brzegiem“, pochłaniała kilka ofiar corocznie. Mieniono go przeto „nienasyconym“, żarłoczną przepaścią wabiącą do głębin.

w posłuchu również Sicz, dziesięć-milową przestrzenią oddzieloną od pierwszego „progu,“ jak i wszystko, co na tych kresach było osiadłem, lub wałęsającym się, co niepokoiło swą macierz Rzeczpospolitą, jak niemniej drażniło Turcyę, rozrywając jej sojusz z Polską.

III.

Turcyja, jaką widziano za dni ostatniego z naszych Zygmuntów, nie była to rozsypująca się w proch piramida przebrzmiałej wielkości. Najśmielszemu z umysłów tamtoczesnych statystów, nie mogło w onej dobie, ani na chwilę postać w sferze jego rojeń, że nim na zegarze wszechświata trzecie stulecie upłynie, potężny ten w rękę karzącej dłoni Boga taran wolności ludów, padnie bezwładnie. Sztandar Proroka, rozwinięty w trzech częściach świata, zagrażał zbisurmanieniem całej kuli ziemskiej. Potężni baszowie marzyli jeno azali rychło królestwa Zachodu zamienią się w paszylakaty prawowiernych. Sądziłi się być ludem wybranym do przewodniczenia światu i mienili się bardzo oświeconymi. Inni nawet wierzyli w rzekomy postęp, co miał się w Turcyi w XVI wieku rozwijać. Na kilka tygodni przed zgonem Zygmunta Augusta, kiedy się odbywał Sejm w Warszawie, wiele mówiono u dworu o uczoności Turków, ku czemu dała pochop mowa posła tureckiego, znać renegata, miana po łacinie. Uderzyła drobna ta okoliczność ludzi myślących w naszem społeczeństwie. „Wielu utrzy-

mywało. pisze w mowie ruskiej naoczny świadek tego zdumienia na zamku warszawskim, że Turcy pilnie się uczą łaciny w mieście francuskiem Paryżu, a bodaj nie przeniosły się do nich nauki, jako przenosiły się pierwiej od jednych narodów do drugich, co i teraz się dzieje, jako wnosić wypada z tego, co słyszymy o wielkiem rozmnożeniu nauk w państwach tureckich; choć przecież wielu też chrześcijan, sąsiadujących z Turkami, w mowie się ich zakochali. A któż wie, na co to Pan Bóg raczy kiedyś obrócić¹⁾. Jeśli tak świetnemi rojeniami wszechstronnej wielkości Turków napelniały się głowy ościennych ludów, stojących w istocie na podniosłych wyżynach tamtoczesnej cywilizacyi, to nie dziwny się, iż tem bardziej ta wysokość potęgi mąciła samym Turkom głowy i zaślepiała ich tak dalece, że zapominali o kruchości wszystkich dzieł ręki ludzkiej, zapominali, że i dla nich wybije godzina odejścia, w której tysiączny raz rzecz będzie można, iż chwała ziemi jest przemijającą. Nie dziwny się, że ufny w swą potęgę jeden z baszów w salach seraju ciskał posłowi Zygmunta III, Mikołajowi Czyżowskiemu (w r. 1589), słowem zniewagi i wybujałej pychy. „Macieli rozum, czujcie się! Kto się mnie kiedy oparł?“ wołał minister sultana, pełen oburzenia. „Lęka się mnie Pers, Wenetowie drżą, Hiszpan się modli, Niemiec musi dać co każe; do was pošlę wszystkie hordy tatarskie, Multany, Wołochy, baszę budzyńskiego, temeswarskiego beglerbeka z Sylistryi, ze dwiema kroć sto

¹⁾ *Pamiętnik Teodora Jewłaszewskiego, Nowogrodzkiego pod-sędka 1546—1604.* Wyd. X. T. L. str. 21.

tysięcy ludzi. a wy się to macie mnie oprzeć?“... ¹⁾). Podobne wołania baszów i ministrów Porty, w pysze swej nieznanających granic, zdarzały się coraz to częściej. Na przelomie dwu wieków, XVI i XVII, kiedy wzrost brutalnej siły, którą potęga Osmanów urosła, stanął u szczytu swego rozwoju, groźby ze strony Turcyi bezmiernie wzmacniały się i srożyły. Zapobiegano zniszczeniu gróźb tych, zasłaniając swą pierśią miedzę państwową, co zarazem była pograniczną dwu światów miedzą. Któż zliczy owe mogiły, które usypała Rzeczpospolita na tysiącach pobojowisk? Kto jest w stanie ocenić należycie wartość krwi przelanej przez najprzedniejszych jej synów, wartość zakłóconego spokoju rodzin, morza łez wylanych i brzemienia trosk dźwiganych na ramionach wielu pokoleń? Padali nieznani, małuczcy; szły na zagładę całymi rody zagonowi i siermiężni, obok imion świetnie odbijających na karcie dziejów. Siwa głowa hetmana Żółkiewskiego, który jak sam o sobie rzekł, „czterdzieści cztery obozy złożył,“ a na swych ramionach bezpieczeństwo Rzeczypospolitej dźwigał, pada na błoniach Cecory pod mieczem poganina, „żeby nie patrzeć na złe czasy ojczyzny miłej“, i swym upadkiem wstrzymuje powódź muzułmańskich hord. Z krwi hetmańskiej, z kości kresowych rycerzy powstają mściciele. Bój na rubieżach pogaństwa trwa ciągle. Przedniejsi z nieznanymi i zapomnianymi ścigać się zdają na wschodnich Europy krańcach. Turcyja we wszystkich walkach, w drugiej połowie XVI lub pierwszej XVII wieku, rozpoczętych

¹⁾ *Kronika Marcina Bielskiego*. Wyd. Turow. str. 1631.

z Polską, lub któremi jej groziła, nieustannie powołuje się na kozackie najazdy; twierdzi, że z Niżu przedsiębrane „chadzki“ na morze, że kozackie i zaporozkie niepokojenia jej granic, są główną przyczyną wszystkich nieprzyjaznych kroków, które Porta zniewoloną jest podejmować przeciw Rzeczypospolitej. Źródła owoczesne pełne są tych narzekań Porty, upominają się o poskromienie Zaporozców, o wstrzymanie ich wypraw „z morską armatą“ na wody Pontu. Długie rządy Zygmunta III nie stanowczego w tym względzie nie dokonały; na barki synowskie spadła i ta sprawa do zakończenia, podobnie jak wiele innych. Władysław IV z właściwą sobie energią wziął się do jej załatwienia, co tem łacniejszą rzeczą dlań się zdawało, iż na straży kresów stał wówczas hetman W. Kor. Koniecpolski, mąż, co życie sterał na usługach krajowych, znał wybornie sprawy niżowe i władał tam olbrzymimi obszarami ziemi. Hetman Koniecpolski nie posiadał wprawdzie po swym teściu, hetmanie Żółkiewskim tej miłości ludu ukraińskiego, jaką się cieszył bohater pól kłuszyńskich, ale wielki hart ducha, umysł rozległy, zachowanie u pogan, rokowały, iż zabezpieczonym wreszcie zostanie pokój na całym muzułmańskim pograniczu. Ujęcie w karby Zaporozców, przecięcie wszelkiej komunikacji Siczy z górnymi okolicami Niżu, zjazd Zaporozie podsycałem było nieustannym napływem nowych sił „z włości“ i z głębi nawet kraju, zamknięcie drogi do lasów „samarskich,“ gdzie budowano statki, któremi „swawoleństwo kozackie“ swe „chadzki“ za morze odbywało, stało się nagłą koniecznością. W głowie hetmana Koniecpolskiego powstała przeto myśl wzniesie-

nia twierdzy kresowej między ujściem Samary i porohami.

Rok 1634 przyniósł Polsce niespodziane a wielkie zdobycze na wschodnim pograniczu. Pokój Polanowski, zamykający chlubną smoleńską wyprawę króla Władysława IV, oddawał Rzeczypospolitej Smoleńszczyznę i Siewierszczyznę, posuwając polską miedzę państwową daleko na Wschód. Wigilią św. Jana, owego pamiętnego w dziejach narodu roku, odbywał król-zwycięzca wjazd tryumfalny do Wilna, wśród powszechnej radości, do której przymieszały się jednak i smutne wieści. Południowa granica kraju zagrożoną została od Turków, którzy mieli zamiar z ogromnemi siły ciągnąć do Polski. Wprawdzie wódz tej zamierzonej wyprawy Abazy-basza, na tydzień przed wjazdem Władysławowym, bawił jeszcze w Adrianopolu, i, o ile wnosić można z korespondencyi jego z hetmanem Koniecpolskim, stojącym wtedy z małemi siłami nad Dniestrem, wcale nie myślał tak prędko ruszyć się ku polskiej granicy; a jednak po całej Rzeczypospolitej trwożne biegały wieści o blizkiem wtargnięciu Turków ¹⁾. Teraz, jak uprzednio, władze Wysokiej Porty powoływały się na wyprawy kozackie, mieniać je główną przyczyną swych względem Polski wrogich zamysłów. Wspomniany Abazy-basza, w jednym ze swych listów do Koniecpolskiego, wyraźny nacisk kładzie na tak zwane swawoleństwa kozackie, mieniać je przyczyną podnoszonej przez sułtana wyprawy. „Najjaśniejszy ce-

1) Porównać z listami Abazy-baszy u Przyłęckiego, str. 275 i inne.

sarz j. m., z przodków swym szerokim panując państwom“ — pisze rzeczony turecki statysta do naszego hetmana — przestrzega tego, żeby w nich żadna nie powstała nieprzyjacielska noga; zaczem, gdy się swawoleństwo, lubo z waszej ziemi, ukaże, trzeba, aby z niego sprawiedliwość uczynioną była“... ¹⁾). Przez to „swawoleństwo“ rozumiano, jak wiemy, inkursye kozackie, za które Polska odpowiadać miała nie spustoszeniem ziem Niżowych, bo te były puste, ale „sprawiedliwość“ turecka pomstę brać miała, i wielokroć ją brała, z ziem kwitnących Rzeczypospolitej. Po każdej z „chadzek“ Niżowców, które wszystkie bez wiedzy Rzeczypospolitej były przedsiębrane, obywatel ziem ruskich mógł na pewno spodziewać się krwawego odwetu. Jeżeli nie nadciągnęła większa wyprawa Turków, to chan perekopski nigdy nie omieszkał hord swych wysłać, aby żarzącą się głownią i powrozem jasyru brały pomstę za kozacką swawolę. Po każdym czambule, mieszkaniac niesszczęsnjej krainy, jeśli uniósł cało swą głowę i nie wpadł do pęt niewoli na zgliszczach swej ojcowizny, wołał głosem rozpaczey słowami tamtoczesnego kaznodziei: „Splondrował włości moje okrutny nieprzyjaciel, kopytami szkap swoich podeptał zboża moje, role moje powodzią pogaństwa zniesione są, szarańcza hor⁴dyńska przeleciała i popaliła wszystkie pszenice moje“... ²⁾). Wobec tak ciężkich utrapień, nie dziwny się, iż umysły nieraz rozszrozały się na

¹⁾ Ze współczesnego rękopismu „List Abazy-baszy do Koniecpolskiego“. U Przyłęckiego, str. 276.

²⁾ Patrz *F. Birkowskiego* kazanie pod nap. *Kantymir Basza porażony* etc. — Wyd. w Warszawie 1624 r.

kozactwo, które, wstrzymywane od „chadzek“ na wody Pontu, wylewało niekiedy na ziemie Ukrainne, nadając swym najściom miano buntu przeciw polskim uciskom.

I w chwili wspomnianego przez nas powrotu Władysława ze Smoleńskiej potrzeby, podnosiły się znowu głosy niechęci, żądające stłumienia „chłopskich,“ jak się wyrażano „rebellij“. Zabięgl wówczas królowi drogę poseł sultana Sahin-aga, wysłany znać z namowy Abazego, będącego w ścisłym porozumieniu z Koniecpolskim. Nie mogąc zupełnie odwrócić umysłu sultana od zamierzonej wyprawy na Polskę, zwlekał Abaza jej urzeczywistnienie, pisząc tymczasem do Koniecpolskiego poufnym tonem: „a jakom przeszłego roku W. W. o wszystkim, co się miało dziać, dawał znać, tak i teraz W. W. oznajmuję“... Sahina-agi poselstwo było również wynikiem polityki wyczekującej Abazy-baszy, która później zakończyć się miała nader smutnie dla tego ostatniego, bo stryczkiem z rozkazu sultana.

Król uprzejmie Sahina-agę przyjął, ale z rokowaniami zwlekał, wioząc z sobą posła sultańskiego z Wilna do Warszawy, po drodze zaś polując w obszernych borach Litwy i Podlasia. W Warszawie rokowania, chociaż uroczyście podczas sejmu zagajone, nie przyniosły żadnego skutku. List sultana zawierał tylko pozory usposobień pokojowych, poza któremi przeświecała zwykła zaborcza polityka Osmanów. Sahin-aga w tymże duchu układy prowadził, co ostatecznie do niczego nie doprowadziło. Wojna zdawała się nieuchronną, król nawet rozesał wici zwołujące pospolite ruszenie, i sam ku jesieni (1634 r.), wyruszył do Lwowa, aby ztamtąd udać

się na odemknąć się mające pole nowych zapasów z po-
tęgą pogaństwa.

Pobyt królewski we Lwowie dość długo się prze-
ciągnął, gdyż Koniecpolski gorliwie czynił zabiegi wśród
sultańskiego otoczenia, gwoli zażegnaniu burzy. Przy po-
mocy Abazy-baszy usiłowania hetmańskie dopięły zamie-
rzonego celu. Pokój stanął z Turcyą, lecz hetman w imie-
niu Rzeczypospolitej zobowiązał się ostatecznie poskro-
mić swawolę kozacką. Myśl konieczności zadośćuczynie-
nia domaganiom się tureckim, które hetman zkądinąd
uznawał również za niezbędne do uskutecznienia, nie
przestawała tak dalece zajmować uwagi hetmańskiej, że,
skoro mozolne z Turcyą układy doprowadził do końca,
wnet ruszył z nad Dniestru do króla, wciąż we Lwowie
bawiącego, w celu naradzenia się nad środkami ostate-
cznego poskromienia kozactwa, aby nie narażali nadal
swą swawolą bezpieczeństwa Rzeczypospolitej.

Widzenie się to króla we Lwowie z hetmanem
w. k. Stanisławem Koniecpolskim, przyspieszyło urzeczy-
wistnienie dawnej hetmańskiej myśli. Założenie twierdzy
u progów Dnieprowych, tamującej wszelkie zestosunko-
wanie bez wiedzy władz polskich Kozaków rejestrowych
z Zaporozem, zostało na owym zjeździe postanowionem.
Chodziło już odtąd jedynie o stosowną uchwałę sejmu
i wydostanie niezbędnych subsydyów. Na jedno i drugie
długo nie czekano. Sejm złożony w Warszawie, w sty-
czniu 1635 r., zajął się gorliwie sprawami wschodnich
i południowo-wschodnich pograniczy. Duże obszary kra-
jów Siewierskich, nabytych na mocy traktatu Polanow-
skiego, organizowano w województwo Czernichowskie;

urządzano tam grody i ziemstwa; wprowadzano statut litewski, jako do krajów litewskich, bo należących ongi do dziedzictwa wnuków Gedyminowych; i wreszcie, uchwalono szereg konstytucyj, ścieśniających kozackie swobody. Dziwnym dziejowych okoliczności zbiegiem, ze wszystkich tych uchwał rzeczzonego sejmu, jedna tylko do dni naszych w swej mocy przetrwała, a to mianowicie statut litewski, który do czasów ostatnich obowiązywał w ziemiach ongi Siewierskich i tych częściach dawnej Kijowszczyzny, które leżały na Zadnieprzu i odpadły przy Chmielnickim do Moskwy, obecnie zaś tworzą gubernie Czernichowską i Pułtawską.

Ordynacye tyżące się Kozaków były srogie. Innych nad srogie nie można było spodziewać się po ludziach tamtoczesnych pojęć, kiedy najprzedniejszy wśród nich, hetman Koniecpolski, pisząc o kozackich niepokojach, nie posiada innych słów na ich nazwę nad „hardość chłopską i upór,“ „nad złośliwe i uporczywe wybijanie się chłopstwa z winnego posłuszeństwa“. Zapomniano, że owi chłopci, to w znacznej części taż sama szlachta, acz już siermiężna i schłopiała a zdziczała nieco na Niżu, wśród ciągłego z niewiernymi boju, iż to ich stryjce herbowne, zbratane z wieśniakiem, który długiem dla ojczyzny poświęceniem dorósł rycerskości odkupionej krwią własną.

Główniejsze punkta owych uchwał styczniowych 1635 r., które miały „w piękny porządek ująć Kozaków“ — jak świadek dni owych wyraża się — z trzech oddzielnych ordynacyi składały się, Zmniejszono „registr“ do 7.000, ograniczając Kozaków liczbę; zabroniono szlachcie,

pod karą banicy, udziału w Niżowych wyprawach, i pozwalając na wzniesienie twierdzy przy Kojdackim porożu, asygnowano na nią 100.000 ówczesnych złotych polsk., którato suma ratami miała być wniesioną. Tak szybkie uchwalenie potrzebnych środków na wzniesienie twierdzy „przy Kojdaku,“ w kraju, gdzie jedna warstwa społeczna popolicie wszystkie środki w swej tylko dłoni skupiać umiała, a dla króla i rzeczy publicznej rzadko hojną się okazywała, dobitnie tłómaczy usposobienie tamtoczesnej chwili. Pomyślnością zepsuci, pełni buty i lekceważenia roszczeń kozackich, zamięłowani przytem do nieskończoności w pokoju, posłowie sejmu z r. 1635 radzi byli, że tak małą stosunkowo ofiarą okupią spokój nie tylko na Niżu, ale i na całym skraisku wschodniem Rzeczypospolitej.

Hetman Koniecpolski, pan olbrzymich obszarów, dziedzic włości od szląskich granic po Niżowe ziemie z małemi przerwy rozsianych, niezbyt potrzebował oglądać się na wypłaty owych pieniężnych subsydyów sejmowych. Przyzwolenie sejmu było jedynie dlań niezbędnem. Mając pozwolenie narodu na budowę twierdzy, nie pytał on, czy rychło zaczną się wypłaty subsydyów i przystąpił do natychmiastowego wykonania swej myśli. Gdyby Rzeczpospolita nie miała wykonawcy bardziej zainteresowanego w uskutecznienu jej uchwał niż ona sama, Kudak nie stanąłby tak rychło. Polska do owej chwili twierdz ku obronie kresów, któreby nie były miastami, prawie nie posiadała. Malborg, zdobyty na Krzyżakach, acz silny, czem przysłowiową sławę sobie zjednał — mówiono bowiem u nas przed wieki: „silny okop niby

jaki Malborg“ — nie był wzniesiony ani dłonią, ani też pomysłem polskiego narodu; to pomnik niemieckiego dwuwiekowego gospodarzenia na naszym Powiślu. Kamieniec Podolski był zarazem twierdzą, ale i miastem. O innych gródkach, zameczkach, których ilość znaczną spotykamy na kraju przestworzach, da się rzec toż samo. Były one siedzibami możniejszych lub miastami otoczonemi obronną pawężą fos, wałów i murów. Polacy doby Jagiellońskiej niemały mieli wstręt do wszelkiego walczenia pod osłoną okopów lub poza puklerzem z granitu i cegły. Z ust ich bierzemy prastarą sentencyą, powstałą za dni Płowiec lub Grunwaldu, gdy pierś rycerza i dziewicza przyroda ziemi przepelnionej lasami i trzęsawiskami, stały za najskuteczniejszy puklerz i obronę. W one dni odległej przeszłości mawiano: „Polak to ma po naturze, bić się w polu a nie w murze“. Orzeczenie to, powstałe w głowach, które większą część żywota nie zdejmowały przylbicy, było wyrazem pojęć i upodobań narodu. W „murze“ rzadko walczono, pole wabiło do siebie orężnych, i dawniejszej i późniejszej doby. Zabaczenie o twierdzach tak było wielkie, iż te, co istniały, w proch się rozsypywały, rumowiskiem zdala świeciły, a z miejsc od przyrody obronnych najczęściej ktoś jeno ościenny, wszedłszy niepytany do Rzeczypospolitej, korzystał i tam hardzie sadowił się: swoi o nie nie dbali. Działy się w tym względzie rzeczy nie do uwierzenia. Wschodni sąsiad Rzeczypospolitej — w pierwszych latach rządów Zygmunta III — acz w przymierzu z nim był, upatrzwszy stosowną chwilę, wszedł do zadnieprskiej, a jemu ościennej części województwa Kijowskiego,

„ważył się zamek zbudować we własnem państwie J. Król. M., a na własnym gruncie biskupstwa kijowskiego“ — pisze tamtoczesna broszura. Twierdza ta cudzoziemskiego władzcy — jak się z rzeczzonego dziejowego świadectwa dowiadujemy — „stanęła w miejscowości zwanej Kuropiem, albo raczej, w od wieku nazwanem Horodyszczu Murowiejskiem, od Ostrza, zamku J. K. M. ukraińskiego, jedno we dwu mil, a od Kijowa w trzynastu mil, gdzie już i miasto niemałe osadza się zbiegi, t. j. poddanyimi z Wołynia, z Podola i z ruskich krajów“... ¹⁾). Sadowienie się obce pod bokiem Kijowa, na Zadnieprzu, przypomniało „gnuśniejącym synom koronnym“, iż w ten sposób i całą Ukrainę, „która jest szersza niżeli Polska Mała i Wielka“ mogą sprośnie i nikczemnie utracić“.... Poczęto tedy myśleć o twierdzy kresowej na Zadnieprzu. Ponad górnym Supojem, na wierzchołkach ruczaj, kędy zwykli byli Tatarzy prowadzić swe zagony, w r. 1605, chciano wznieść twierdzę. Istniało tam uroczysko zwane Byków, własność wówczas niejakiego „Wasyla Chodyki Krynickiego, ziemianina kijowskiego“ ²⁾). Krynicki chętnie *pro publico bono* kęs ze swo-

¹⁾ *Publika ks. Józefa Wereszczyńskiego z Wereszczyna etc.* Wyd. Turow. str. 1, 2. *Murowiejsko* — dzisiaj wieś *Murowsk* — leży w gub. Czernichowskiej, nad rzeką Desną, parę mil na północ od Ostrza.

²⁾ Chociaż twierdza w Bykowie nie stanęła, osada jednak z owego Horodyszczu dość znaczna urosła. Widzimy ową slobodę miasteczkiem na mapie Beauplana (*Carte de l'Ukraine*). O ile z rzeczzonej mapy wnosić można, Byków leżał nad Supojem, las od wschodu go otaczał. Późniejsze kłęski, odpadnięcie Zadnieprza, zupełnie zatarły pamięć Bykowa. Dzisiejsze nie podają go mapy. Na jego miejscu,

jej ziemi oddawał, król zaś, Zygmunt III, chcąc zwabić mieszkańców na pustkowie Bykowa, nadał przywileje miejskie i jarmarki slobodzie, która stawała przy mającej się wzniesić twierdzy ¹⁾. Byków nie miał tak gorliwego wykonawcy woli narodu, jak go Kudak znalazł w Koniecpolskim; dlatego też i twierdzy tam nie posiadała Rzeczpospolita, i pamięć Bykowa aż do samej nazwy poszła na marne.

Koniecpolski, co czynił, czynił szybko i lubił dokładnie w szczegółach pracę wykończać. Siła woli hetmana i środki rozległe, którymi się posługiwał, znakomicie ku temu się przyczyniały. Jako naczelnny wódz sił zbrojnych Rzeczypospolitej, otaczał się ludźmi biegłymi w oddzielnych gałęziach tej sztuki. W obozie Koniecpolskiego spotykamy ludzi, którzy stanowili prawdziwą ozdobę wieku. W znacznej części byli to krajowcy wszechstronnie wykształceni i wyéwiczeni w swej sztuce poza granicami Rzeczypospolitej. Cudzoziemcy, jeśli się spotykali, to w mniejszości, i Koniecpolski wcale im nie pobrażał, gdy niekiedy zawiedli jego zaufanie. Niektórzy z tych ostatnich tak długo pracowali dla dobra naszego społeczeństwa, iż Polska mienić się już mogła ich ojczyzną. Wilhelm Beauplan siedemnaście lat życia strawił na usługach Rzeczypospolitej; pod panowaniem trzech Wazów niósł jej w ofierze swą wiedzę, nie żałując ani zdrowia ani zasobów umysłowych, ani sił steranych na „dzikich

prawdopodobnie, wznosi się wieś Petrówka, na pograniczu Czernichowskiej i Pułtawskiej gubernii, o mil mniej więcej 15 od Kijowa.

¹⁾ Patrz Akty Ros. Zach. Pol. T. VI. str. 32. Nadanie Bykowskiej slobodzie jarmarków nastąpiło 22 lutego 1605 r.

polach* i odległych a pełnych wszelakich niebezpieczeństw kresach.

Wszystkie, najprzedniejsze zasoby wiedzy w różnych gałęziach wojskowości, w rozporządzeniu Koniecpolskiego znajdujące się, użytymi przezeń były dla wzniesienia, umocnienia i obrony Kudaku. Z dziejami tej krótkotrwałej twierdzy łączą się wspomnienia przedniejszych naszych specjalistów w sztuce artylerzyskiej. Sebastyan Aders, Paweł Grodzicki, Kazimierz Siemienowicz, Getkand mniej lub więcej przyczyniali się do obrony i ulepszeń w umocnieniach Kudaku; nie mówiąc już o Beaupłanie, którego plan i praca stały się podwaliną pierwszych tej twierdzy fortyfikacyj. Jak wielką do jej skutecznej obrony wagę przywiązywał hetman Koniecpolski, widzieć się daje z pochopności posyłania do Kudaku swych najbliższych krewnych, ludzi wysokiego specjalnego wykształcenia, którzy, zamiast być użytymi we wnętrzu Rzeczypospolitej, zamiast używać wczasu na wysokich urzędach, pod osłoną zupełnego bezpieczeństwa, oni — posłuszni woli hetmana i głosowi obowiązku — u progu ojczyzny wśród „dzikich pól“, życie pełne trudu pędzili, i niejednokrotnie „wałem kości swych zasypywali nieprzyjacielowi drogę, aby wnętrzości Rzeczypospolitej nie targał“¹⁾.

Skoro stanęła styczniowa uchwała (1635 r.), nakazująca wzniesienie twierdzy między zaludnioną częścią kraju, tak zwanemi „włościami“ a Zaporozem, już miejsce na twierdzę było upatrzone, plan jej przygotowany

¹⁾ Słowa powyższe, około r. 1649, wyszły z pod pióra Stan. Lanckorońskiego, kasztel. Kamien. — Patrz *Pam. księga Michałowskiego*, str. 409.

w tece inżyniera Beauplana i tenże Beauplan został odwołany od swych prac osadniczych dla przewodniczenia pracom około twierdzy kresowej.

Obrano miejsce na twierdzę, jak już wspominaliśmy, przy pierwszym porohu, noszącym miano Kojdackiego, na prawem, wyniosłem wybrzeżu. Dniepr w tem miejscu dość jest wązki. Działa twierdzy z łatwością mogły panować nad nurtami rzeki, nad ujściem Samary, zdala zarysowującym się na widnokręgu przeciwległego wybrzeża. Patrząc ze wzgórza, gdzie twierdza miała stanąć, wybornie uwydatniało się jej przeznaczenie; a było niem stanowcze przecięcie wszelkiego zestosunkowania wyższego Niżu, ziem ukraińskich, osiedlonych, zamieszkałych przez Kozaków rejestrowych i mnogie tysiące tych, co nie weszli do „rejestru“ — których na dziesiątki tysięcy liczone — z dolnym Niżem, czyli Siczą, siedzibą Zaporozców, ukrytą poza „progami“, „zaporami“ i poza siecią wysp dniewprowych. O obwarowania od strony stepu znać niewiele chodziło. Poziom gruntu od „dzikich pól“ — strony przeciwległej dniewprowemu wybrzeżu — wznosił się znacznie i nad twierdzę górował. Usypanie na owem, stepowem płaskowzgórzu szanów, zbrojnych działami, mogłoby zagrażać twierdzy. Ale nieprzyjaciel, któryby mógł od stepów nadciągnąć, był to jedynie czambuł tatarski lub wojsko zaporozkie, gdyby zechciało i ośmieliło podnieść „rebellią:“ tak jedni jak i drudzy nie posiadali artylerji, przy której tylko rzeczony wyniosłości od strony „pól“ niebezpiecznemi stać się mogły. Cała uwaga przeto budującego twierdzę, zwróconą została ku rzecznej połaci okopów, co się srożyły groźnie nad Dnie-

prem i przecinały drogę wszystkim, nie mającym pozwolenia żeglowania między „włością“ i Siczą. Gdyby jacy siczowi lub inni śmiałkowie, „włóczęc“ czółna na swych barkach łędem lewego porzecza, zamiar mieli wejść na nurty Samary, i nią dopłynąć do Dniepru, wyżej Kudaku, wymijając w ten sposób twierdzą, to i owo podstępne *stratagema* bezowocnemby się okazało, gdyż działa warowni kudackiej dosięgłyby śmiałków na samarskiej toni, tem bardziej zaś na przeciwnym, lewym wybrzeżu. Miejscowość więc ze wszech miar odpowiadała przeznaczeniu twierdzy. Plan, naszkicowany dłonią Beauplana, opierał się na najnowszych, jak na owe czasy, zasadach sztuki fortyfikacyjnej. Nie był to jeszcze system *Vauban'a*, gdyż wielki mistrz sztuki inżynierskiej przyszedł na świat na dwa lata załedwie przed założeniem Kudaku; znać jednak już embriony jego późniejszych pomysłów krążyły po głowach wielu, zanim *Vauban* ujął je w system, bo dzisiejsze resztki wałów, pozostałe po Beauplan'owej twierdzy, przedstawiają dla niektórych zarisy systemu *Vauban'a*. Wznoszono Kudak na wzór pomysłów tak zwanego staro-niderlandzkiego systemu, panującego wtedy na Zachodzie, lecz z pewnemi modyfikacyami, zastosowanemi tak do miejscowości, która nie jest wcale nizina, jak również i do owej szkoły *Errard'a de Bar le Duc*, na której wzorach kształcił się twórca planu Kudaku. Bo chociaż stanęły wały bez murowanego okrycia, lecz wyniosłe i mające bastiony u wyskakujących kątów.

Ręk do pracy przy sypaniu wałów nie brakło; narys głównego wału nie zajmował znacznej przestrzeni, więc i czasu stosunkowo niewiele na jego wzniesienie

potrzebowano; a chociaż kraj był niezaludnioną pustynią, zawsze chętnie z włości ciągnęli na Niż wieśniacy, gdyż praca wolna więcej dla nich miała uroku, od uciążliwych powinności i przymusowych robót, któremi obarczano ich „we włościach“. Na jasyrze tu i ówdzie urwanym z hord także nie brakło; więc i on do pracy był wypędzany. Kwarciany przytem żołnierz, „wybraniecka piechota,“ acz bosci i odarci, bo w takim oplakany stanie widzieli ich współcześni ciągnącymi, na rok przedtem, z tryumfów smoleńskich nad Dniestr, niemalą pomocą stali się przy przyspieszonych robotach około umocowań niżowej warowni. Pośpiech wielkim był bez zaprzeczenia, bo już w lipcu 1635 r. — zaledwie we cztery miesiące po rozpoczęciu pierwszych prac około kopania rowów i sypania szańców — twierdza u „Kojdackiego porohu“ była wrzekomo skończoną. Skończoną ją zupełnie zapewne mienili, gdyż zanim lato ubiegło, już nowa warownia była osadzona załogą i posiadała komendanta, mianowanego przez hetmana, któremu nader chodziło o pośpiech i okazanie tłumom kozaczym, iż Rzeczpospolita posiada na Niżu siłę, mogącą zaimponować najbardziej nawet wybujałym roszczeniom Zaporozża i gotową do poskromienia wszelkich wylamywań się z pod brzemienia nowych obostrzeń. Obostrzenia sejmowe nie były częzą pogróżką. Działa zatoczone na wały Kudaku w posłuchu miały trzymać cały Niż, i w mocy nowej warowni było ogłodzenie nawet Siczy, gdyby chciano przeszkadzać dowozowi za porohy żywności z górnych porzeczy Dnieprowych. Zmniejszenie „regestru“ również w jak najkrótszym czasie skutecznie się miało. Uchwała

bowiem styczniowa co do „regestru“ wyraźnie orzekła: „a na wpisanie tego, siódmego miesiąca, komisarze nasze zeszedły“ ¹⁾. „Siódmego“ miesiąca 1634 r. spisywać miano nowy „regestr“ i „siódmego“ miesiąca — bo w lipcu — mieniono już warownię skończoną. Skończenie atoli takowe rzekomem jeno było i pośpiech ten stał się ziarnem późniejszych, nader dotkliwych zawikłań, utyskiwań na Kudak, pełnych goryczy, co się rozpleniły wkrótce po całym Niżu i echem swych skarg do nas zpoza grobów dobiegają.

Kiedy w lipcu 1635 r. Kudak ukończoną twierdzą nazwano, postać jego przedstawiała się w ten sposób. Był to czworobok, mający nader wystające bastiony. Fosy głębokie dokoła go obiegały; z jednej zaś strony (zachodniej), opierając się o jar głęboki, spływający ku rzece, rowy te mienić się nawet mogły przepaścią, przez którą przebrnięcie stanowczo niemożliwem się stawało dla wszelkiej „rebelii“, tudzież tatarskich zagonów, które konno, bez dział, niby wichry po polach upędzały się. Z tej strony twierdza miała bramę, jedyną, jaką posiadała; most zwodzony, po nad przepaścią rzucony, tworzył drogę do wnętrza dostępną dla jezdnych i wozów. Od strony rzeki — a była to północna połać warowni — góra spadzista u podnóża i na połowie stromych stoków skałami usiana, czyniła ją z tej strony bardziej niż od zachodu niedostępną. W tej mocno obronnej połaci, ukryta w przekopach furtka prowadziła do rzeki, służąc załodze drogą do sprowadzania wody, zanim nie wykopano z cza-

¹⁾ Porównać Volumina Leg., III, 851.

sem nader głębokiej studni w obrębie fortyfikacji. Najslabszą w tym pierwszym roku istnienia twierdzy była strona przeciwległa rzecznej polaci, a więc strona południowa, ku „krwawym polom“ patrząca, w głębi których, w niewielkiej od twierdzy odległości snuły się tatarskie hordy w sile nieraz mocno imponującej, hasały stada dzikich koni po stepie, co od dnia stworzenia leżał ugorzem. Twierdza naokoło swych przekopów osypaną była zaostrzonymi strzałami, których przeznaczeniem miało być wstrzymywanie biegu nieprzyjacielskiej jazdy, gdyby ta zbyt blisko ku wałom ośmieliła się podejść. Osypanie to jednak drobnymi strzałami pasów okolnych twierdzy w pierwszych miesiącach jej istnienia nastąpić nie mogło, jak i wielu innych obronnych szczegółów nie wykończono, ani do „siódmego,“ ani do „dziewiątego“ miesiąca roku naszego opowiadania, który właśnie, z powodu owych niewykończeń i jeno rzekomego zamknięcia obronnych robót w Kudaku, jest zarazem rokiem jego wzniesienia i kresem pierwszego okresu istnienia warowni. Pospieszne zakończenie robót fortyfikacyjnych nie pozwoliło na umocnienie należyte wałów stosowną dział ilością. Rzeczpospolita posiadała ich w ónej dobie ilość niemałą; sam tryumf Smoleński przyniósł nam 132 armat, od 30- do 70-funtowych; miano tedy z czego szafować; hetman przytem, tak troskliwy o Kudak, opatrzyłby jego szaniec stosowną liczbą kartanów i moździerzy, lecz czasu było zamało na ich sprowadzenie do tak odległej okolicy. Zima z r. 1635 na 1636 miała upłynąć bez stosownego opatrzenia wałów w działa większego kalibru. Na wiosnę

(1636 r.) wszystkie braki uzupełnić zamierzano, lecz dla załogi kudackiej już wiosna ta nie nadeszła.

Wnętrze twierdzy ubogo bardzo przedstawiłoby się oku, któreby podczas onej pierwszej jesieni zaglądnąć mogło poza okolny wał Kudaku. Pewna ilość małych, w ziemię głęboko wkopanych ziemianek, gdzie pęcherze służyły zamiast szkła u okien, i dom drewniany z dachem gontami krytym, sklecony z bali splawionych z lasów samarskich — przeznaczony na mieszkanie komendanta — tudzież piwnice na składy, prochownię i więzienie, tworzyły jedyne budowle forteczne. Zewnątrz wałów jeszcze skromniej wyglądała garść lepianek, ziemianek i szałasów, co zawiązek przyszłej osady stanowiły. Ani jeden głaz, ani jedna cegła nie zostały użyte przy wzniesieniu umocowań i w budowach wewnątrz twierdzy. Drzewo i ziemia były jedynym materiałem użytym do budowy; wszystko, co mówią i piszą o „murach“ Kudaku, jest fałszem dziejowym.

Wzniosłszy twierdzę, należało dać jej nazwę. Polska, przez cały ciąg swego państwowego istnienia, szanowała tradycje krajów, które stawały w bratnim sojuszu pod jej sztandarem. Stare imioniska litewskie, żmudzkie, nazwy germańskie, jakie rozrastająca się Rzeczpospolita spotykała na swych kończynach, zachowywała ona święcie i przekazała potomnym. Zakładając nowe warownie lub osady na pustkowiach, gdzie nigdy człowiek nie niecił ogniska, pozwalała ona sobie, w tak wyjątkowym razie, ochrzcić je nowym imieniem, ku czemu zupełne prawo jej służyło. Tak zatem, kiedy na ławach piaszczystych, oblane Bałtyku falą stanęły przy Władysławie IV dwa

nadmorskie forty, dano im nowe miana — Kazimierzów i Władysławów — nie wzniesiono ich bowiem na starych popieliskach siedzib ludzkich, ale na wydartej morskim toniom nowinie. Wychodząc z tej zasady szanowania obcej tradycji, przysługiwało nowej kresowej warowni prawo mienić się Kojdakiem, od nazwiska wodospadu, co u stóp jej szumiał. I pod takim mianem, w istocie, u wielu była znaną nowa twierdza na Niżu; nazwa jednak urzędowa niejako, inne nieco brzmienie przybrała. Mieniono warownię *Kudakiem*, chociaż większość, nietylko tłumu, lecz nawet inteligencji w całej Rzeczypospolitej, trzymała się starej nazwy. Wyraz *Kojdak*, mający w mowie gminu tatarskiego znaczenie dość sprośne, obcym być nie mógł hetmanowi Koniecpolskiemu, który z pół Cecory wpadł w więzy niewoli i smutne dni tureckiego jasyru skracał sobie nauką wschodnich języków. On to zapewne pierwszy, jako najwyższy strażnik obrony stepów, orzekł, iż miano nowej warowni będzie *Kudak*. Nowa nazwa posterunku nowego Rzeczypospolitej szeroco wkrótce zasłynęła po wielkich obszarach tamtoczesnej polskiej społeczności, budząc zaś nienawiści, bądź uśpione, bądź dotąd nieistniejące, odbiła się krwawymi głoskami w pamięci dziejów i w sumieniu narodu.

IV.

Jak zbyt spieszne wykończenie i oddanie w ręce komendanta niedostatecznie uzbrojonej twierdzy było błędem, który ośmielił Kozaków do targnięcia się na ów posterunek w pierwszych chwilach jego istnienia, co zachwiało nieco Rzeczypospolitej powagę na Niżu, tak równym temu, jeśli nie donośniejszym błędem, był wybór pierwszego komendanta do warowni, postawionej gwoździem celom bardziej politycznym, niż wojskowym. Człowiek znający miejscowe stosunki, wschodniego obrządku, mowy tamecznej, a tylko miłością wspólną ojczyzny związany ze sztandarem Rzeczypospolitej, ktoś zresztą w rodzaju pełnego wyrazu miłości dla odrębności krajowych Żółkiewskiego lub Adama Kisiela, możeby i podołał twardemu zadaniu przewodniczenia w Kudaku, gdzie naokoło z nieufnością, z wrzekomą pokorą, a ściśniętą pięścią w zanadrzu, spoglądano na wznoszące się wały — lecz dla cudzoziemca było to brzemień nad siły. A jednak cudzoziemiec mianowany został pierwszym komendantem nowej twierdzy i miał sobie poruczonem pilne przestrzeżenie — jak ogłoszono, acz dowodów brak zupełny — aby przepisy nowej

ordynacyi sejmowej, ograniczającej dotychczasową kozacką samowolę, nie były przekraczane. Był nim Francuz *Jan Marian* (właściwie *Marion*). Źródła miejscowe, dotąd nieznane naszym historykom, wskazują, że oprócz *Marian'a* postawiono w Kudaku szlachcica Szyjałkowskiego (*vel* Przyjałgowski) komisarzem Rzeczypospolitej ¹⁾. Załoga twierdzy także mogła się raczej cudzoziemską niż krajową mienić; składała ją w liczbie kilkuset ludzi dragonia, t. j. żołnierz „cudzoziemskiego autoramentu“. Że zaś pułki dragonii, czyli drabantów, miały w owej epoce oficerów cudzoziemców, komendę niemiecką, raporta nawet służbowe takich zaciągów pisały się po niemiecku, Kozacy przeto załogę Kudaku mienili „Niemcami“. Ślad tego spostrzegamy w kronice *Grabianki* ²⁾. Wieść, że Niemiec ma mieć zwierzchność na Niżu, obiegała szybko dalekie obszary stepu, od Oreli po „sławy“ i kraj łąk za Siczą. Uważano to za naigrawanie się z wolności koza-

¹⁾ Podajemy z całą sumiennością miłośnika dziejów nazwisko komisarza owego, jak je znaleźliśmy zapisanem w źródłach rękopiśmiennych. Mamy jednak prawo przypuszczać, iż nazwisko to błędnie podane; prawdopodobnie nazywał się on *Przyjałgowski*, błąd zaś urósł ze złego wymawiania nazwiska żmudzkiego szlachcica przez lud niżowy, dla którego brzmienie zgłoski *przy*, trudne do wymówienia, przechodzi łatwo na *szy*.

²⁾ Porównać *Letopiś Hryhor. Grabianki* (str. 30, wyd. kijowskie), który, płacząc daty, znać źle powiadomiony o pierwszym istnieniu Kudaku, tak się wyraża: „*da nad porohom Kodak grad sotworiat i położysza Niemcow, da chraniat grada..*“

Wedle *Grabianki* Kudak stanął w r. 1639. Jestto błąd, gdyż po pierwszym zburzeniu go przez Sulimę (w r. 1635) we dwa lata, t. j. w r. 1637, wznowiono umocowanie Kudaku.

ckich, iż Niemcowi — jak na Niżu nazywano *Marian'a* — ulegać będą. Dowódzca twierdzy, posiadając władzę komisarza rządowego, bądź dzielący ją z Szyjałkowskim (*vel* Przyjałgowskim), jeśli nie *de jure*, to *de facto*, — a przynajmniej podający się za takiego — okazywał się od pierwszej chwili nader gorliwym wykonawcą swych instrukcyj, jeśli takowe istniały. Nieświadomość miejscowych stosunków, wybujała buta żołnierska najemnego kondotyera, który, z poza Renu przybywszy nad dolny Dniepr, sądził się być wśród dzikich, składały się na wytworzenie nader przykrych stosunków między twierdzą, będącą niejako wyrazem władzy Rzeczypospolitej na Niżu i tegoż mieszkańcami. Osobistość Szyjałkowskiego również nie budziła ufności mieszkańców. Patrzano na niego ze wstrętem; zdziercą go mienia; zresztą i najlepszy niełatwo mógłby zdobyć miłość tłumu na tak drażliwym stanowisku, a najlepsi na Niżu nie biegli. Z wałów Kudaku widzieć się dawało wybornie ujście Samary, owej rzeki zwanej „świętą“, dla wielkiej obfitości ryb, jaka znajdowała się w jej głębiach; Kozacy tak zwani „rieczni“ — o których już pisze Bart. Paprocki — od wieków tam mieli wolny połów ryb, co było przedmiotem ich znacznego handlu i dostarczało pożywienia siczowym mołojcom. Samara przebiegała kraj, nadany przez Batorego Kozakom, w pierwszych miesiącach jego rządów (1576 r.), władza więc starościńska, której Niż nie znał, gdyż od Taśminy i Oreli na południe starostw nie było, ani żadna inna, bo Kozactwo wszystko tam stanowiło, nie tamowały i tamować nie mogły połowu ryb w Samary i Dniepru toniach. Kozacy

byli tu panami wszechwładnymi: przywilej królewski, o którym wyżej mówiliśmy, używalność na setki lat licząca swe istnienie, wytwarzały dla nich prawa, nie mogące ulegać żadnym zaprzeczeniom, zwłaszcza od władzy woj-skowej. Marian sam lub wspólnie z Szyjałkowskim (*vel* Przyjałgowskim) — którego dzieje nasze dotąd nie zna-ły — tamował połów ryb, zabraniał polowań, więził nieposłusznych, rządził się srogo i samowolnie. Zuchwali jego drabanci dodawali swem samowolnem postępowa-niem niemało nowego ucisku do dawnych narzekań. Płą-drowanie po okolicy drabantów, tak zwanej dragonii, nietylko ówczesnej (w r. 1635), ale i późniejszej, w cza-sach powtórnego istnienia Kudaku (1637—1648), niezatartemi znać głoski wyryło się w pamięci ludu, gdyż dziś nawet, acz zbyt wątła nie tradycyi łączy terażniej-szą ludność niżową z tamtoczesną — pierwsi bowiem nie są ostatnich wnukami, ale ludnością napływową — dziś nawet wyraz *drabant* oznacza, wedle rozumienia ludu na Niżu, opryszka, łotrzyka napastującego bezkar-nie. Step na prawem porzeczu był pustynią, strątaną przez hordy; o parę staj od twierdzy, w jarach (*bałkami* zwanych) leśne zarośla zaczynały się i stawały się dalej lasem, w którym były pojedyncze chaty, futory u „mo-nasterskiego ostrowu,“ znane pod imieniem Połowicy; lecz te ubogie ogniska rozwijającego się osiadłego życia na skraiskach „pól dzikich“ nie wielką dla drabantów były pożywą¹⁾. Za Dnieprem wprost twierdzy, szeroko

¹⁾ *Połowica (Połowycia)* jest teraz (od r. 1789) miastem gu-bernialem, nazwiskiem *Jekaterynośław*.

ku wschodowi, ponad Samarą i jej dopływem Wolezą, legł kraj osiadły, z urodzajną glebą, pasiekami i lasami, darowany Kozakom ze „starożytnem“ miastem Samarem „na szpital“ dla chorych i rannych, „na odpoczynek dla weteranów“. Miejscowość ta, przez polskich osadników „Samaryą“ nazwana, mniej od innych okolic Niżu wystawiona na spustoszenia zagonów tatarskich, była „krajem kwitnącym“ — „ziemią bardzo piękną“ (*zemla dobre harna*), jak rocznikarze niżowi wyrażają się ¹⁾. Pod

1) Przez wyrazy „rocznikarze niżowi“ należy rozumieć kronikę klasztoru Samarskiego, prawosławnego, dotąd zostającą w rękopiśmie, spisowaną zaś w drugiej połowie XVIII wieku przez mnicha Hermana, który był kontynuatorem dawniejszych roczników klasztornych. A gdy te w r. 1750 zostały spalone, z rozkazu kosza siczowego, z powodu grasującego tam morowego powietrza, wraz z całą mniszą, gdzie były złożone, i z wielu „szpargałami i legacyami“ (są słowa letopisca), Herman powtórzył główną treść nazawsze znikłych dla dziejów roczników. W liczbie spalonych „szpargałów“ i „legacyj“ prawdopodobnie był oryginał Batorego donacyi ziem od Oreli po Pererekop Kozaczyźnie. Przywilej ten, wydany w niespełna cztery miesiące od dnia wstąpienia na tron króla Stefana, należy do najpierwszych objawów działalności tego monarchy, niezabaczającego i o głuchym zakątku świata na Zadnieprzu. Nie był ów dokument znanym ani Szajnosze, ani Jul. Bartoszewiczowi. Tworząc „szpital“ w Samarze, król Stefan zalecił i „szkołę“ tam założyć. Monaster Samarski, który był właśnie tym „szpitalem dla Zaporozców“, w „dzwonnicy“ swej szkołę pisania i czytania erygował. Inne cerkwie na Niżu szły za przykładem Samarskiego monasteru, i w ten sposób *pierwsze* i *jedynie* ziarna wiedzy, jakie na Niż spadły, rzucone były z Wawelu dłonią założyciela Akademii Wileńskiej. Opieramy się na bezstronnem świadectwie, wrogiego zachodniej cywilizacji i „Lachom“, mnicha Hermana, którego kroniczka, raczej *Silva rerum* monasteru Samarskiego, więcej niż od stu lat spoczywa w rękopisie. W liczbie doku

miasteczkiem Samarem istniał monaster wschodniego kościoła, fundacya Kozaków w roku nadania im tych ziem przez Batorego. Spełniając wolę królewską, rycerstwo Zaporozkie erygowało szpital, oddając go w opiekę osadzonym przy nim mnichom wschodniego kościoła. W ten sposób powstał monaster, a przy nim szkółka początkowa dla dzieci tych Zaporozców, co opuszczali Siecz i zrywali z celibatem. Tacy bowiem przeważnie zaludniali Samaryę. Monaster Samarski lubo od 60 zaledwie lat istniał i był położony wśród ludności nie zbyt religijnej, zbiegów z różnych krajów, wyznawających różne wiary, najczęściej zaś żadnej, wzrósł jednak w liczbę mnichów, którzy pod względem hierarchicznym zależnymi byli od monasteru położonego nad górnym Dnieprem, w Międzogórzcu, pod Kijowem, i niemniej wzrósł w bogactwa. Zaporoziec w chwilach weselszej myśli, o którą łatwo mu było bardzo, lub gdy wojaczka stała się dlań nużąca, lata zaś nie pozwalały na rozniecenie ogniska rodzinnego, składał znaczne nieraz ofiary klasztorowi, przy którym spędzał resztki życia. Monaster samarski słynął przeto swą zamożnością.

mentów i pomników dziejowych, które, jak mówiliśmy wyżej, zgorzały w roku 1750 wraz z całą przełożonego klasztoru, mnicha Proklusa, wówczas od dżumy zmarłego, była i biografia O. Paisiusza, przełożonego w Samarze pisana w połowie XVII w. Zachowane jej ustępy w pamięci Hermana, weszły do jego kroniczki, acz nader skrócone i skażone poglądami późniejszej epoki. Całość w pierwotnej formie mogłaby nam należycie odtworzyć nieznaną postać Przyjałgowskiego, którego wszystkie grzechy spadły wyłącznie na ramiona *Marian'a*, współwinnego jedynie, lecz nie wyłącznie winnego srogości i nadużyć na Niżu w r. 1635.

Drabanci *Marian'a*, nie znajdując pola do łupieżczych wycieczek na prawem porzeczu Dnieprowem, przepawali się na lewe, pod pozorami przestrzegania, aby od Siczy nie dowożono broni i prochu; aby lądem „Kozackimi“ drogami, t. j. manowcami, nie przekradali się na Zaporozże nowi przybysze „z włości,“ a podczas takich wypraw dopuszczało się to żołnierstwo licznych nadużyć. W jednej z podobnych wypraw swawolnego żołdactwa zrobiono napad na Samarski monaster. Przełożonym monasteru w one lata był nader chwalony przez rocznikarzy niżowych exulant z Wołoszczyzny, mnich z Międzógórskiego klasztoru, Paisiusz, człowiek „biegły w lekarskiej sztuce,“ znakomitego wpływu wśród Zaporozców i już podeszłego wieku, bo przewodniczył Samarskiemu klasztorowi od r. 1602. Były to czasy, gdy nad Dnieprem i wogóle na Rusi nienawiści religijne zaczęły się rozogniać. Podmuchy ze wschodu były niemałe. Monaster Samarski podejrzanym się znać stał o jakieś knowania, a Paisiusz zbyt był wybitną postacią, by u niego nie ześrodkowały się owe knowania, z zewnątrz podniecane, i „napad,“ o którym z goryczą mówią letopisecy monasteru, mieniając go wprost „rabunkiem gwoli zdobycia łupu.“ był prawdopodobnie rodzajem zejścia sądownego dla przeprowadzenia indagacyi w monasterze. Obecność w gronie żołnierstwa urzędnika Rzeczypospolitej, komisarza Przyjałgowskiego, naprowadza nas na ów domysł. Bo chociaż rzecz się działa na Niżu, gdzie mnóstwo rzeczy nielegalnych czyniono i gdzie wszystko prawie uchodziło bezkarnie, trudno przypuszczać, aby urzędnik Rzeczypospolitej z niekarnymi drabantami oddawał

się rozbojom. Rocznikarz zapisał sam fakt po kronikarsku, lakonicznie, ze znaną stronniczą niechęcią. Przybyli orężni z Kudaku „wielką watagą“ — mówi świadek tych chwil, a powtarza jego słowa letopisiec o półtora wieku późniejszy — „i był z nimi komisarz Rzeczypospolitej, Szyjałkowski“ (Przyjałgowski). Obecność komisarza przy wojsku i znaczna liczba zbrojnych naprowadza nas na domysł, powtarzamy, iż to nie była wycieczka maroderska niekarnego żołdactwa, ale jakieś dochodzenie sądowe, które wszakże skończyło się krwawo. Mnisi w monasterze stawili opór orężny. Na domiar złego wracający oddział Przyjałgowskiego, zanim dotarł do Dniepru, „był dopędzony“ przez Kozaków. Przyszło do bardzo krwawego starcia, gdzie wielu załogi Kudackiej padło trupem, „łup“ zaś „uwożony z klasztoru był odbity“. Komisarz w przegranej walce ujęty został przez Kozaków i powieszony na polu walki... Mogiła Przyjałgowskiego i poległych z nim polskich żołnierzy wysoko urosła na stepie; znać dużo kości na nią się złożyło. Pług jej ani w XVII, ani też w następnym stuleciu nie rozorał, bo kultura rolnicza w owych okolicach dopiero na początku XIX stulecia rozwinęła się należycie. „Mogiła Przyjałgowskiego“ do dziś istnieje na bagnistych rubieżach stepu u wybrzeży Samary; acz dziś samo jej miano i tradycja „najścia na Samarski monaster“ zgasła wśród nowszych pokoleń. Lecz jeszcze w r. 1764 — mówią rękopismienne źródła Samarskiego monasteru — dla Zaporozca, co zbłądził wśród stepowej zamieci, i dla „wszystkich pątników“, szukających drogi na stepowych obszarach „samarskiej wolności“, „mogiła Szyjałkow-

skiego“, jak wymawiano na Niżu, była przewodnikiem i głosem krwawego podania ¹⁾).

Tak więc okryta pyłem dwuwiekowej dawności, o rysach niezupełnych, w szacie krwią niewinną splamionej, staje przed nami jedna z tych postaci maluczkich, nieznanych, które na pograniczach Rzeczypospolitej bezkarnie brojąc, skłócały dwa szczepy... Czaplński, Przyjałgowski, osobistości pokrewne co do usposobień, to drobne sprężyny wielkich wypadków dziejowych: ale i o tych mało znanych zapominać nie powinniśmy, chcąc rozplątać wątek wypadków i stanowczo orzec, gdzie jest granica między winą narodu, a wybrykami i wielokroć grzeszną swawolą jednostek. Przyjałgowski, podobnie jak nieco późniejszy co do głośnego czehryńskiego warcholstwa, lecz rówieśnik mu co do lat, Czaplński, zapewne należał do klienteli Koniecpolskich, która wielką ciżbą sunęła za swymi możliwymi mecenasami przez całą szerokość kraju, od szląskich miedz do pogranicza dwu światów. Traf, łaska pańska wyniosły go na stanowisko podnioslejsze, na którym umysł wyższy mógłby korzyści nieobliczonych następstw przynieść dla kraju. Przyjałgowski ginie marnie, rozżarza płomień, zamiast tłumienia go; a brzemie wszelkiej odpowiedzialności spada wyłącznie na głowę Francuza *Marian'a*, dla którego nasze dzieje do dzisiaj nie były wynalazły okoliczności łagodzących.

¹⁾ *I etopiś samarskaho monastyria; rękopis w arch. rzeczono-
nego klasztoru. Porównaj Opis Samarskiego monasteru, broszurę
wyd. po rosyjsku bezimiennie, pióra Jekaterynosławskiego prawosław-
nego biskupa Feodosieja pod nap. „Samarskij Ekaterinostawskoj
Eparchii Pustynno-Nikołajewskij Monastyr“.* Jekaterynosław, 1873 r.

Wnet po krwawej rozprawie, na lewem porzeczu Dnieprowem, ukazują się Kozacy na prawem wybrzeżu, u stoków wrzekomo ukończonej twierdzy; wiedzie ich, podczas ciemnej wrześnieowej nocy, słynący wtedy szeroco ze swych zwycięskich na morze „chadzek“ Zaporozec Sulima. Znany ten watażka morskich wycieczek na burzliwe fale Pontu, gdzie w jednej ze szczęśliwych potyczek zdobył plon bogaty, bo trzystu Turków z okrętem, posłał ich w darze papieżowi Pawłowi V, za co otrzymał obraz z błogosławieństwem Ojca Ś-go. Obecnie, w r. 1635, znowu on na Czarnomorskich wodach przebywał, a wracając, jak zwykle, w dniach jesiennych, ze zdumieniem dowiedział się, że na wiosnę wzniesiona twierdza u progów, kładnie tamę wszelkim wyprawom Kozaków na morze bez wiedzy i woli Rzeczypospolitej. Rycerski Zaporozec, o którego morskich bohaterskich czynach wiedziano nietylko na dworze sultana, ale mówiono w murach Watykanu, zdobywa się na czyn samowoli, jakich tysiące popełniła tażsama szlachta, która miała głosem oburzenia i niezwyklej srogości odpowiedzieć na wieść o zamachu Sulimy. Kudak, zbudowany w ciągu kilku miesięcy, tyleż tylko godzin stawił opór zuchwałym orężnikom, których Sulima pod jego wały przyprowadził. Brak dostateczny artyleryi, niewykończona wysokość wałów, popłoch i szczupłe siły załogi po porażce i zgonie Przyjałgowskiego, wytworzyły powody, które przyspieszyły upadek twierdzy kresowej. Szturm Sulimy do wałów rozpoczął się po północy, zanim zaś słońce rzuciło z poza porohu pierwsze poranne promienie. już mołojcy niżowi wdarli się do twierdzy; znaczną

część załogi wycięto: *Marian* ujęty, skończył życie nie mniej sromotną, ale bardziej męczeńską śmiercią. Uczyniono z ciała jego obnażonego cel dla łuczników, którzy po długim pastwieniu się, wreszcie nieszczęsnego pierwszego dowódcę Kudaku, zamordowali...

Owa noc wrześniowa 1635 r., krwawą strugą brocząca skały u pierwszego porożu, zalicza się do takich porażek, co nie zostawiają w szeregach zwyciężonych ani jednego zwiastuna zupełnego pogromu. Nienawiść, zasiana wówczas na Niżu do wszystkiego co polskie, nigdy już wygasnąć nie miała. Następne wprawdzie lat trzynaście są dniami tryumfu dla Rzeczypospolitej, lecz tryumfu, co mieczem zdobyty na mieczu przyszłość opiera. Zdobycie przez Sulimę Kudaku przypadło na chwilę, gdy ze Szwecją rozejm Stumdorfski przychodził do skutku; część wojsk i hetman Koniecpolski mogli wrócić z dolnej Wisły na dolny Dniepr; Kozacy przeto, w obawie bardziej ogólnego odwetu za wypadki wrześniowe, wydali Sulimę, który głową przyplacił swój czyn zuchwały¹⁾.

Pierwszy upadek Kudaku nie zmienił polityki hetmana. Uznał on tylko swój błąd pośpiechu w wykonczeniu warowni i wyborze jej dowódcy. Nadchodząca wiosna znowu widziała tłumy, pracujące około odbudowania kresowej twierdzy; jeńcy tatarscy sypali wały ta-

¹⁾ Sulima był ścięty w Warszawie 12 grudnia 1635 r.; tłumaczył się on, iż sądzono, że *Marian* jest samowolnym uzurpatorem władzy, jakich Niż dużo już widział, a wcale nie podnoszono rokoszu przeciw Rzeczypospolitej. Syn *Marian'a*, również Jan, otrzymał indygenat szlachecki, jako *virtutis paternae haeres*, w r. 1662 (Vol. Leg. T. IV, str. 409).

kiej wysokości, żeby na niej wszelkie wdarcie się unie-
możliwić; Beauplan znowu inżynierskim pracom prze-
wodniczył; działa zaś, z głębi kraju sprowadzone, miały
umocnić w ten sposób Kudak, by stał się niezdo-
bytym. I rzeczywiście, nikt nim odtąd wstępnym bojem owład-
nąć nie zdołał.

Roboty około wznowienia twierdzy szły z wolna,
ale bez wytchnienia. Hetman nie naglił, jakby chciał
obalić krążące w Polsce orzeczenie o jego gwałtownej
naturze, przy znanem jękaniu się w mowie — „Pan
Stanisław pierwej uderzy, zanim wymówi“ — mawiano
wtedy o Koniecpolskim. Za ledwie ku jesieni 1637 roku
otrzymał hetman, bawiący wtedy w Brodach, wiadomość,
że twierdza już na ukończeniu. wybrał się przeto sam
na jej oględziny, czyli, jak naonczas wśród jego otocze-
nia mówiono, „na założenie Kudaku“. Na samem wy-
jeździe hetmana z Brodów, przybył doń krewny, Zyg-
munt Koniecpolski, i przywiózł z sobą syna, Adama,
wojskowo wykształconego w Niderlandach, a na wypra-
wie moskiewskiej tak odznaczającego się, iż sam król
polecał go później hetmanowi temi pochlebnemi słowy:
„Sędzia będzie miał syna rycerskiego; napatrzyły się
oczy nasze na dzieła jego, trzeba, aby wierność wasza
nań laskaw był“... Hetman, mocno przekonany o koniecz-
ności osadzenia posad oficerskich w Kudaku ludźmi
wyższych zdolności, wziął z sobą owego wypróbowanego
w wielu bojach, pod swemi tudzież obcemi chorągwiami,
krewniaka, „na którego dzieła napatrzyły się oczy Wła-
dysławowe“, i zawiózł go na Kudak. Twierdza była już
skończoną. Przybycie hetmana inaugurowało dla niej

nową erę powtórnego, znacznie dłuższego istnienia. Żółtowski objął dowództwo warowni z tytułem „gubernatora“ fortecy; przybyły zaś z hetmanem Adam Koniecpolski, staroście Będziński, został kapitanem twierdzy i miał pod sobą bezpośrednio stu ludzi; wówczas gdy cała załoga z kilkuset składała się. Hetman radośnie spoglądał na wznowioną i nader umocnioną twierdzę, i w owejto epoce — jak głosi podanie mniej pewne — co jednak znalazło dla się na karcie dziejów miejsce — miał pono zapytać kogoś ze swego otoczenia: co sądzą o tej warowni? Obecny tam „jakoby“ Bohdan Chmielnicki odrzekł łacińską sentencją, przypomnianą znać ze szkolnej, jezuickiej ławy: „ręka człowieka to wzniosła, ona też może i obalić“¹⁾...

¹⁾ Słowa te rzekome Chmielnickiego, spotkać można w kazaniach X. *Atan. L. Kiersznickiego* S. J., wyd. w Wilnie p. t. *Klucze do skarbu serdecznego* etc. 1725 roku str. 514. — Również i *Grabianka* o tem wspomina na str. 31, wyd. kijowskie.

V.

Doba sypania wałów Kudaku, pod przewodnictwem hetm. w. kor., Stanisława Koniecpolskiego, stała się zarazem chwilą ważną w dziejach cywilizacji stepów ościenych młodocianej twierdzy. Jednocześnie ze wznoszeniem ostrokołów, z sypaniem obronnych wałów nowego grodziska, rzucono podwaliny kaplicy katolickiej u stóp twierdzy, na wybrzeżu dniprowym. Fala pierwszego, dniprowego progu obijać się miała odtąd o zrab malej świątynki, którą, w połowie XVII wieku, uważano za kopiec graniczny katolicyzmu na Wschodzie.

Współcześnie z garstką rycerstwa, którą los rzucał na posterunku prawie straconym, stawali u ołtarza owej świątyni również rycerze, lecz nieoreźni, nie z mieczem, nieopancerzeni zbroją. Krzyż, modlitwa, poświęcenie, ofiarna gotowość na męczeństwo za wiarę — starczyły im za rynsztunek bojowy.

Byli to zakonnicy św. Dominika. Stawali na posterunku również ważnym, jak i ci co bronili twierdzy, i także, a może bardziej niebezpiecznym.

Walczyć z poza okopów, walczyć orężem na sta-

nowisku mocnem, z orężem w dłoni, łatwiejsze stokróć zadanie, niż modlitwą jedynie, a wielkiem podniesieniem ducha zdobywać moc ku odparciu wroga. Zadanie to ciężkie udziałem się stało ubożuchnych zakonników św. Dominika. Kościółka, który u wałów Kudaku wzniesiono, strzegli oni i bronili — bronili modlitwą i wiarą w Opatrzność przez cały szereg lat... A gdy świątynia maluczka legła ruiną pod ciosami tłumów, którym rok 1648 dał broń do ręki, watażkowie zaś, poddani Chmielnickiemu, rozniecali płomień pożogi — wówczas i obrońcy posterunku wiary i modlitwy znaleźli grób wśród ruin, na stepach krwią ich męczeńską zbroczonych.

Przypatrzmy się tym dziejom niedługim pobytu Dominikanów w Kudaku, dziejom, które rozpoczynały się od wypadków rokujących dużo warunków pomysłnego rozwoju, a skończyły się krwawą, męczeńską ofiarą, której pamięć nawet nie dotarła do źródeł dziejowych, ale jedynie pozostała w tradycyi ludowej — i zapisał ją jeno Bóg w Niebie, a step na ziemi uwiecznił mogiłą, noszącą do dziś nazwę: „Mogiła Jacków“¹⁾.

Pierwotny Kudak, jak powszechnie wiadomo, stał szybko, ale niezbyt zbrojnie. Kilka wiosennych tygodni (1635) wystarczało na usypanie jego wałów; lecz nie opadły jeszcze pierwsze, jesienne liście w sąsiedniej puszczy samarskiej, na przyległym Zadnieprzu, a już pierwotny okop kudacki powiał pustkowiec. Znane są

¹⁾ „Jackami“ nazywano Dominikanów w Kijowie i na porzeżu Dnieprowem, a również na Zadnieprzu, gdzie, w początkach XVII wieku, istniały ich klasztory.

dzieje wrażenia, jakie na Zaporozu wywołało wystawienie pierwszego okopu zbrojnego u „Kojdackiego“ progu; znane następstwa tego wrażenia — oburzenie, które jak błyskawica przebiegło szeregi rycerstwa zaporozkiego — a z owej błyskawicy oburzenia wypadł piorun groźny a szybki: był to napad Sulimy na Kudak, i zdobycie pierwotnych fortyfikacyj tej twierdzy, niezbyt jeszcze zbrojnej. Sulima, wódz Kozaczy — ten sam, który już się wślawił niegdyś swemi zwycięstwami nad Turkami, na wodach morza Czarnego, i posłał w darze papieżowi Pawłowi jeńców muzułmańskich — gardłem przeplacił swe zburzenie pierwotnego Kudaku.

Po zburzeniu pierwszego Kudaku, stanął w temże miejscu inny, bardziej zbrojny, nad którego ufortyfikowaniem Beauplan pracował, a hetm. w. kor. Stan. Koniecpolski był obecny ukończeniu uzbrojeń wznowionej twierdzy.

Działo się to w r. 1638.

Wznowienie twierdzy, z początku opieszale prowadzone, później szybko posuwało się. Hetman Koniecpolski przyprowadził z sobą 4000 żołnierza, którego używano do robót fortyfikacyjnych; w ten więc sposób, i tym razem przed jesienią, wznowiony Kudak stanął w całej gotowości bojowej; a hetman, zanim przed zimą wrócił w głąb kraju, mógł instalować doświadczonego w boju Jana Wojsława Żółtowskiego, gubernatorem twierdzy, obrońcą bardzo ważnego posterunku Rzpltej na najdalszych kończynach jej wpływu i przewagi. Jednocześnie z Żółtowskim przybyli do Kudaku pierwsi Dominikanie.

Gotowość bojowa Rzpltej u wodospadów Dniepro-
wych, zdawało się, iż sprowadzi całe tłumy kolonizacyi,
która jeśli nie z głębi kraju, to z bliższej, osiadłej Ukra-
iny. z tak zwanych „włości“, spłynie ku okolicom niżo-
wym. Osadnicy jednak nie szli ochoczo, ani wówczas,
ani też później. Kraj to był jeszcze pełen niebezpie-
czeństw, a warunki klimatyczne. również jak i dziś, sto-
kroć tam gorsze były dla rolnictwa niż we „włościach“,
niż w Ukrainie wyższej, osiadłej. Jeśli jednak rolnik-
szlachcic nie posuwał się ze swym lemieszem, jeśli ko-
lonizacya wyczekiwała warunków pomyślniejszych, by
step przestał roić się Tatarstwem, nieustannie w celach
łupieżczych włóczącem się wśród przestworzy pustych. —
kapłan polski nie przestraszył się strzały i arkanu Ta-
tarzyna, ani trudów i niewygód, ani szarańczy i owa-
dów będących wówczas ciągłą klęską na Niżu, lecz szedł
tam w szeregu pierwszych pionierów cywilizacyi, i gó-
rował nad nimi, bo niósł nietylko uobyczajenie, ale
pierwszą pochodnię wiary. i pojęcia moralności chrze-
ścijańskiej.

OO. Dominikanie stanęli u progu Kojdackiego wła-
śnie w tej chwili, gdy uzbrajanie i fortyfikowanie wznie-
sionej twierdzy miało się ku końcowi. Dwa źródła po-
ważne. z zakresu historii Zakonu Kaznodziejskiego u nas,
podają nam szczegóły niektóre. tyjące się pierwszego
niemal dnia prac apostołskich Dominikanów na Niżu.

Wznowienie Kudaku przypada właśnie na czasy
szybkiego rozszerzania się u nas klasztorów Dominikań-
skich. Prace tego zakonu już od XIII w. znanemi były
w Polsce. Dominikanie, wraz z zakonnikami św. Fran-

ciszka, pierwsi torowali drogę Katolicyzmowi na Litwie. Dominikanów w ciągu wieków widziano u nas przebiegającymi puste przestrzenie z pracą apostołską, z bohaterstwem męczenników. Gdzie niebezpieczeństwa najgroźniejsze, gdzie praca najtrudniejszą, niepodobną do podniesienia zdawała się, tam spieszyły białe habity zakonników św. Dominika. Krwawej barwy ich pasy, używane w klasztorach, tworzących tak zwaną prowincję Ruską zakonu, były pełnym prawdy symbolem ich dziejów zaiste krwawych, znaczonych na każdym kroku poświęceniem i ofiarą.

Skoro rozbiegła się po wyższej Ukrainie i Podolu wieść, iż Kudak powtórnie się fortyfikuje, iż osadnictwo może się tam rozszerzyć i ustalić, Dominikanie pierwsi nieliczną gromadką, bo samotrzeć, czy samoczwart, podążyli na Niż, by u wałów Kudaku wznieść kaplicę i rozpocząć pracę missyjną pełną niebezpieczeństw.

Mamy o chwili instalacji Dominikanów u wałów Kudaku relację poważną Okolskiego ¹⁾. Chodykiewicz w tej kwestyi daje nam również wskazówki bardzo cenne, opierając się wszakże głównie na Okolskim, który pisał swoją „*Russia florida*“ około r. 1646, t. j. w czasach poprzedzających zbrojne wystąpienie Chmieńskiego, w epoce gdy polski Kudak jeszcze istniał ²⁾.

¹⁾ Patrz: S. Okolski. *Russia florida rosis et lillis...*, wyd. 2, lipskie, 1759 r.; str. 326, 329, 330, 333.

²⁾ Fr. Clem. Chodykiewicz, *De rebus gestis...* pars altera, Lib. IV... (Rękopism, własność konwentu Dominikanów lwowskich, uległ losom smutnym, gdyż zabrano go właścicielom dawnym, i już lat prawie kilkadziesiąt tuła się po rękach różnych. Źródło to później

Zadziwiającą jest rzeczą, że o Dominikanach w Kudaku, o kościółku katolickim, który tam istniał lat około dwunastu i pracą misyjną kapłanów zakonu kaznodziejskiego nie mało się wślawił, nie nie mówi Bogusław Maszkiewicz, pamiętnikarz, zwiedzający na niewiele przed r. 1648 Kudak. W niezbyt obszernym, szczegółowym wszakże „Dyaryuszu“ swym, Bogusław Maszkiewicz o niczem nie zapomina; ba, nawet i piwnica z dobrimi winami w twierdzy zapomnianą nie była; nawet parę słów poświęca straganom ubożuchnym, z koniecznymi dla żołnierza artykułami handlu — o kościółku tylko i Dominikanach zamilcza ¹⁾).

Dominikanie wnet po przybyciu zajęli się budowaniem kaplicy. Stała ona poza wałami twierdzy, od strony przeciwległej jedynej bramie, przeciwległej wjazdowi do fortu, a więc od strony stepów południowych, z kąd co chwila można się było spodziewać czambułu tatarskiego; stała w miejscu samotnem, tuż u wybrzeży Dniepru, tak blisko rzeki, iż szum fali, bijącej wciąż od wieków o skały pierwszego progu, zlewał się z pieśnią kapłanów w maluczkiej świątyni. Jediną osłoną świątyni i tych, co stali u straży ołtarza była głęboka wiara w orędownictwo Bogarodzicy, której obraz

sze od x. Szymona Okolskiego; niemniej jednak Chodykiewicza praca olbrzymią jest co do rozmiarów, pomnikową co do treści, gdyż czerpał jej autor z archiwów swego zakonu, a zatem ze źródeł pierwszej ręki).

¹⁾ „Dyaryusz Bogusł. Kazim. Maszkiewicza“, w T. V „Zbioru Pamiętników o dawnej Polsce“.

umieścili zakonnicy w ubożuchnej kaplicy, i na Jej cześć hymn *Salve Regina* codziennie tam brzmiał.

Szymon Okolski, w swej cennej pracy, *Russia florida*, tak nam opowiada o dniu instalacji Dominikanów u pierwszej katarakty dniewowej:

...„Dnia tedy niedzielnego, po wybudowaniu kaplicy, dano znak w nocy uderzeniem dzwonu na nabożeństwo. Usłyszał to wódz najwyższy (t. j. hetman w. kor. Stanisław Koniecpolski) i przyszedł do kościoła, a ojcowie zakonu rozpoczęli mszę św., śpiewaną o Najśw. Maryi Pannie“...¹⁾. Mglisty nieco styl Okolskiego sprawia, iż w oryginale cytowanego ustępu spostrzega się zdanie, mogące wywołać przypuszczenie, iż kaplicę tę w nocy wybudowano, co rozumie się byłoby mylną interpretacją.

To nocne dzwonienie i rozpoczynanie przed świtem nabożeństwa ściśle związane ze zwyczajami zakonu św. Dominika: nabożeństwo powinno się u nich zaczynać uderzeniem dzwonu o północy, co w niektórych krajach i dziś jeszcze jest we zwyczaju...²⁾.

Z dalszych ustępów relacji Okolskiego widzimy, iż w ciągu mszy św. śpiewano zwykłą, tak zwaną „apostrofe“, *Gaudeamus omnes in Domino*... Hetman wzruszony zalał się łzami i, dziękując Bogu, iż wiara tak daleko rozszerza się, postanowił chwilowy posterunek

¹⁾ *Russia florida rosis et lillis*; str. 124.

²⁾ X. Sadok Barącz, w jednym ze swych objaśnień rękopiśmiennych.

oo. zakonu kaznodziejskiego zamienić na stałą fundację klasztoru dominikańskiego.

Myśl wówczas podjętą wprędce urzeczywistniono: po kilku latach, a mianowicie r. 1643, już Dominikanie obejmowali w swe posiadanie klasztor w Kudaku i obszar znaczny ziemi, nadany im przez króla Władysława IV.

Zanim jednak stanął kościółek i klasztor — a wszystko to z drzewa, małe, ubożuchne, wcale nieobronne — Dominikanie nie ustawiali w missyjnej pracy, dla której przybyli. Byli nieliczni, bezbronni, z pozycją materialną nieustaloną, otoczeni niebezpieczeństwami. Po ustaleniu zakonnej siedziby w Kudaku, niebezpieczeństwa nie zmniejszyły się, owszem, wzrastały poniekąd, bo pomnażające się utensylia i zasoby kościółka wywoływały zamachy różnych łotrzyków, żądnych łupu, mordu i grabieży: a w takich łotrzyków, o większych lub mniejszych kupach, step zawsze obfitował. Pod grozą niebezpieczeństw prowadzona praca missyjna Dominikanów stawała się cementem jednoczącym „Dzikie Pola“, kończyny świata, z dziedziną zachodniej, chrześcijańsko-katolickiej cywilizacji.

Chwila to nader ważna w dziejach rozwoju wpływu polskiego na Niżu. Wpływ ten, jak zaznaczyliśmy, inicjatywą pojedynczą, prywatną kielkował, rozszerzał się: same państwo nie odegrało tu żadnej roli. Udział państwa nie ujawnia się; nie było go wcale. W *Voluminach Legum* spotykamy wprawdzie uchwały, dotyczące się osadzania, przywilejów, uposażeń klasztorów dominikańskich, na dalekich kończynach Rzeczypospolitej — w Sie-

wierszczyźnie, w Smoleńszczyźnie — ale konstytucye sejmowe, zapisane w *Volum. Legum*, sankcyonowały niejako to, co działała inicjatywa prywatna: brały pod opiekę prawa rzecz wytworzoną pomysłem, pracą, poświęceniem, nieraz męczeństwem pojedynczych jednostek. Tu pospolicie nie działał interes państwowy, jako czynnik główny, lecz interes wyższy: sprawa poczucia potrzeby rozszerzania wiary i zachodniej kultury motorem były przeważnym. Państwo, jako państwo, nie zwykle nie zdobywało dla siebie — zdobywała podstawę rozwoju sprawa ważniejsza, sprawa cywilizacyi.

Gorąco snąć brano do serca wszystko, co się tyczyło sprawy publicznej, co się jednoczyło z wyższemi chrześcijańskimi i cywilizacyjnymi zadaniami, które Polska spełniała, gdy hetman w. kor. Stan. Koniecpolski na głos pieśni dominikańskiej łzami się zalał... Fakt ten, drobny napozór, podnieść należy do szczebli wyższych, świadczy bowiem, iż przedniejsi wśród narodu rozumieli posłannictwo swe, i szli z całym zapalem pod sztandarem missyi narodowej... Rzeczpospolita, a raczej jej przedniejsi synowie, którzy ją wiedli, skoro zapomnieli o hasłach podniosłych, pożytek niosących nietylko nam, ale i innym szczepom — szybko ku upadkowi chylić się zaczęła. Gdy zabrakło ludzi poświęcenia dla sprawy publicznej, prywatna zaś ponad głowy społeczeństwa urosła, rozprzęgły się węzły zrębu państwowego i, przy podmuchach nieprzyjaznych wichrów, runęły węzły państwa...

Podczas doby, o której mówimy, jeszcze ludzi rozumiejących posłannictwo nie brakło. Hetman Stan. Koniecpolski do takich należał. Rozumiał on je i gorliwie

a z zapalem podnosił; rozumieli i Dominikanie, którzy z poświęceniem męczenników osiedlili się nad pierwszym progiem Dnieprowym.

Jak oni rozumieli posłannictwo swe, świadczą słowa aktu objęcia wzniesionego tam maluczkiego klasztoru: „...Przyjmujemy miejsce w Kudaku (pisali oni), leżącym u wrót Tatarskich, jako mające się stać duchownem przedmurzem królestwa, a co ważniejsza, aby się stało kolebką nawrócenia wielu żołnierzy, z obcych krajów tutaj sprowadzonych, a herezyą zarażonych... Jako zaś i wielu wiernych synów Kościoła. do tegoż wojska są zaliczeni, tedy z zachowaniem tego, co się zachować winno, miejsce to przyjmujemy“ ¹⁾.

Zakon kaznodziejski otrzymał uposażenie hojne od Władysława IV. Przywilej królewski, który już za dni Chodykiewicza w oryginale nie istniał, przytoczony u Okolskiego, a powtórzony u Chodykiewicza, wskazuje, iż wówczas fundacye zakonne czyniono ze świadomością celów, a te cele zawsze były podniosłe, dążące do rozszerzania nauki Chrystusa wśród krain nawpół dzikich. Przywilej, zaznaczywszy zasługi zakonu kaznodziejskiego, począwszy od czasów św. Jacka, który nad Dnieprem pracował, wspomniawszy, iż członkowie tego zakonu „położyli wiele zasług w przyprowadzeniu mieszkańców tej prowincyi (Naddnieprza) do jedności wiary św. w wykorzenieniu przesądów pogańskich, a nadewszystko w zwalczaniu wpływów sąsiedniego tu muzułmaństwa“... oświad-

¹⁾ Fr. Clem. Chodykiewicz. *De rebus gestis*, pars altera; p. 710—712.

cza, iż dla zakonników, którzy dla rzeczonych celów „nie szczędzą nawet krwi wylania“, zakłada król klasztor w Kudaku.

Brzmienie dalsze przywileju następujące: ...„Zatem postanowiliśmy założyć klasztor i fundujemy takowy w miejscu, gdzie obecnie rzeczeni ojcowie (Dominikanie) obrali sobie mieszkanie, i wzniesli kaplicę, dla odprawiania nabożeństwa, na wzgórzu między dwiema dolinami, w miejscu pospolicie zwanem *Bałki*, wcielając do tej fundacyi całe wzgórze, jak pozycya onego rozciąga się, na długość i szerokość wraz z ogrodem, leżącym w dolinie, która zaczyna się od bramy Kryłowskiej, sięga do Dniepru i do futoru, nazwiskiem Kozacki Ostrow, położonego między Dnieprem i rzeczką Kudacką“...

Nie na tem jednak ograniczało się uposażenie Dominikanów w Kudaku. Czytamy bowiem w dalszym ciągu królewskiego przywileju o nadaniu znacznego obszaru ziemi, na południe od Kudaku, w tych słowach:

...„Abyśmy zaś rzeczonych ojców opatrzyli lepszymi do utrzymania życia sposobami, wyznaczamy im na ten cel grunta położone między rzekami Surą i Wolniską, dla osadzenia onych ludem na tę długość i szerokość, na jaką rozciąga się szerokość samej ziemi, między temi rzekami położonej. dla osadzenia gruntów tych ludem, z wolnością wszelkich użytków i wolnem rybołostwem w pomienionych rzekach, z obu stron przy tychże ziemiach. Wszystko to klasztorowi temu Kudackiemu nadajemy, i do posiadłości onego wcielamy, oraz poddajemy mocy swobód i przywilejów Kościoła świętego“...

Pobyt Dominikanów na Kudaku trwał tyle tylko, jak długo Kudak należał do Polski.

Rok 1648 zmiotł tam wszystko: ślady wpływu przewagi Rzeczypospolitej zniknęły i praca dalsza zakonu kaznodziejskiego uniemożliwioną została. Krótka ta praca Dominikanów posiada wszakże tam swe dzieje. Zapisali niektórzy wśród nich swe imiona w rocznikach zakonu jako apostołowie Niżu, a mianowicie: o. Fabian z Przemyśla *Malissovius* (Maliszewski), o. Mikołaj Żegota i o. Maryan z Jaslik.

Pierwszy wśród nich — Fabian Maliszewski — postać znana i powagą w zakonie ciesząca się. Później w innych okolicach Rzeczypospolitej on słynął i gdy wreszcie żyć przestał na Litwie, w Stołpcach (nad górnym Niemnem), pamięć jego czciana, jako „błogosławionego“, otoczono ¹⁾. Żegota, a również Żółtowski, pierwszy gubernator twierdzy, zmarli na Kudaku, i w kaplicy Dominikańskiej ich pogrzebano.

Gdy inwazyja Chmielnickiego rebelii zbliżyła się ku okopom Kudaku, „duchowe przedmurze“ Rzeczypospolitej — jak Dominikanie klasztorów swój nazywali — bronione tylko modlitwą, wiarą w opiekę Bogarodzicy, której obraz ściągał licznych czcicieli, zniewoleni byli w studni zakopać swe utensylia kościelne, wraz z obra-

¹⁾ W Stołpcach był on pierwszym przeorem tamecznego klasztoru Dominikanów, fundow. przez Słuszków. Pieśń o błog. Fabianie brzmi dotąd w ustach ludu miejscowego, (w okolicach Stołpców) a freski na suficie sklepu, gdzie błog. Fabian spoczywał, wskazywały przypisywane mu cuda. (Okolski, *Russia Florida*. Winc. Korotyński, w Encykl. Pow. wyd. S. Orgelb.; T. XXIV, str. 187.

zem Bogarodzicy („Różańcowej“), sami zaś szukali schronienia wśród wałów forteczki. Żywot ich apostołski kończył się wówczas, a zaczynał się żywot męczeński... Dzielili oni odtąd losy załogi Kudaku, i cała groza trwog, niebezpieczeństw, wreszcie okrucieństw, spadła na ich głowy.

Załoga Kudaku w pewnej części ocalała, lecz Dominikanie legli śmiercią męczeńską... W stosunku do nich nie istniały ani zobowiązania, ani przysięgi wroga... Na lewym porzeczu Dnieprowem, prawie wprost Kudaku, wznoszą się mogiły prastare, około których ich pomordowano... Do dziś te mogiły „Jackowemi mogiłami“ zowią; a znikające podanie mówi, iż w ciemną noc jesienną, u „Jackowych mogił“, bujają postacie w białych, krwią zboczonych szatach... Czyżby ta legenda miała być wieki trwającym wyrzutem sumienia tłuszczy, która od Niżu po Bug i źródła Styru niszczyła ślady pracy licznych pokoleń?...

Te krwawe wspomnienia jednoczą się już z ostatnią dobą dziejów naszej kolonizacji na Niżu, jednoczą z dniami upadku Kudaku...

Fakt zakopania utensylii kościelnych, wraz z obrazem Matki Boskiej Różańcowej, u stóp którego ludzie ówczesni łask doznawali, zaczerpnęliśmy z tradycji miejscowych, do dziś w Kudaku przechowanych. Wskazują nawet miejsce gdzie istniała kaplica, a gdzie studnia („lacką studnią“ nazywana) w której miały być ukryte sprzęty kościelne. Tradycya dodaje, że wszystko to odtąd ukryte, ale są wskazówki, iż chciwi poszukiwacze

skarbów — a tych i dziś, i dawniej pełno było na Niżu — wykopali je oddawna ¹⁾.

¹⁾ W zbiorach pp. Pola i Aleksiejewa (ziemian gubernii Jekaterynosławskiej, miłośników zabytków przeszłości) są niektóre przedmioty prawdopodobnie pochodzące z owych Kudackich, dominikańskich utensyliów. Tak np. p. Pol (obecnie zmarły, a zbiory jego podobno rozproszone) posiadał *vasculum* do przenoszenia wiatyku. Czyniłem poszukiwania (około r. 1880) w celu wynalezienia obrazu Matki Boskiej „Kudackiej“. Były ślady, iż jest w Achtyrce, (mieście na dalekiem Zadnieprzu, dziś gub Charkowska), ale wskazówki ztamtań nadesłane — dzięki uprzejmości miejscowego Protojereja — chociaż świadczą, iż w cerkwi Achtyrskiej obraz Matki Boskiej jest typu bez zaprzeczenia katolickiego, lecz niemniej nie stwierdzają przypuszczeń o jego pochodzeniu z kaplicy kudackiej, dominikańskiej. Zbieracz zabytków niżowych, p. Pol, dawał mi do zrozumienia, iż wie coś o istnieniu tego obrazu i teraz jeszcze, ale do rzeczywistej prawdy nie mogłem w tej rzeczy dotrzeć, pomimo poszukiwań pilnych.

Godną zaznaczenia jest rzeczą, iż Dominikanów praca w Kudaku nie poszła na marne, iż ziarna katolicyzmu, rzucone na Niżu przez o. Fabiana i jego braci zakonnych, długo nie ginęły. Po upływie więcej niż stu lat od czasu zburzenia kościołka w Kudaku, spisy ludności, dokonane w tamecznej okolicy przez rząd ces. Katarzyny II, dokonane po zburzeniu Siczy, wskazują, iż istniała tam maluczka garstka katolików, jakimś cudem utrzymana. Mamy urzędowe dowody w rękę, iż nie byli to katolicy z imienia tylko, albowiem w r. 1777, gdy budowano, z rozkazu Potemkina, na Zadnieprzu (o parę mil od dawnego Kudaku, nad rzeczką Kilczenią) miasto, wśród mało zaludnionych pustkowi, nazywające się Jekaterynosław (nosi on nazwę I, obecny bowiem jest II i leży w innem miejscu, na prawym brzegu Dniepru, wówczas tam wzniesiono kościółek katolicki, obok trzech świątyń innych wyznań (prawosławno-rosyjskiego, prawosławno-greckiego i prawosławno-ormiańskiego). Katolików liczba była tam małą, bo ludność całego miasta, składająca się z ludzi różnych wyznań, wynosiła zaledwie 2194 głów, niemniej jednak znać dbali o swe po-

trzeby religijne, gdyż stanął tam kościółek. Po piętnastu latach tażsama dłoń, co wzniosła owo miasto, zburzyła je (tak wypadło z widoków miejscowych, administracyjnych) a więc i kościółek katolicki zburzono, projektując go wznieść w Jekaterynosławiu II, do czego wszakże nie przyszło w XVIII w., i dopiero w r. 1876 myśl tę urzeczywistniono. (Patrz: *Pierwoje stoletie goroda Ekatierynosława*; tudzież *Matieriały dla opisania Ekatieryn. Eparchii*).

VI.

Nie wiemy, jak długo trwały tym razem odwiedziny hetmańskie: zapewne krótkimi były, bo się srożyła znowu „rebelia“ na Ukrainie. Hetman wprawdzie nie bierze tym razem osobistego udziału w poskramianiu ruchów kozackich, wyręcza go hetman polny, Mikołaj Potocki, a jednak wśród pól dzikich dłuższe bawienie było wówczas niemożliwem; widzimy tedy starego hetmana kończącego rok 1637 w głębi kraju, acz zawsze z obliczem ku kresom zwróconem, bo w Uściu, nad górnym Dniestrem. Píše on ztamtąd w dniu ostatnim 1637 r. do Mikołaja Potockiego, winszując mu zwycięstw nad kozactwem i wróżąc z nich wielką sławę¹⁾. „Pewien jestem — pisze hetman w dalszym tego listu ustępie — że usilnie i sam czynić będziesz o to staranie... i temu chłopstwu taki przybierzesz munsztuk, żeby już więcej nie wierzgało i w powinnej posłuszeństwa klubie zostawało“... Słowa te, wyszłe z pod pióra hetmańskiego,

¹⁾ *Okolskiego Dyaryusz Woyny między Woyskiem koron. y Zaporoz. w r. 1637 etc.*

dosadnie malują jego pogląd na Kozaczyznę, której — „chłoptwem wierzącącem“ ją mieniać, zaprzecza praw do obywatelstwa Rzeczypospolitej. I w istocie, nieubłagane w swej grozie konstytucye, uchwalone na sejmach dwóch następnych lat (1638 i 1639), zniosły wszelkie prerogatywy Kozaków, „przez wierne posługi od przodków naszych nabyte“ — jak pisze sejmowa uchwała — „a teraz przez tę rebelliją utracone“. Surowe te konstytucye, wyparcie wszystkich Kozaków „po za rejestrem“ stojących z panteonu swobód rycerskich i obrócenie „w chłopów“, a w ślad za tym długim łańcuchem ciągnące się zbrojne rokosze, w morzu krwi stłumiane, ukazują się na smutnej widowni dziejów niżowych, jednocześnie właśnie ze wznowieniem Kudaku, gdzie pod Żółtowskim, gubernatorem twierdzy, ustawicznie było 600 załogi „ludu dobrego, jak mówi współczesny, którym Tatarowie, przy ich obronie, we stu i więcej tysięcy niczy nie mogli uczynić“ ¹⁾). Pamięć Kudaku tak się zjednoczyła była z epoką owych surowości sejmowych, iż na wspomnienie kresowej warowni gniewem, z trudnością tłumionym, kipiały serca owych ongi „w znacznej części synów koronnych, szukających losu na Niżu“, teraz zdziczałych, skozaczonych i wreszcie wolą swych obradujących braci, mianych „za obrócone w chłopcy pospółstwo“. Wobec takiego usposobienia na Niżu, Żółtowskiego stanowisko po za wałami Kudaku stawało się coraz bardziej drażliwym; szczególnie, iż do rzeczywistych pobudek niechęci przyplątywały się wielekroć urojone. Bliskie są-

¹⁾ *Bogusław Maszkiewicz, Dyaryusz i t. d.*

siedztwo Samarskiego monasteru niemaló maciło ów niby ustalony spokój wśród Kozaczyzny. Pod czarną suknią mnicha bywali tam, na wzór kurenia zaporozskiego, ludzie wielorakiego pochodzenia. Wołosi — jak wspomniany wyżej Paisiusz — włóczęgowie greccy z góry Athos, przybysze z Międzygórze kijowskiego, nazywający siebie „zakonnikami“ i bardziej przywykli do polskiej, niż do innej mowy; niekiedy i Tatar, co zerwał z Prorokiem i nadzieją ujrzenia muzułmańskiego rajó, przywdziewał szatę mniszą w Samarskiej pustelni. Tak różnobarwny tłum monasterskich braci, ściśle związany z Siczą zaporozską, którą „parafią“ swą mienił, często knuł nieprzyjazne dla Rzeczypospolitej znowy, i w cieniu dębowych jego gajów, w pasiekach, gdzie trawili resztki życia weterani-zaporozcy, bohaterowie Chocimia, rycerze, co przelewali krew za wspólną macierz, dziś od niej odepchnięci, niejednym podszeptem goryczy, z żalóci wylęglej, przyczyniali się do uwiecznienia niechęci, do rozdmuchania wciąż tlejących zarzewi rokósu. Kudak przeto, przez cały ciąg swego drugiego istnienia, chociaż już były umilkły surmy bojowe Pawluka, Huni, Ostranicy, chociaż na Niżu pokój wrzekomo zakwitnął, ciągle był czatą czuwającą: każdy szept kozaczy niecił w nim obawy „rebelii“, każda większa chmura pyłu na stepie kazała się mieć na baczności przed czambułem tatarskim. Wśród tych ciągłych obaw, ani gubernator twierdzy, ani jej kapitan, którego urząd odpowiadał niejako godności pomocnika komendanta, niewiele mieli wczasu. Wraz z dragonią, żołnierzem cudzoziemskiego autoramentu, wszedł tam rygor, pospolicie nieznaný

w polskich obozach. „Rund“ czyli straż (ba, i sam gubernator) — mówi nam naoczny świadek Bogusław Maszkiewicz — obchodzili w nocy twierdzę. „Nie przypuszczał nikogo do siebie ten, co na szyldwachu stał, ale przyłożywszy się do muszkietu, pytał go o hasło niemieckim trybem, któremu powinno się odpowiadać co za hasło“. Nie poprzestając na takich ostrożnościach w nocy, w dzień wciąż pracowano nad umocnieniem wałów, i to nie w pierwszym roku wznowienia Kudaku, lecz i o dziesięć lat później tożsamo tam się spotyka. „Okolo wału więźniowie Tatarowie robili nieustannie“ — pisze w r. 1647 dworzanin ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, wspomniany przez nas Bogusław Maszkiewicz, odwiedzający Kudak ze swym panem. Prace okolo umocowań, że nigdy nie ustawały, sprawiły, iż podjeżdżający do warowni, nie widział wyniosłego dachu „zamkowego“, bo tak się nazywało wysokie domostwo w twierdzy — rezydencya p. gubernatora. Prace nad umocowaniami miał sobie powierzone kapitan twierdzy. Jego to było powinnością, „aby na każdy rok na łokieć wokoło usypał wału“. Oprócz głównej twierdzy, w tym drugim istnienia swego okresie, miał Kudak rodzaj przedmurza. Była to czatownia od strony pól dzikich. Mówiliśmy wyżej, że po za południową połącią wałów poziom gruntu stopniowo ku głębi stepów wznosił się, tak iż z warowni niedaleko wzrok mógł sięgać na pola. Otóż dla zaradzenia tej niedogodności, „w półmili od Kudaku, stała wieża wysoka która na ośm mil wkoło widziała — opowiada nam tamtoczesny pamiętnikarz... Na tej wieży ustawiczna straż bywała: ludu ognistego sto i konnych dziesięciu... Na

której postrzegłszy straż zdaleka. lud jaki, a nie mogąc zrozumieć co za lud. zaraz konnego, albo dwóch o dwu koni, wysyłają na podjazd dla języka“. Taki ład i oględność, w zupełnej sprzeczności zostając z osławionem polskim gospodarstwem, zawdzięczano w Kudaku hetmanowi Koniecpolskiemu, który niedość, iż w obozie zawsze starał się karności wojskowej przestrzegać, ale dobierał też do Kudaku ludzi wyższego umysłu i podnioślejszych uczuć obywatelskich, jakby chciał z tego dzieła swej dłoni, z owej kresowej twierdzy i postrachu na swawolę kozacką, wytworzyć ognisko cywilizacyjne dla pól krwawych... Późniejszy bieg wypadków unicestwił w tym kierunku zamiary hetmańskie: po walkach Chmielnickiego. po tak zwanej „ruinie“, Niż dniprowy był oddany na łup ciemnoty, z której dopiero wiek XIX zaczął go otrząsać.

Godnem jest uwagi, że Koniecpolski urząd zastępcy gubernatora Kudaku, tak zwane kapitaństwo twierdzy, oddawał wyłącznie w ręce ludzi swej rodziny, ludzi specjalnego, za granicą zdobytego, wojskowego wykształcenia. Kapitaństwo owo nie było żadną sinekurą, do jakich już wówczas dość pochopnymi stawali się obywatele Rzeczypospolitej, lecz twardą służbą, połączoną z prywacjami, niebezpieczeństwem, oderwaniem na długo od gniazd rodzinnych. Trzech kapitanów warowni posiadał Kudak w drugim okresie swych dziejów (1637—1648), wszyscy trzej byli to Koniecpolscy, z których dwóch mogiłę znalazło u jego wałów, i ci dwaj ostatni byli bracia rodzeni. Działo się tam, znać, wedle słów poety, „a kto tam nie zginął, ten ze czcią wypłynął“. Dzieje

tych trzech kapitanów warowni kresowej, to nierozgłosna, acz niemniej świetna karta przeszłości, przypominająca, że w XVII stuleciu, chociaż prywatnie rozwielmożniła się na dobre, istniały jeszcze przykłady głębokiego poczucia obowiązku ofiary gwoli dobru publicznemu.

Po Adamie Koniecpolskim, którego sam hetman instalował na kapitaństwo do Kudaku i on je sprawował — czyli, wedle tamtoczesnego wyrażenia się, „trwał tam“ — półczwarta lata, w roku 1641, stary hetman na twardy znój pół dzikich posłał innego ze swych krewnych, stryjecznego brata poprzedzającego, Jakóba Koniecpolskiego. Jakób, drugi z kolei kapitan Kudaku, znalazł zgon na owej czacie kresowej, bo gdy raz prowadził żywność do twierdzy, Kozacy nań napadli i w krwawem starciu zabili. Zaledwie żałośnie wieść o Jakóbowym zgonie dobiegła z muzułmańskich kresów do rodzinnych gniazd poległego, rodzic jego, Aleksander Koniecpolski, podkomorzyc Sieradzki, acz wszystkich miał tylko trzech, szle wnet drugiego syna, Stanisława, który tylko co z obcych krajów, z nauk pobieranych w Lowanium, wrócił. Stanisław tedy — „wprost z Lowanium przyjechawszy na miejsce Jakóbowe“, do Kudaku — kapitanem został i gwoli potrzebie ojczyzny pełnił tam służbę kresową siedm lat; aż wreszcie, po zajęciu ostatecznem warowni Niżowej przez wojska Chmielnickiego, śmierć otrzymał z dłoni wroga, który całość jego głowy zaprzysiął.

Po Żółtowskim, mężu bitnym i statecznym, gubernatorem twierdzy został Krzysztof Łada Grodzicki, rodem z ziemi Łukowskiej, wojskowy wyższego stopnia,

bo pułkownik artylerji (co odpowiadało dzisiejszemu stopniowi generała artylerji). Uprzednio służył on pod Wallensteinem. Imię Grodzickiego znane już było w kraju, gdzie zaliczano go słusznie do najzdolniejszych artylerzystów tamtoczesnych. Siemionowicz tylko, Getkant i Arciszewski dorównywali mu lub przewyższali go w onej sztuce. Wyższe, specjalne, artylerzyskie wykształcenie, otrzymane w Niderlandach, zastosowywał Grodzicki w powierzonym sobie Kudaku, zbrojąc go, umacniając i zwiększając coraz bardziej karność w szeregach jego załogi. Jego przeważnie staraniem zaprowadzono ową niezwyčajną ostrożność w warowni. nawet podczas zupełnego napozór spokoju. Oto jeszcze parę szczegółów tej ostrożności stale zachowywanej. „Przed zachodem słońca — czytamy w tamtoczesnej relacji — hasło wybijano i bramę zamykano zawsze; zkład po zamknięciu bramy żadnego nie wypuszczano i z zamku i do zamku, by w najsilniejszej potrzebie; a lud ten, który tam zostawał, ma się rozumieć ognisty wszystek, czynił gęstą straż...” Lecz i nad ową „gęstą strażą“ wciąż czuwała pilna piecza naczelnego wodza tej warownej, stepowej straźnicy; Grodzicki niejednokrotnie sam czaty obchodził i przed baczem jego okiem żaden brak ładu i niezupełna karność ukryć się nie mogły.

Bez względu jednak na surową subordynację gubernatora twierdzy, w szeregach dragonii, stanowiącej załogę Kudaku, spotykały się niejednokrotnie nadużycia; atmosfera bezbrzeźnej swobody, wiejąca „w tych szczerych polach“, również Kozactwo i dragonię zachęcała do samowoli. Nie napotykamy nigdzie śladów nadu-

żyć krwawych, zbrojnych zajazdów, w rodzaju mało zbadanej wyprawy Przyjałgowskiego, ale pojedynczo, dorywczo czyniony ucisk zdarzał się niekiedy, dopełniany przez żołdaka, który w znacznej części był najemnym, więc cudzoziemskim, obcym językiem i obyczajem mieszkańcom Niżu. Ucisk, pochodzący od obcego żołdaka, tem dotkliwiej uczuć się dawał, iż był nim człowiek innej mowy — Niemiec. Łupił on niekiedy ustronne pasieki i futory, uprawiał bydło. W drugim roku „ruiny“ Chmielnickiego, oto jakimi słowy, łamiąc polszczyznę, przemawia do komisarzów Rzpltej, przybyłych na rokowania do Perejesławia (w r. 1649). jeden z podwładnych Chmielnickiemu watażków, nazwiskiem Jaszewski... „Już minęły te czasy“, mówi pan Jaszewski — bezwątpienia szlachcie, jeno zdziczały, skozaczony — „kiedy nas siodłali Lachy. Nad naszymi ludźmi, chrześciany, silni nam byli draganami. Teper się ich nie boimy“ ¹⁾... Wszędzie zła jest pamięć o tych nieszczęsnych dragonach, którym pono i rygor Grodzickiego podolać nie mógł. Największem atoli źródłem niechęci było tu obce pochodzenie dragonii. Kwarciarz bowiem, którzy w górę od prawego porzeczka Oreli konsystowali „we włościach“, w kraju osiadłym, nad Psiołem, Sulą, dobre wspomnienie o sobie zostawili, chociaż zapewne nie składały się ich chorągwie z ludzi wyłącznie nieskazitelnej cnoty. Lecz, że nie byli to Niemcy, ale żołnierz, z którym rozmówić się można było, nieposiadający wrodzonej Niemcom gburowatości, zapomniano mu jego wykroczeń,

¹⁾ *Księga pamiętnicza Michał*; str. 376.

choć chociaż prawdopodobnie takowe się zdarzały, bez względu na „punkta artykułów hetmańskich“ z r. 1643, w których czytamy... „którzy są w wojew. Kijowskie obróceni, przestrzegać tego mają, aby Kozakom żadnej nie czynili przykrości i w domach ich stanowisk sobie nie zakładali“¹⁾. Owszem, w okolicach Zadnieprzańskich, gdzie ongi części starostw Czehryńskiego i Perejasławskiego rozciągały się, lud o nich do dziś śpiewa pieśń miłą, nader przyjazną, mieniając ich mazurami (*mazuroczki*), co jest rzeczą niezwykłą, bo pospolicie wyrazu *lach* tam używają²⁾.

Zajścia z dragonią, rozogniające stosunek twierdzy kresowej z Samarskiem porzeczem, chociaż częste, lecz drobne były: o plon łowów lub sieć rybacką, o łup Tatarzyna w polach pojmanego wadzą się oni. Podobnie drobne niesnaski były nieustannie na Niżu powodem donioślejszych zawikłań: wszakże, z tychto maluczkich krzywd pojedynczych chat i futorów składają się zażalenia Kozaków, przybyłych do stóp królewskich (1648 r.), lecz niemogących z ust króla J. Mci usłyszeć wyrazu pociechy, bo Władysław IV już nie żył. W znacznej części, a nawet zupełnie, skargi te umilkłyby, dawna

1) U *S. Przyłęckiego*, w Pam. o Koniecpolskich, str. 284.

2) Oto początek tej prastarej piosenki zadnieprzańskiego gminu (w dzisiejszej Pułtawskiej gub., Konstantynogrodzkim pow.). „*Oj tam izza hory idut mazuroczki. — Idut mazuroczki — Wezut barwinoczki — Na sywom koni*“... Niema tu i śladu nienawiści; owszem, rycerski mazur, z chorągwi w pozadnieprskich starostwach rozłożonych, był wyglądany „z barwinkiem“, a więc jako „oblubieniec“, jako gość nader miły i pożądany.

ufność wróciłaby i wzrosła, gdyby odemknięto znowu kozackim drużynom wolny oddech do morza. Z falą dniewą spłynęłyby na pogańskie, dalekie wybrzeża owe animusze niespokojne, stępiłyby się na karkach mużniańskich panów Krymu szablicy Niżowców, rdzewiejące podczas doby rzekomego pokoju, co był zarazem dobą świetności Kudaku. Lecz polityka sobkostwa, prywaty, polityczne krótkowidztwo, zaczęły górować w prywatnych kołach szlachty i na obradach sejmowych. Cieszono się z ujarznienia Niżu, z odjęcia mu własnej starszyny, postawienia zaś pułkowników i komisarzy z grona szlacheckiego. „Obracając“ — jak głosiła ordynacja sejmowa — „Kozaków, co są poza rejestrem, w pospólstwo“, wytwarzała szlachta dla siebie nowe źródło sił do rozwoju swych rolnych gospodarstw, do zbogacania się kosztem bratniego szczepu, kosztem własnej i ojczyzny przyszłości. Zaślepieni powodzeniem zapominali o drogach, które dotąd szedł naród, i — niebaczni sternicy — wprowadzili nawę państwową na mielizny i skały, o które ją strzaskały. Nieubłagana Nemezys dziejowa nie dała czasu do naprawy chwilowych obłądów. Lata istnienia Kudaku wcale nie stanowiły zwrotu do tak pożądanego dla przyszłości krajowej przejścia we mgle zaślepień. Bardowie możnowładczych dworów, brojących w ziemiach kresowych dłonią drobniejszej szlachty, żądnej chleba i zaszczytów, bardowie odzwierciadlający usposobienia owoczesnych mas szlacheckich, nucili pieśń tryumfu, w której, w wyrazach zaprawnych pychą szaloną, mówiąc o „pięknym porządku, w jaki Kozak jest ujęty“ — rymopis woła: „...A toż ich

naostatek dobrze przysiodlano! — Snać nigdy nie wskórają, tak się im znać dano“¹⁾). Żeby w istocie „nigdy nic wskórać nie mogli“, hetman Koniecpolski rozszerzył na Niżu fatalny szpiegostwa system. Już po hetmańskim zgonie, który miał miejsce na dwa jeno lata przed wojen Chmielnickiego początkiem, zapisał o tym smutnej pamięci fakcie niektóre szczegóły człowiek, zbliżony bardzo do rodziny Koniecpolskich, znający dobrze Ukrainę i odwiedzający nawet Kudak. „Upatrując hetman zmarły kruchą i często wiarodolną Kozaków zaporozskich wierność i zawziętą przeciwko Lachom złość, a zatem zwyczajną do rebellion za lada przyczyną chciwość — czytamy u współczesnego — miał zawsze pilne na sprawy i prywatne ich postęпки oko, aby wszystkiemu wczesne mógł dostarczyć lekarstwo. A lubo też i oni o wielkiej jego wiedząc nad sobą straży, ostrożnie we wszystkich swoich postępowali zamysłach, nie mogli jednak uchronić się tego, aby mu wszystkie ich, by najtajniejsze sprawy, nie miały być wiadome, przez szpiegów bardzo skrycie między nimi rozsadzonych“²⁾... Ów ściśle wojskowy zarząd Niżem, z nieustannem czuwaniem i zwiadami rozrzuconemi gęsto wśród osad bliższych i dalszych, przyczynić się nie mógł do wytworzenia z Kudaku ogniska cywilizacyjnego „na szczerych polach“. Ogniska takie tworzyły się wówczas na Zadnieprzu, w ziemiach,

¹⁾ *Samuela Hutora z Kleczan Szymonowskiego, Marsz Sauromatski* etc. Warszawa 1842 r., str. 68.

²⁾ Dyaryusz Stan. Oświecima, którego wyjątki patrz w przypisach do dzieł K. Szajnochy, wyd. 1877, t. VIII, str. 282.

co odebrane Moskwie krwawą pracą pod Smoleńskiem Władysława IV, organizowały się w województwo Czerlichowskie; tworzyły się w Łubnach, Łochwicy, rezydencyach księcia Jeremiego Wiśniowieckiego; kielkowały w Perejesławiu, gdzie przebywał wtedy stale wśród dóbr swych zadnieprskich Łukasz Żółkiewski, synowiec hetmański; miały zresztą swe maluczkie zarzewia i na Niżu, w chłopiających chatach kozackiego rycerstwa, coraz bardziej szerokiemi swemi plecy odwracających się od zachodniej cywilizacyi — ale Kudak ze swym „ludem ognistym“, zamkniętym poza tak „wysokimi wały, że budynku zamkowego wierzch ledwo widać było“, nie mógł, zaiste, czem innem się stać, jeno orężnym taborem. Skryte plany hetmana Konięcpolskiego, dążące do zupełnego wyparcia Tatarów z Krymu, nakazywały mu mieć daleko na południu, prawie u bram Perekopu, obronną podstawę działań zaczepnych. Przewidywał hetman opór ziomków tym rozległym planom, bo „u nas — jak sam pisze o projekcie swym — wszystko rozumiemy za niemożliwe“; dlatego też trzymał go w tajemnicy, a środki milezkiem gromadził i wypatrywał stosownej chwili. Szlachta, napelniająca echem otrzymanego na Niżu tryumfu ściany swych domostw, nie nader była rada i z tych maluczkiich wydatków, jakich utrzymanie załogi kudackiej potrzebowało. Wszelka broń i wydatek na nią i troska wojenna ciążyć im zaczynały, bo zakłócały spokój, nadzieję wielkich zysków z zatrudnień rolnych, z prac pługą i ujętego w karby posłuszeństwa ukraińskiego wieśniactwa. Stary hetman przeto widział dokładnie, iż łącnie Krymem zawładnąć,

pomknąć granice Rzeczypospolitej do Dunaju i za Dunaj nawet, niż w Izbie sejmowej projekt wojny przeprowadzić; bo „bracia nasza“ — dodaje powiernik myśli hetmańskiej — „zakochawszy się w zawziętym pokoju. Iacno *sub praetextu boni publici et novitatis* (pod pozorem dobra publicznego i nowości sprawy) kontradykować, by najlepszej rzeczy zawsze zwykli“... Tak więc płynęły lata i projekt hetmański z cienia nie wynurzał się. Zbrojenie jednak Kudaku ciągle, przyczynianie się do króla, aby męża tak wydatnego na polu wiedzy wojkowej, jakim był Grodzicki, z wnętrza Rzeczypospolitej na kresy przeniósł i gubernatorstwo kudackie mu powierzył, dostatecznie jużby nam wskazywało, iż hetman do końca swych dni nie rozstawał się z myślą oczyszczenia północnych wybrzeży morza Czarnego od nieustannie nam grożących hord muzułmańskich, lecz mamy nadto i inne wskazówki tożsamo stwierdzające. Jest nią notatka hetmańska, przepisana ongi z oryginału przez Stan. Oświecimsa, „Dawnom ja tę sprawę w głowie swej przewracał... pisze stary hetman na niewiele miesięcy przed zgonem.. Tęskno nas *cum hoc exiguo* (z tak małą) Ukrainy *praesidio* (załogą), albo i Kudaku, tęskniejby było z tem, któremby Krym potrzeba trzymać¹⁾...

Przeznaczeniem tedy Kudaku miało być torowanie Rzeczypospolitej drogi na południe, ku wodom Pontu i tym szczepom chrześcijańskim, co za Dunajem dźwigały jarzmo niewiernych. Chlubne zaiste zadanie. Zanim

¹⁾ *Dyskurs o zniesienie Tatarów krymskich i lidze z Moskwą;* wyd. Stan. Przyłęckiego, stronnica 301 i nast.

jednak ono urzeczywistnić się mogło, Kudak odstraszał zagony tatarskich czambułów; kilkakroć i większe siły muzułmańskie pod jego wały podchodziły, ale zawsze z konfuzyą odparte zostały. Pojedynczych utarczek z hordą naliczyć niepodobna; była ich mnogość straszna, bo Tatarowie wciąż wielkimi siłami na ościennych stepach koczowali; nie obchodziło się tedy bez obustronnej strzelaniny. Pojmanie Tatarów, bądź zajęcie stada koni, owiec, uważało się nawet za rodzaj godziwego zarobku przez tych ludzi wojskowego rzemiosła. Spory o łup i jeńców, szarpniętych na skraiskach koczowisk, „w onych okolicach pól dzikich“, miały dla Kozactwa wagę pierwszorzędną. Zatargi o brańców tatarskich uwieczniły się dla potomnych w skargach, które kozactwo wozilo do króla. — „Jako teraz, nie mogąc bywać w zdobyczach morskich, ubogi Kozak ma się pracą ratować?... — użalają się w swej skardze do tronu Niżowcy. „Zdobyczy zaś polowej, gdy sam Pan Bóg poszczęści, mimo ten jassyr Tatarów starych i małe Tatarzeta, które nam właśnie do wojska należały, za co chudzina Kozak by się przydział, i to wszystko od nas poodejmowali, że nie masz za co i pracować“¹⁾...

Horda tak silna nieraz liczbą włościła się po stepie, iż Beauplan, który z Mikołajem Ostrorogiem, podstolim kor., objeżdżał progi dniewprowe, radzi całą armię z sobą prowadzić „dla niebezpieczeństwa od hordy“. Ciągała ta straż stepowa, nieustanne oczekiwanie boju,

¹⁾ *Punkta instrukcyi Kozaków zaporozskich 1648 r. — w księdze Pamiętn. J. Michałowskiego, str. 76.*

nie pozwalały na uprawę pól, z prawej przynajmniej strony Dniepru, zahartowywały żołnierza, ale i surowym go czyniły. Dłoń, przyzwyczajona do oręża, niełatwo do pióra nałamywała się; ztąd brak wszelkich pamiątek dotyczących się onej epoki czuwania na wałach Kudaku. Jeśli nawet i były jakie, to burza Chmielnickiego uniosła je na wieki i stała się zagładą. O owych rycerzach kresowych, co pilnowali Kudaku, stacali pod jego okopami boje i piśmiennych śladów po sobie nie zostawili, możemy rzec słowami jednego z Radziwiłłów, który tak wyrażał się o swych przodkach... „Że przodkowie moi nigdy żadnej stacyi, rezydencyi dobrze pobudowanej nie mieli, zkąd to szło, że w ustawicznych bywając wło-
kitach, w sahadaku wozili kancelaryą, a w sakwach inwentarze i ekonomikę“... Otóż i na naszych dnipro-
wych kresach „w sahadaku wozila się kancelarya“; jeśli gdzie były ślady piśmienne, to zabrał je stepowy huragan; nie znamy więc szczegółów licznych bojów, zwodzonych na polach Kudaku; zamarła dla kart dzie-
jowych owa epopeja ścierań się ciągłych na między dwu cywilizacyj. Ścierania się były nietylko z hordą, ale i z Kozactwem, które niekiedy podjazdowe walki rozpoczynało z kudacką załogą, przecinając strzałą z łuku drogi gońców, tamując kupą większą dostawę na Kudak żywności lub zapasów bojowych. W jednej z takich potyczek dorywczych, stoczonych ze swawoleństwem kozackim, wśród głębokiego napozór spokoju, zginął Jakób Koniecpolski. Lecz i o jego zgonie szczegóły maluczkie, zapisane nie w rocznikach warowni, lecz w pamiętnikach rodzinnych, w okolicy rzeczywistego spokoju, w głębi

Rzeczypospolitej, na Nadwartańskich porzeczach. O pracach innych obrońców Kudaku, o ich zasługach, poświęceniu, dzieje nie wiedzą, milczą stepowe mogiły.

W jesieni 1645 r. czaty twierdzy kudackiej przyprowadziły do bram warowni człowieka znużonego długą podróżą; mały poczet mu towarzyszył. Grodzicki w wędrownym jeźdźcu poznał Sebastyana Adersa, znanego artylerzystę, który, lubo cudzoziemskiego brzmienia nosił nazwisko, pochodził z Mazowsza, owego matecznika szlachty Rzeczypospolitej. Aders niedługo gościł w Kudaku; po dniach kilku wyszedł on z twierdzy w stroju kupców tatarskich, z kilku pacholkami podobnie przebranych; cały ten orszak, odprowadzany poza ostatnie czaty warowni przez kilku orężnych, udał się w kierunku Perekopu. Podróż tajemnicza Adersa, przez Kudak na Czarnomorskie pomorze, podjętą była z rozkazu hetmana Koniecpolskiego, który, chcąc być gotowym do urzeczywistnienia dawno obmyśliwanych swych planów — gdyby Rzeczypospolita kiedy na nie się zgodziła — wysłał do Krymu w stroju kupieckim Adersa, „biegłego geometrę i rysownika“ — jak się rówieśnik onej doby wyraża — „dla zdjęcia rysunków i planów miast i twierdz tatarskich“... Kudak, jako stojący w obliczu pogan i znający ich dobrze, dostarczył Adersowi niejedną wskazówkę, przydatną do urzeczywistnienia jego misji. Ostatni to jednak przejaw myśli hetmańskiej, rojącej mocne usadnienie Rzeczypospolitej na wodach Pontu i wyparcie Tatarów z Krymu... Po kilku miesiącach — w marcu 1646 r. — stary hetman już nie żył. Kudak stracił swego założyciela i troskliwego piastuna, Rzeczypospolita przed-

niejszego ze swych synów; i wcale przesadnemi nie są słowa Krzysztofa Opalińskiego, który w jednej ze swych satyr woła głosem pełnym głębokiego żalu... „umarł hetman, ani znajdziem równego, gdyż z nim pomarli hetmani“¹⁾...

Z trumną hetmana Koniecpolskiego ustąpił z widowni tamtoczesnego polskiego świata spokój od strony południowych kresów. Wołano jeszcze wprawdzie, przy rozwartym grobie hetmana... „sprawił to Pan Bóg przezeń, że Ukraina tak była spokojna, jako które miasto w pośrodku Korony“, lecz polskie społeczeństwo stało już na skraiskach bezdennej przepaści — rozpoczynał się przeddzień wielkiej „ruiny“. Podnoszone przez króla dawne plany hetmańskie ziścić się nie mogły — Rzeczpospolita wpadła w letarg strasznej niemocy, dojrzeć już nie mogła dróg swego ocalenia. Szczytne zadanie i dla Kudaku, aby być przednią czatą posuwania kresów do morza i ogniwem łączącym starą Rzeczpospolitą z nowemi, spodziewanemi na poganach zdobyczami, usuwało się odeń nazawsze. Pozostawało mu już tylko jedno posłannictwo do spełnienia — odejść z placu ostatnim, kiedy promień polskiego wpływu gasnąć będzie na Niżu — i Kudak, jak zobaczymy, spełnił je chlubnie.

¹⁾ *K. Opalińskiego Satyra IV.*

VII.

Ciągle trwogi i szczęk oręża na strażniczych mogiłach pól dzikich, brak uprawy dziewiczych stepów nie pozwoliły Kudakowi urosć na miasto, ani też mrowić się liczną ludnością poza wałami twierdzy, lub na wzór innych grodów, stać się macierzą mnogich slobód, wsi i miasteczek. Kudak, od pierwszej do ostatniej istnienia swego godziny, był i pozostał zawsze tylko stepową strażnicą, twierdzą urządzoną ściśle po wojskowemu, wzorową. Roztaczała się wprawdzie w Kudaku, u podnóża góry, na wybrzeżu, pewna ilość lepianek, domków i niskich jak kretowiska ziemianek, co wszystko nosiło miano „Slobódki“, ale nad to nie spotykałeś tam innych siedzib ludzkich. Ku zachodowi legły szczerze pola, step dziki, z koczującą hordą, ze stadami koni dzikich. Na południe tożsamo; oprócz siedziby siczowej, będącej czemś pośredniem, między wsią ukraińską a koczowiskiem tatarskiem. Północna okolica również była pustą, na przestrzeni mil kilkunastu, do Taśminy; bo małe związki osadnictwa na porzeczu Dnieprowem, przy ujściu

do Dniepru *bałek* (jarów), suchych w lecie a szumiących wezbranemi potoki na wiosnę, lub po jesiennej ulewie, nie zasługują na wspomnienie. Od wschodu, jak wiemy, za nurtami dniewymi, leżała „Samarya“ — kraj porzeczka Samary — ale i on dopiero o dwie mile za Dnieprem roił się ludnością, acz nieliczną i stosunkowo mało rolą trudniącą się. „Samarya“ od czasów Bato-rego uważaną była przez Sicz Zaporozką za pewien rodzaj siczowego folwarku. Dlatego też i za dni egzystencyi Kudaku, władze Rzeczypospolitej tam nie gospodarzyły. Samarya była „pałanką zaporozką“, tj. osadą, mającą pod sobą pewien okrąg futorów, pasiek, zimowników, pastwisk i pól, na których zabudowywać się zaczęły slobody. Mieszkali tam — jak mówiliśmy — Zaporozcy żonaci, co zerwali z ustawą siczową, lub weterani, którzy wzdychali do bardziej zacisznego kąta, niż gwar koszowy. Zaporozcy, nawet w przededniu swego upadku ostatecznego, kiedy już hołdowali Rosyi, a cień tylko istniał ich niepodległości, nie zapominali, komu winni swe ziemie na porzeczach samarskich. W drobnych zajściach z Samarskim monasterem, nie powołują się Zaporozcy na *jus primae occupationis*, ale „na przywileje i nadania Najjaśniejszych Królów polskich, przez ich (kozackich) przodków i antecessorów zasłużone“. Mamy przed sobą jeden z takich dokumentów z r. 1760; jest to odezwa Atamana Zaporozców, Bielickiego, pisana „z kosza“ siczowego, w sprawie dość podrzędnego znaczenia, tyczącej się praw monasteru do rybołówstwa, lecz

w onych czasach Sicz już nie miała spraw ważniejszych do załatwiania ¹⁾).

Kudak przeto, jak widzimy, przez cały ciąg swego istnienia, otoczony prawie zewsząd pustynią, tworzył niby oazę kraju ucywilizowanego wśród morza stepów. Nie rwały się jednak, pomimo tak wielkiego oddalenia i braku dostatecznych środków komunikacyjnych, stosunki między tą wyspą stepową i krajem osiadłym. Dniepr był główną spójnią, łączącą Kudak z ukrainnemi włościami. Jak w one dni, gdy go zwano „greckim wodnym szlakiem“, jak za dni Daszkiewicza i później Samuela Zborowskiego, Dnieprem dostawano się „z włości“ do porohów, przy których właśnie Kudak leżał, podobnie też rzeczy się miały i podczas doby naszego opowiadania. Chociaż miano „greckiego szlaku“, nadawane ongi rzece, zagięło, wszakże nie przestawała ona być rzeczywistym gościńcem, którym i zapasy wojskowe i „żywność bajdakami“ i posiłki dochodziły. Wyżywienie Kudaku zależnem było zupełnie od górnych porzeczy. Ztamtąd zboże spławiano. Jeden z pułków rejestrowych, „kijowski“ mianowicie, „od załóg wolny był — donosi pamiętnikarz XVII wieku — pod warunkiem, żeby Kudakowi żywności dodawał“. Razem z żywnością „od Kijowa i innych włości“ przybywały do Kudaku „bajdakami“ wieści i gońcy z Rzeczypospolitej: szedł nasz obyczaj, pojęcie, mowa. Niemale to musiały być prądy, kiedy dziś jeszcze te naleciałości naszego obyczaju, pewne

¹⁾ Dokument ten, z akt monasteru Samarskiego, wydany przy broszurze: „*Samarskij Ekateryn. Epar. Pust. N. Monastyr.*“.

językowe nasze zwroty w mowie ludu na Niżu spotykamy: bez względu, że później tam gospodarzyło Kozaćtwo, Tatarzy, że miecz, mór w sojuszu z jassyrem kilkakrotnie wymiatały tameczną ludność do szczętu, że zaludnienie obecne w znacznej części napływowe, w wiekach późniejszych przybyłe z Siewierszczyzny, z ukraińskiego Polesia i innych dalszych okolic górnego Dniepru. Wraz z żywnością i wieścią z zagród rodzinnych, wielekroć Kudak witał w swych wałach gości, co chwilowo doń przybywali w sprawie publicznej, lub dla odowiedzenia kogoś czuwającego na kresach, a wreszcie dla zwiedzenia twierdzy, większej może rozgłosem w całej Rzeczypospolitej, niż obszarem i mocą swych obwarowań. I ci goście kresowi przybywali pospolicie od Kaniowa albo od Rzyszczowa wodą, gdy pierwszą część podróży, z głębi Wołynia lub Ziem Ruskich, mieli lądowymi szlaki, przez Zbaraż, Stary-Konstantynów, Pików, Białęcerkiew... Pików już i dla Eryka Lasoty, posła cesarza niemieckiego, Rudolfa II, był gospodą, gdy on w XVI wieku dążył na Zaporozże. Niekiedy jednak śmiałkowie i lądem „dzikiemi polami“ od włości pędzili ku porohom. Goniec z ważniejszą „ponową“ nie mógł inaczej nawet dostać się na Kudak podczas zimy, gdy mrozy zamknęły żeglugę, jak stepem bezdrożnym. Tam mogiły tylko dniem, a gwiazdy nocą przewodniczyły śmiałkowi, co ważył życie dla publicznej potrzeby. Kiedy był to gość znakomitszy, czaty, wcześniej ustawione, ze szczytu mogli płonącemi kagańcami, oświecały mu bezdroża, wskazywały w ponurą noc jesienną kierunek ścieżek stepowych. Jednym z dostojniejszych gości, wcale nie-

spodziewanym, który przybył stepem do Kudaku i to stepem od „Murawskich pól“, ze swej zadnieprzańskiej rezydencji Łochwicy, przybył zaś jedynie gwoli przyjemności i zwiedzeniu pozakresowych stepów i Zaporozża, był ksiązę Jeremi Wiśniowiecki¹⁾. Parę drobnych szczegółów o podróży tego znakomitszego z możnowładców dni owych, szczegółów przechowanych w pamiętniku dworzanina z ksiązęcego orszaku, Bogusława Maszkiewicza, uwydatniają nieco nader błado obecnie zarysowujący się w pamięci narodu ów daleki, na zatracenie rzucony posterunek Rzeczypospolitej.

Godzina zatracenia blizką już była w onej dobie jesiennej 1647 roku, kiedy ksiązę Jeremi przybył na Kudak, aczkolwiek nic napozór nie zapowiadało rychłego obalenia sztandaru Rzeczypospolitej nad porohami. Jesień była tak pogodną, ciepłą, słoneczną, „jak rzadko“; zdawało się, iż ów spokój przyrody oddziałać powinien na porządek spraw ludzkich, iż i one uśmiechać się będą niejedno jeszcze lato takąż pogodą. Stało się inaczej. Zanim rok upłynął, zanim poraz wtóry od owej słonecznej jesieni stepowe burzany szronem się okryły, padł i na wieki utonął w krwi potoku Niżowy sztandar Rzeczypospolitej.

Powieść o dniach upadku Kudaku poprzedzić pragniemy pobieżnem przejściem się po jego wałach z ks. Jeremim, który swem przybyciem w licznym poczie ognistego ludu i dworu, żegnał niejako w imieniu Rze-

¹⁾ „Murawskie pola“ leżały na wschód od Samaryi. Nazwa pochodzi od stepów zielonością okrytych — *murawy*.

czypospolitej ów najdalszy z południowych bastyonów jej starej sławy.

Książęcy orszak składał się z mnogich tysięcy ludu, tak ku obronie, ku okazałości, jakoteż ku potrzebie, gdyby z hordą wypadło w stepach spotkać się, czoło jej stawić i pokazać na karkach bisurmańskich, jak silną była książęca szabla. Wyjechawszy z rezydencyi księcia. Łochwicy, nad górną Sułą, ciągnął liczny ten orszak brzegiem onej rzeki, przez drugą książęcą na Zadnieprzu rezydencyą Łubny, ku Żołninowi, już blisko ujścia Suły do Dniepru; gdzie sprawiwszy swe szyki, ujrzał książę, iż w taborze posiada do 26,000 orężnych i ciurów. Pod Żołninem, zatoczywszy obóz i zostawiwszy tam część swego ludu, z kilku tysięcy ruszył Jeremi ku ziemiom Niżowym. Pokąd szli krajem uprawnym, od Łochwicy po ujście Psiołu, cały ten duży szmat ziemi, już zorany osadniczym pługiem. stanowił dobra książęce, które na Zadnieprzu około 40,000 posiadały domów, gdzie ani jeden gospodarz pańszczyzny nie robił, a tylko po pięć talarów rocznego opłacał czynszu¹⁾. Za Psiołem, Orelą, w ziemiach Niżowych, step, obyczajem mongolskich kozowników, był spalony. Chcąc sobie dokładnie odtworzyć obraz bezbrzeżnego zgorzeliska, nie znaleźlibyśmy nic podobnego w dzisiejszej Europie; potrzebaby teraz biedz po to myślą aż do ojczyzny Czingis-hana, do dolin Dauryi, położonych w głębi najdalszego, azyatyckiego

¹⁾ *Jul. Bartoszewicz*, opierając się na rozprawie rosyjskiej, z miejscowych archiwów czerpiącej fakta, a umieszczonej w *Pułtawsk. gub. Gazecie* rok 1848 Nr. 40.

Wschodu. W połowie XVII wieku ów obraz, isticie mongolskiego rodzaju, był u wrót Kudaku.

„Wszystkie pola pogorzały i ziemia jako sadza czarna była, zaczem robactwa moc wielka“ trapiła ludzi i konie. Przeprawiwszy się przez Samarę, ks. Jeremi stanął w widłach tej rzeki między jej ujściem i Dnieprem. Za księciem prowadzono i działa, z których trzykrotną salwą dano znać o swem przybyciu „gubernatorowi Kudackiemu, niejakiemu Grodzickiemu“ — pisze świadek tych dni, nazywając Grodzickiego z pewnem lekceważeniem „niejakim“. Wobec księcia, pana na Wiśniowcu i Łubnach, o pięćdziesięciu sześciu na samem Zadnieprzu miastach i siołach, Grodzicki, mąż nauki, szlachcic z zaścianka Łukowskiego, w oczach dworzannina w XVII wieku był „niejakim“. Działa z wałów Kudaku odpowiedziały kilkakrotnem uderzeniem na powitanie książęcej artylerji. Nażajutrz, gdy Jeremi udał się do twierdzy, gubernator „przyjmował go *honorifice*, traktował od wina węgierskiego, lubo to w szczyrych polach i od włości daleko“... dodaje pamiętnikarz. Drobnym ten szczegół wskazuje, że twierdza, acz wśród nieupranych stepów położona, gdzie „gruntów nie wyrabiano i. jeśli kto robił, bardzo niewiele i ostrożnie“, wszakże odznaczała się nietylko ładem i karnością wojskową, ale i dostatkiem. „Słobódka“, rodzaj przedmieścia twierdzy, położona na wybrzeżu, liczyła 60 domów i lepianek¹⁾.

¹⁾ O 120 lat później, gdy rząd rosyjski ustalił swą władzę na Niżu, i upadający hanat Krymski nie zagrażał już spokojowi stepów, „Słobódka“ Kudaku, miasta nazwę wtedy nosząca, a zależna od Si-

Byłato osada, niemająca z wojskową załogą twierdzy nic wspólnego, gdyż „mieszkali tam ludzie zachoży“, jak się wyraża ówczesny gość „Słobódki“, używając nazwy miejscowej dla określenia przybyszów, „co zaszli“ tam z dalszych okolic, z włości, i u stoków fortecznych sklecieli osadę. Ludność ta „zachoża“ — przybysze — szukała środków do życia w rzemiosłach i handlu. Mieli oni rynek nad samą rzeką, nazywany „bazarem“, „gdzie sprzedawano od rzemienia i innych drobiazgów“. „Rzemieślników część mieściła się w twierdzy, w której pełno było chałupek z gliny ulepionych, maluchnych... że w drugą — robi uwagę gość tamtoczesny — rakiem leść trzeba było“... Przesady w tej narracji pamiętnikarza niema żadnej, zwiedzając bowiem resztki okopów Kudaku, naocznie mogłem się przekonać, iż na niewielkiej stosunkowo przestrzeni, chcąc zmieścić załogę z pacholikami, ciurami, pociągami, działami, hudynkiem gubernatora i wieloraką służbą rzemieślniczą, należało we wnętrzu ziemi szukać miejsca, którego szczupły obszar powierzchni dać nie mógł.

W miejscu gdzie stał obóz książęcy, wryto z rozkazu Jeremiego herb jego na dębie i mogiłę około owego pamiątkowego drzewa kazano usypać. Teraz w widłach rzek oddawna burze i dłoń ludzka, w przymierzu z czasem, wytrzebiły wszystkie drzewa.

czy, posiadała domów zaledwie 50. O 10 mniej niż za Władysława IV. (Patrz *Nastolna hramota* Metropol. praw. Ar. Mohylańskiego, wydana w Kijowie 1767. Dokument ten rękopiśmienny, właściwie nominacya na dziekanię, jest w archiwum Jekaterynosławskiego prawosł. Konsystorza).

Gdy ksiązę odjeżdżał z Kudaku, około Wszystkich ŚŚ. 1647 r., dał z dział „trzykroć salwę“... Ostatnie to wiwaty radośne uderzone na Niżu z dział Rzeczypospolitej. W roku następnym grały tam działa na kudackich wałach, grały siedem miesięcy, ale to już jeno wielkie *requiem* władzy Rzeczypospolitej, jej odwiecznych wpływów i sławy na podnieprzu...

W roku następnym, 1648, jeszcze srogi wicher z Siewierszczyzny dał płachtami śniegu po rozłogach niżowych stepów, kiedy 15 lutego nadeszła do ks. Jeremiego „ponowa“, z poza progów aż do Łochwicy, u wierzchowisk Suły, „że jakiś Chmielnicki, zebrawszy trochę hultajstwa z Zaporozża, spędził pułk korsuński, co był tam na załodze, który spędziwszy na swawolę zawołał, do którego co żywo garnęło się“... Temi mniej więcej słowy rocznikarz patrzący na wypadki podaje okoliczności towarzyszące otrzymaniu pierwszej wieści o owej iskrze, co wzniecić miała niesłychany przedtem pożar we wnętrzu państwa. Iskra padła poza progami: jeśli o niej wiedziano w połowie lutego nad Sułą, Grodzicki w Kudaku znacznie wcześniej był świadomy tych rzeczy; i jeśli między ks. Jeremim i ówczesnym hetmanem, Mikołajem Potockim, wszczęła się natychmiast — bo od 16 lutego — korespondencya „o jakimś“ Chmielnickim, zdradzająca pewien niepokój, to gubernator Kudaku z zupełnym spokojem mógł czekać rozwoju wypadków. „Zwoływanie na swawolę“, tak powszechną stało się rzeczą na Niżu, iż patrzono na nie bez trwogi, aczkolwiek w onej dobie, gdy srogie ustawy sejmowe krępowaly kozactwo, z pewnem zdziwieniem usłyszano

w Kudaku o wypadkach „za progami“. Dotąd wszystkie większe rozprawy, co na polach Kudaku podczas gubernatorstwa Grodzickiego toczyły się, były z hordą. Na niewiele dni nawet przed przybyciem ks. Jeremiego na Kudak, załoga twierdzy wróciła była z nader pomyślnie skończonej potrzeby. Ale i te jesienne harce stepowe z Tatarzynem, pod Kudakiem chwalebnie zwodzone, uważały się znać za rzecz nader powszednią, gdy o nich „pan krakowski“, ówczesny hetman w. koronny, Mikołaj Potocki, nawiasem tylko wspomina w swym liście z Baru do króla Władysława, pod dniem 2 listopada 1647 r. Mówiąc o wieściach tyczących się bojów Moskwy z Tatarstwem, dorywczo. „Pan Krakowski“ dodaje: „I twierdzi tę ich relacją język, w polach od Kudaku z watahy krymskich Tatarów na głowę zrażonych wzięty“¹⁾... Byli więc Tatarzy na bardzo niewiele przed solennem podejmowaniem księcia Jeremiego w Kudaku „na głowę zrażeni“, a jednak Maszkiewicz w swym dyaryuszu nie o tem nie mówi: zamilczenie pamiętnikarza wskazuje, iż to rzecz powszednia, chleb codzienny dla kresowych rycerzy. Od końca zimy zaczęło się wszakże zanosić na Niżu na sprawy niepowszednie. Chmielnicki, o którym w dni zapustne 1648 r. tak mało wiadano, iż mienia go przydomkiem *jakiś*, na wiele wiedzającym i szeroko zestosunkowanym dworze w Łochwicy, już około Wielkiej Nocy jest przedmiotem niemalych utyskiwań Pana Krakowskiego i szlachty dalszych nawet okolic. Choćaż pierwsza iskra krwawego ruchu Chmielnickiego padła

¹⁾ Patrz *Księga Pamiętn. Jak. Michałow.* str. 2.

na najdalszym Niżu, za porohami, nie tam jednak rozwijać się miały jego plany. Wśród stepów ochoty do swawoli zawsze widziano podostatkiem, brak tylko był ludzi; posuwa się więc ku okolicom zaludnionym, ku włościom watażka, co miał wkrótce urósć na hetmana. Lud zbrojnemi gromady skupia się około niego — i przy końcu marca, na całej Ukrainie, krótkowidze nawet ujrżeli, iż pożoga ta łącno ugaszoną nie będzie... „Trudna ta nieszczęśliwa wojna kozacka, czytamy w jakimś bezimiennym świstku, skreślonym we włościach ukraińnych, w czasie gdy dopiero parę dni kwietnia ubiegło i do starć jeszcze nie przychodziło... „Komisya przyszła od J. Kr. M. — pisze tenże bezimienny — ale nie wiem co nią sprawią bez pieniędzy, a potrzeba im dać 300,000, i z pułkowników czynić sprawiedliwość i z samego komisarza“... „Co to pułkowników *avaritia* narobiła i tyrańskie z kozakami obchodzenie“... woła inny w tymże czasie piszący. Krótkie te, a proste wyrazy malują dosadnie i stan owoczesny spraw kozackich, i przyczyny, co wywołały tę burzę społeczną. Zaległe żołdy rejestrowym za lat pięć, ucisk we włościach, wśród kozaków, pochodzący od starszyny powołanej z grona szlachty, ucisk półpanków i paniąt ukraińnych legły rolą krwi, która miała zrodzić śmierć i niewolę tych, co głowę cało unieśli. Na ucisk ów oddawna już umysły wyższego, obywatelskiego ducha głośno wyrzekały. Mniej niż na ćwierć wieku przed kozacką burzą, wymowny Birkowski jakże gromi bezlitośnie swych współczesnych, wołając do nich: „Panowie odrzychłopsy, słuchajcie co mówi do was Izajasz: Pan jako mąż wynijdzie... Wnij-

dzie w sąd dla ubogich swoich, i zbawi syny ubogich, a upokorzy potwarce. Nie słyszeliście niedawno mowy jego okrutnicy, gdy do was mówił mową inną, językiem innym; nie rozumieliście po polsku, rozumiewajcież po tatarsku“... ¹⁾).

Słowa kapłana obywatela iściły się w dniach wiosennych owego straszego 1648 roku. Coraz straszniejsze „ponowy“ odbijały się o wały Kudaku, chociaż żadne jeszcze jawne niebezpieczeństwo nie zagrażało samej twierdzy. Chmielnicki i na Niż, za porohy, i z poza porohów ku włościom biegł stepem lewego porzecza, omijał Kudak, który nie mógł w ten sposób przeszkodzić zbiorowiskom, co od Samaryi ku Orelu i dalej „w górę“ ciągnęły polami. Omijany Kudak wiedział jednak o ruchach nieprzyjaciela, i gotując się do obrony, słał gońce do hetmanów, koronnego i polnego (Potockiego i Kalinowskiego), którzy, stojąc u Czerkas wielkim taborem, przygotowywali się do osaczenia i zniesienia nieprzyjaciela. Gońcy Grodzickiego z Kudaku przynosili do obozu hetmanów wieści pewne, acz smutne, którym nie chciano wierzyć. Potocki, lekceważąc nieprzyjaciela, nie przypuszczając, by on wzmógł się liczbą i miał w swem rozporządzeniu znacznieszą ilość sprzymierzonej z nim hordy Tatarów, chcąc zaś przytem młodziutkiego syna, Stefana, wsławić łatwymi tryumfy, wysłał go na czele sześciu-tysięcznego wojska od Taśminy w głąb pól. O ile wnosić można z kierunku, jakiego trzymał się ów szczy-

¹⁾ *Kantymir Basza porażony, albo o zwycięztwie z Tatar, etc.* W Warszawie, 1624.

ply hufiec Stefana Potockiego — kierunku mało zbadanego, bo nasi dziejopisowie i badacze do dziś dokładnie nie określali, gdzie są Żółte Wody, miejsce jego pogromu — wnosić należy, iż Kudak był wskazany przez hetmana w. kor. jako punkt, do którego młodociany wódz miał dążyć ¹⁾. Po drodze osaczyć, rozproszyć „hultajstwo“, jak się wyrażano, dodatkową pracą być miało. Stefan Czarniecki, później tak wsławiony w ojczyźnie, jej wielki miłośnik i wybawca z rąk Szwedów, był dodany młodemu Potockiemu na doradcę z tytułem komisarza. Hufiec rzucony ku „dzikim polom“ podzielono na dwa oddziały: lądowy i wodny. Pierwszy składał się z husaryi i dragonii, usztyftowanej wprawdzie na niemiecki sposób, ale złożony z włościan bliższych, ruskich województw, drugi zaś, to byli wyłącznie kozacy rejestrowi. Podczas

¹⁾ *Żółte-Wody*, rzeczka mała, dopływ lewy Ingulca, znajdują się w dzisiejszej gubernii Jekaterynosławskiej, powiecie Wyższego Dniepru (*Wercho-dnieprowskoj*). Bitwa Stefana Potockiego z Chmielnickim miejsce miała u źródeł prawie tej rzeczki, nazywanej teraz *Żółtą* rzeką, gdzie obecnie leży wioska *Żółte*, na pograniczu wyżej rzeczzonego powiatu i gubernii z powiatem Aleksandryjskim gubernii Chersońskiej. Ze wszystkich naszych badaczy nieco dawniejszych, jeden tylko Winc. Korotyński dokładniej wskazywał, gdzie są Żółte Wody, chociaż trzymał się on zdania dawniejszych badaczy, że Stefan Potocki szedł równolegle do biegu rzeki, że oddziały lądowy i wodny w związku z sobą były. Takie twierdzenie upada wszakże przy zestawieniu miejscowych okoliczności. Zdanie Winc. Korotyńskiego spotykamy w *Encykl. Pow. T. XXVIII, str. 1058*.

Ostateczne stwierdzenie powyższych, nader uzasadnionych przypuszczeń, podał autor niniejszej monografii w rozprawie o Żółtych Wodach, umieszczonej w T. XII „Rozpraw Akad. Um. Wydz. Filoz.“ (r. 1880) p. tyt. „*Pole Bitwy u Żółtych Wód*“.

gdy drugi oddział, pod dowództwem pułkowników Polaków i wogóle starszyny wiernej Rzeczypospolitej, płynął Dnieprem, pierwszy, lądowy, szedł wyżynami stepowymi, trzymając się wierzchowisk rzeczek, wklęsłości i jarów; słowem, wytykał dla się gościniec roztokami wód płynących do Ingulca i Dniepru. Przeszedłszy ostatnią miedzę włości poza Czehrynem i Taśminą, i trzymając się roztoków wód — jakieśny wyżej rzekli — i taki rodzaj gościńca za najpraktyczniejszy uważając przy wiosennych rozlewach, szlaki Stefana Potockiego od Czehryna do Kudaku oprzeć się musiały o wierzchowiska rzeczki dziś nazywanej Żółtą, ongi Żółtymi-Wodami. Wpatrując się w miejscowość, badając warunki ustroju stepów, dochodzi się do przekonania, że młody Potocki nie spodziewał się z „rebelią“ spotkać wśród pól, albo też mniemał on, a z nim cała starszyna, obozująca pod osobistym dowództwem obu hetmanów, w Czerkasach, iż dość będzie husarzom pokazać się na stepie, aby rozproszyć tę wrzekomo nieliczną zbieraninę. Inaczej bowiem sądząc, nie wysyłałby on rejestrowych wprost do Kudaku, w której to drodze spotkać się już nie mogły ze sobą, aż chyba u Kudackiej twierdzy, dwie połowy sił maluczki Stefana. Nie znając geografii Niżu, błędnie dotąd myślano, że gdy rejestrowi płynęli Dnieprem, Stefan Potocki szedł równolegle wybrzeżem. Gdyby tak było, Stefan nie zaszedłby do Żółtych-Wód. Rzecz się miała inaczej: dwie połowy szczupłego taboru zakreślały dwie różne linie. Wodny oddział linię prostą, lądowy półkole. Spotkać się więc w razie potrzeby nigdzie nie mogli, aż u celu podróży, w Kudaku. Że wreszcie rege-

strowi mieli rozkaz dopłynąć do Kudaku, nigdzie nie zatrzymując się, posiadamy dowód w tym fakcie, na który nie zwracano dotąd uwagi, iż dopłynęli oni już byli prawie do Kudackiej twierdzy, bo do Kamiennego-Zatonu, położonego o niespełna trzy mile od Kudaku, gdzie rokosz podnieśli i całą swą polską starszysznę wymordowali ¹⁾. — Wszystkie te okoliczności wskazują, że hetman w. kor. wysyłał syna w pole nie na wyprawę, ale tylko dla spłoszenia małej liczby „hultajstwa“ i w celu posunięcia się do porohów, na Kudak; odbywając przytem taką przechadzkę prawym wodozbiorem Dnieprowym, gwoli przyjemności i okazaniu gotowości wojennej, jaką przedsiębrał na pół roku przedtem, lewem porzeczem, w większej komitywie orężnego ludu i co ważniejsza, w zupełnie innych okolicznościach, ksiązę Jeremi Wiśniowiecki ²⁾).

Losy obu oddziałów wojsk młodego Potockiego nieszczęsnymi były dla sprawy Rzeczypospolitej. Bo gdy jedni padli u Żółtych Wód śmiercią walecznych, lub dostali się do niewoli Chmielnickiego, i z nim sprzymierzonych Tatarów, rejestrowi na bajdakach, u Kamiennego-Zatonu, wycięli swą starszysznę i przyłączyli się do rokoszu. Kudak, zawsze czujnie strzegący kresów, o obu tych krwawych przejściach, pierwszy otrzymał wiadomość

¹⁾ Kamienny-Zaton, dziś wieś Kamionka. na lewym brzegu Dniepru, wyżej nieco Jekaterynosławia. Ztąd pochodzili ci dzielni żeglarze, co ułatwiali w późniejszych latach przeprawę wojsk Czarnieckiego przez cieśniny morskie, podczas Duńskiej potrzeby.

²⁾ *Grabianka* w swej kroniczce także utrzymuje, że Stefanowi polecił ojciec iść wprost „na Zaporozie do Siczy“, a zatem do Kudaku (Patrz *Letopis Grabianki*, str. 42, wyd. kijow.)

i pośpieszył zdać o nich sprawę hetmanowi w. kor., acz miejsce klęski pod Żółtemi-Wodami oddzielone odeń było większą przestrzenią, niż od hetmanów, którzy nieco ku południowi, bo do Czerkas u Taśminy, posunęli się i powinni byli nie tracić czucia od pól, za pomocą czat wysłanych w stepy. O wszystkim tem jednak zabaczano, sądząc, że wyprawa młodego wodza będzie to tylko przechadzka, podczas której dość będzie, gdy się stanie „w wojennej imprezie“ i okaże gotowość do boju, a „rebellia“ sama się rozbieże, lub ją rozproszą, „niby zajęcy po stepie“, jak się wyraża, w ruskiej mowie, o sześćdziesiąt lat późniejszy, a na Zadnieprzu skozaczały, Leszczyc Grabianka, autor kroniczki, na którą kilkakrotnie powoływaliśmy się ¹⁾. Jakże wyższym od obu hetmanów, bardziej czujnym, przewidującym i mniej się ludzającym, okazał się gubernator Kudaku, Grodzicki. Całem morzem stepu, tłumami kozactwa i sprzymierzonej z Chmielnickim hordy oddzielony od włości, od sił większych i taboru hetmanów, wie on znać dokładniej, że w taborze hetmańskim ludzą się, że o rzeczach sądzą lekko, bo, pisząc do Mikołaja Potockiego, o zdradzie rejestrowych pod Kamiennym-Zatonem, kładnie nacisk na wiarogodność przesyłanej wieści; stara się, by okiem pełnym spokoju i męskiej rozwagi zgłębiono całą przepaść, co się rozwarła wówczas pod stopami ojczyzny. „A już to pewna nowina, wierz mi WMMPD.“, pisze Grodzicki z Kudaku do hetmana, pod dniem 9 maja 1648 r., „bo dziś, godzina w noc, przybiegło do mnie dwóch musz-

¹⁾ Tamże.

kieterów moich rannych, którychem był tam posłał przy tym moździerzu i granatach; to tam wszystko się dostało i puszkarz co lepszy, a te rzeczy bardzoby mi tutaj były potrzebne“¹⁾... Przy całej doniosłości „żałośnej nowiny“ komendant Kudaku nie oddaje się rozpaczycy, która wkrótce o władnęła hetmanem wiel. kor., kiedy spadła nań straszliwa wieść o klęsce żółtowodzkiej. Grodzicki, acz w stokroć przykrzejszej pozycyi, bo otoczony ze wsząd pustynią, nieprzyjaciółmi i szerzącą się dokoła zdradą, do końca, z całym spokojem, na powierzonym sobie stanowisku wytrwać postanowił. Karność załogi kudackiej była dlań niemałą rękojmią, iż sprosta swemu zadaniu. Mamy zdumiewające dowody tej karności. wytworzonej przez samego Grodzickiego: kiedy bowiem czaty hetmańskie nie zdołały dotrzeć do hufców Stefana Potockiego, nie posiadały o nim najmniejszego nawet języka, gońcy kudaccy umieją znaleźć drogę do obozu nad Taśminą. są światłem, które dozwala hetmanom rozpatrzyć się wśród ciężkich spraw i zawyłych trudności owej doby.

Jeden z dalszych ustępów przytoczonego listu Grodzickiego do hetmana, wyraźnie wskazuje, że już nie dni, ale godziny istnienia Kudaku były policzone. Gubernator twierdzy podaje bowiem pod tymże dniem, 9 maja, mały, ale niepozbawiony znaczenia szczegół, dotyczący się dalszych zamiarów rokoszan:

„To mi też ci muszkietierowie powiedzieli — czytamy w liście gubernatora Kudaku — że była rada

²⁾ Ułamek tego listu podaje z autografu Winc. Korotyński. (Encykl. Pow. T. XXVIII. str. 1059.)

u nich, (to jest wśród rejestrowców zrewoltowanych pod Kamiennym-Zatonem), żeby Orde i Hana wozić i popołu iść pana komisarza dobywać i Kudaku“....

Dalsze listy Grodzickiego, jeśli je słał do hetmana, już nie zastały polskiego obozu, ani w Czehrynie, ani w Czerkasach. Cofali się hetmani w popłochu w głąb kraju i pod Korsuniem byli pobici, ujęci, rozproszeni. Zanim dziesięć dni upłynęło od ostatniego znanego nam listu kudackiego gubernatora, cały zastęp klęsk spadł na Rzeczpospolitą, była ona bez króla, bez wojska, bez obrony, nietylko granic, ale wnętrza obszernego państwa. Postrach padł na kraj cały. Chmielnicki w sojuszu z hordą zagrażał dalekim nawet okolicom; wszystko co nie było wieśniaczem, padło pod mieczem rozszalałych tłumów. Na popieliskach zniszczonych ognisk wyższej kultury, po kilku tygodniach, widziano „pustki“ — jak pisze Kisiel do prymasa — „sami tylko chłopci sejmikują...“ Wielkie ciosy spadły na Rzeczpospolitą, znalazły echo w odległych dzielnicach państwa. Nie mogąc znaleźć pomocy na ziemi, szukano w niebie orędownictwa i pociech. W Poznaniu, z katedry odbyła się solenna procesja do kościoła św. Maryi Magdaleny, mnoga ciżba ludu w kornej modlitwie zalegała ulice powszechną niedolą strokanego grodu. Napróżno jednak natężano ucho z nad Warty, by usłyszeć z kądkolwiek głos nadziei, zewsząd dochodziły tylko żalobne wieści; wciąż od południa i wschodu były po całej Polsce dzwony na trwogę. Kresy od pól dzikich przeszły ku środkowi Wołynia, na Chamar, Horyń, Ikwę. Na wschód od tych wód, przed niewielu tygodniami w głębi Rzeczypospolitej będących, za-

legła kraj wielka ruina. Dla Kudaku „włości“ nie w Czechynie już się zaczynały, lecz w Ołyce, Zbarażu, Dubnie. Odcięty tak od świata wielką ruiną, Kudak bronił się jeszcze długo licznym zastępom kozactwa i kupom tatarskim, które na odgłos, iż han w przymierzu z niżowym ludem, przybiegały kilkakrotnie pod wały Kudaku, ale wciąż odchodziły ze stratą, nic nie sprawiwszy. Grodzicki w ciągu lata owego roku pamiętnego, 1648, rozwinął taką energię na okopach powierzonej mu twierdzy, jakiej w onej dobie nikt w Rzeczypospolitej nie dał przykładu. Chmielnicki, upojony powodzeniem, szalał z gniewu, gdy mu donoszono, że Kudak wciąż się jeszcze trzyma. Wytępiwszy wszystko po Horyń, wódz tych tłumów, skalanych krwią bezbronnych, nie potrzebował Kudaku w widokach strategicznych. Cóż go mogła obchodzić garstka ludzi, daleko, w stepach, zamknięta na małym wzgórzu naddnieprzańskim, skazana na rychłą zagładę głodem i chorobami? A jednak razilo to jego dumę, iż znalazł się człowiek, co mu długi i krwawy opór ośmielił się stawić. Kiedy małe watahy nie mogły zdobyć Kudaku, posłał Chmielnicki tam znaczne siły, lecz i one, niedość, iż niczego nie dokonały, ale paszcze dział kudackich okropnie przetrzebiły ich szeregi — 4.000 oblegających znalazło grób dla siebie w przekopach kresowej twierdzy. Działo się to w sierpniu, a zatem w czwartym miesiącu pomyślności Chmielnickiego i osaczania Kudaku. O tak ciężkiej porażce doszła wiadomość do głównego obozu kozackiego na polach Rosołowiec, pod Starym Konstantynowem. Zdumiony i gniewny Chmielnicki, „znowu posyła trzy pułki dobywać Kudaku“, pisze

z Czolhańskiego-Kamienia, d. 31 sierpnia, Marek Sobieski, dodając przytem proroctwo, które się spełnić nie mogło — „i ci, za pomocą Bożą, także kontentowanie odniosą, gdyż się im fortuna już przesiliła“. Proroctwo to, powtarzamy, ziścić się nie mogło. Bez żywności, bez zapasów wojennych, bez żadnej nadziei pomocy, Grodzicki trzymał się do głębokiej jesieni, powtarzając ową znaną swą sentencję: „Tego powietrza, którem tchnę, i tego kawałka ziemi, co ma być moim grobem, nikt mi nie potrafi zabronić“... Wysiłki jednak owego męża, „zrodzonego do miecza, wychowanego wśród wojen, w znoszeniu obojej fortuny wyćwiczonego“ ¹⁾, musiały mieć swój kres, kiedy żywności zabrakło i żołnierz wycieńczony głodem, podnieść nie mógł muszkietu, gdy przykładać nie potrzeba było lontu do dział, co już ogniem nie ziały, gdyż prochu i kul zabrakło ²⁾. Wódz oblegających kozaków. Nestorenko, postać znana z czasów poronionych zamiarów króla Władysława, urzędzenia z Zaporózców morskiej wyprawy w mającej podjąć się wojnie przeciw Turcyi — widząc, iż twierdza ogniem nie razi, posłał do Grodzickiego parlamentarza, proponując twierdzy poddanie się na warunkach, jak na owe czasy i okoliczności dość znośnych. Załoga cała miała pozostać przy życiu i nie pójść w jassyr pogański. Głód, brak zapasów

¹⁾ Kochowski.

²⁾ Mylnie jest twierdzenie Kostomarowa, autora rosyjskiego, że Kudak w czerwcu zdobyty, gdyż tamtoczesny list, wyżej przez nas zacytowany z Czolhańskiego-Kamienia (pisany 31 sierpnia) mówi o posyłaniu jeszcze nowych pułków na zdobycie tej twierdzy (Bohdan Chmielnickoj Kostomarowa, str. 190).

wojennych, znagliły Grodzickiego, że w późnej jesieni przystał na kapitulacyą, którą Nestorenko bardzo uroczyście zaprzysiął. Zaledwie jednak zwinięto po raz ostatni sztandar Rzeczypospolitej na wałach Kudaku, i nie liczna załoga, z Grodzickim, Łączyńskim i młodziutkim Stanisławem Koniecpolskim na czele, opuściła okopy warowni, Kozacy zaczęli się pastwić nad nimi. Dragonia, z Grodzickim i majorem Łączyńskim, została odprowadzona do Czehryna, wśród wielu prywacyj i naigrawań się; młody zaś Koniecpolski, bez względu na przysięgę Nestorenki, że nikomu włos z głowy nie spadnie, padł okrutną śmiercią pod ciosami namiętnego gminu. Koniecpolski nie był jedyną ofiarą wiarołomnych zwycięzców. Tłum i starszyzna kozacka wybierali, z pośród wojсковых wyższych stopni, wielu innych dla wbicia na pal, odarcia żywcem ze skóry, lub uśmiercenia w sposób mniej lub więcej okrutny....

Takim był ogólny przebieg wypadków: przypatrzmy się teraz pojedynczym rysom obrazu upadku twierdzy, opierając się na źródłach niedawno odszukanych.

VIII.

Ostatnie dni istnienia Kudaku, pełne niezwykłych wysiłków, pasowanie się z oblegającym nieprzyjacielem. pasowanie się długie, beznadziejne — tworzą mało znaną a szczytną kartę historii walk i klęsk nieszczęsnej doby Jana Kazimierza.

Rzucona zdala od kraju załoga twierdzy niżowej. spełniała (w r. 1648) swą powinność po bohatersku; walczone z tłumnym i dzikim wrogiem, nie spodziewając się znikąd odsieczy, wiedząc o porażce żółtowodzkiej i korsuńskiej, wiedząc, iż nieprzyjacielskie tłumy odcięły Kudak od siedzib Rzeczypospolitej, iż pomoc jeno Bóg dać może.

Trzeci wiek upływa od bohaterskiej obrony Kudaku, a rylec dziejowy nie upamiętnił, tak jak należało, owych dni, nie uwydatnił, nie wyrzeźbił szczegółów, i nie przeniósł do pamięci potomnych imion walecznych. Imiona, zarówno i liczne szczegóły odpornej walki zginęły dla potomności, dla historii. Bohaterska obrona Kudaku, walka beznadziejna i długa nie posiadała dziejopisa. Nie wielu przeżyło dobieg tę straszną, ci zaś, co żywot unieśli

i do kraju z czasem wrócili — jak Grodzicki, komendant twierdzy — nie mieli czasu snuć opowieści o swych wysiłkach na posterunku straconym, czekały ich bowiem w kraju, w głębi Rzeczypospolitej, walki nowe, wielkie, toczone na szerokich obszarach, zagrożonych przez licznych wrogów. Wśród powodzi klęsk, niebezpieczeństw, grożących Rzeczypospolitej, u każdej z jej ścian dostępnych dla wroga, nie przywiązywano nadzwyczajnego znaczenia do swych czynów. Czyny poświęcenia uważano za pospolite spełnienie obowiązku: tak świat ówczesny na nie się zapatrywał i — jako o sprawie powszedniej — szeroko nie mówił, nie podnosił ponad poziom zwykłych faktów.

Rocznikarzy, pamiętnikarzy nie miały boje, na dalekim Niżu toczone, a zresztą całe szeregi innych wypadków, niemalej doniosłości, nowemi klęskami przesyłały niejako pamięć o faktach ciężkiego mocowania się z nieprzyjacielem u wałów Kudaku.

Piśmienne zabytki owej chwili nader rzadko spotykają się. Tem więc cenniejsze drobne faktów okruchy, których ślad pozostał w zabytkach piśmiennych. A takich zabytków prawie niema. Z okruchów odtwarzamy kontury obrazu ówczesnej chwili, i staramy się wkroczyć do sfery ówczesnych zapatrywań się na wypadki, do sfery pojęć obrońców warowni stepowej.

Do zabytków piśmiennych, prawie jedynych, nieznanych dotąd, a przynajmniej niedrukowanych, zaliczają się dwa dokumenta z chwili poddania się Kudaku, w odpisie przechowywane w Bibliotece Jagiellońskiej, w Krakowie. Jednym z nich są warunki, na których załoga

kudacka, wytrzymawszy bohatersko kilkomiesięczne oblężenie i liczne szturmy, umyśliła poddać się oblegającemu watażce, Nestorence. Drugi dokument zawiera rotę przysięgi, którą mieli złożyć oblegający, jako rękojmię dotrzymania ze swej strony owych warunków. Oba zabytki dotąd pozostawały w rękopismie.

Otrząsamy pył z rzeczonych źródeł, wpatrujemy się w ich treść, dajemy pilne ucho głosom z tej ciężkiej chwili — i widzimy z niemałym zdziwieniem, iż ludzie, broniący Kudaku, nawet podczas godziny tak rozpaczliwej, na duchu nie upadali: mniemali, że straconej placówki z wojskowymi honorami odejść mogą, iż nic nie zagraża ich odejściu w głąb Rzeczypospolitej, że mają do czynienia z wrogiem o usposobieniach rycerskich, który zobowiązań święcie dotrzyma, uszanuje twarde warunki, wśród których stanął nieprzyjaciel.

Był to optymizm, była to szlachetność poglądu przechodząca w dobroduszną, często nader szkodliwą. Tego rodzaju optymizm nierzadko u nas się spotyka, w różnych epokach zdarzeń dziejowych, przynosząc nam niejedną klęskę, uścielając drogę do licznych zawodów, strat i nieszczęść w przyszłości.

Oblężenie Kudaku trwało kilka miesięcy.... Chmielnicki z głównymi siłami, z hanem Tatarskim, z niezliczonymi tłumami wiejskiego ludu, który do jego obozu chętnie się garnał, złamał opór hetmanów polskich pod Korsuniem, podążył w głąb Polski. Nie kusił się on o Kudak. Zostawił tę pracę innym; nie uważał jej za rzecz pierwszorzędną. Było mu spieszno, szedł więc co raz to dalej w głąb Polski, ku Słuczy, Horyniowi, ku

Styrowym wybrzeżom, mniejsze zaś oddziały wlokące się poza głównymi siłami, zasilane przez różne kupy swawolne, oddziały prowadzone pod chorągwią zaporozką, zależne więc od Chmielnickiego, miały sobie poruczonem zdobycie Kudaku.

Na czele wojsk oblężniczych, z zaporozkich sił złożonych, stał Maksym Nestorenko; postać kozacza, znana i ceniona na Zaporozżu. -- W latach nieco dawniejszych, lecz niezbyt dawnych, bo na parę zaledwie lat przed wypadkami, o których mówimy, spotykamy Nestorenkę w Warszawie — wówczas, gdy król Władysław IV marzył o wojnie tureckiej, i zamierzał powołać Zaporozców do udziału w niej, a nawet wyznaczył rzecznej flotyli Kozaków siczowych wybitną rolę w wypadkach, co się miały rozwinąć. Spotykamy go wówczas w Warszawie, wraz z innymi, bardziej znanymi i wpływowymi kozakami. Wezwał ich był król Władysław do stolicy, gdzie sprawy uzbrojeń flotyli i całego udziału w przyszłej zamierzonej wojnie tureckiej stawały się przedmiotem narad i poufnych nawet rokowań z królem ¹⁾).

Tenże sam Nestorenko staje w parę lat później, podczas rebelii Chmielnickiego, na czele wojsk oblegających Kudak.

Twierdza niżowa, trzymająca w posłuchu kozaków, była dla nich źródłem skarg i użalań się. Nie mogli okiem obojętnem patrzeć na wyniosłe wały zbrojnego posterunku, które dotykalnie świadczyły, iż jest ktoś, co od nich większą władzę na przestworzach stepowych

¹⁾ Pamiętn. Albr. Radziwiłła.

posiada. Zajęcie Kudaku, przez wojska zaporozkie, stało się więc w epoce rebelii Chmielnickiego kwestyą nagłą.

Nestorenko, jako wódz w boju wytrawny — mniemano — iż szybko sprosta zadaniu. Stało się jednak inaczej. Szabla Zaporozców długo bezowocnie wyszczerbiała się o ziemne obwarowania Kudaku.

Jak dalece kwestya zajęcia Kudaku wydawała się dla Niżowców pierwszorzędną, jak dalece w chwili rozpoczęcia się rebelii twierdza ta — wedle słów współczesnych — „kłuła w oczy“, — świadectw posiadamy wiele. Przytaczamy tylko jeden głos z owej epoki: „A jako ich (Niżowców) nic bardziej nie kłuło — czytamy w dokumencie późniejszej nieco doby (bo z r. 1654) — tylko forteca Kudak, ludźmi obsadzona, tak nic nie mają wyższego *pro gloria et triumpho*, jako zniesienie i zniszczenie tej fortecy“ ... ¹⁾.

Do tego jednak „tryumfu i glori“, do „zniesienia i zniszczenia“, nierychło i nie tak łatwo przyszło, jak spodziewano się.

Szabla Niżowców długie tygodnie stępiała się na twardej opoce męstwa Grodzickiego, komendanta, czyli — jak wówczas nazywano — „gubernatora“ fortecy. Chmielnicki, w sojuszu z Tatarami i ze sprzyjającym mu losem, znosił wojska Rzeczypospolitej, stał się tryumfotorem chwili i krwawy rydwan jego pochodu posuwał się coraz dalej i coraz szybciej w głąb Rzeczypospolitej. Roz-

¹⁾ Patrz: „Instrukcja, dana Bieganowskiemu, posłowi Jana Kazimierza, jadącemu do cesarza tureckiego“ (styczeń, 1654) umieszczona w „Ojczystych Spominkach“ Ambr. Grabowskiego; T. I, str. 93.

począwszy swój pochód w pierwszych dniach kwietnia, już we wrześniu zataczał swe tabory nad Słuczą; miał przed sobą rozwartą gościniec również ku Lwowu, jak i ku wybrzeżom Bugu, a cały Wołyń u nóg jego ze drzeniem leżał... Wobec tych pomysłości, krwawą dłonią zdobytych, jeden tylko, jedyny Kudak urągał rebelii i nie odmykał jej swych bram.

Maksym Nestorenko, stanąwszy u okopów Kudaku, domagał się poddania dobrowolnego, które mieniono oddaniem fortecy „do dawnej dyspozycyi wojska J. Kr. M. Zaporozkiego“... To określenie dość dyplomatyczne, zbyteczna dodawać, — nie trafiało do przekonania gubernatora twierdzy. Wiadomą powszechnie było rzeczą, iż Kudak nigdy pod „dyspozycyą“ nie zostawał wojska niżowego, Krzysztof Grodzicki przeto, ówczesny komendant twierdzy, dobrze rozumiał, co należy trzymać o tem dyplomatycznym orzeczeniu „oddanie pod dyspozycyę“ — wiedział, że to jest wytrącenie sztandaru z rąk Rzeczypospolitej na Niżu... Postanowił przeto bronić się do ostatecznego kresu możności.

Postanowił — i dokonał.

Już Chmielnicki zwycięski sztandar za Słuczą rozwinął, już lato upłynęło a jesień 1648 r. nadeszła, a 13 dział kudackich wciąż grało i grało, zmiatając nieprzyjaciela oblegającego, ocalając na dalekiem pustkowiu dobrą sławę oręża polskiego, który na polach pilawieckich sławę tę zatracal ¹⁾.

¹⁾ Podajemy liczbę dział w Kudaku z ostatnich dni jego istnienia, podług tego, co znaleźliśmy wymienionem w akcie kapitulacyi;

Przy końcu sierpnia 1648 r., na dni kilkanaście przed pogromem pilawieckim, mówiono i pisano w okolicach ościennych Słuczy wybrzeżom, iż Chmielnicki z Kudakiem w wielkim kłopotcie; dochodzą bowiem doń wieści o wielkich stratach w wojsku, oblegającym twierdzę niżową; a twierdza — lubo ziemnymi jedynie fortyfikacyami opancerzona — stoi nieporuszona, niby skała głosnych wodospadów dniewprowych. Pisano o tych niepowodzeniach w sposób następujący: „Kudaka posłał zdobywać Chmielnicki, ale ich 4.000 zostało na placu. Znowu trzy pułki posłał zdobywać Chmielnicki, i ci, za pomocą Bożą, także kontentowanie odniosą, gdyż się im fortuna już przesiliła“... ¹⁾. — Relacya ta, skreślona na południowych kończynach Wołynia (w Czolhanie) ²⁾, przez Marka Sobieskiego dla matki, lubo nieco zaprawna optymizmem, jest jednym z niemych świadectw o ostatnich godzinach istnienia Kudaku, o stratach, poniesionych przez oblegających.

„Fortuna im się przesiliła“, — pocieszano się nad Słuczą... Czeze to były przypuszczenia. Przesilenie fortuny

ale są wskazówki, iż ich posiadano nieco więcej. Przed dwudziestu kilku bowiem mniej więcej laty (około r. 1874), znaleziono przypadkiem, wśród wałów Kudaku zakopane i *zagwożdżone* działa polskie. Powstaje więc przypuszczenie, iż Grodzicki część tylko dał na łup kapitulacyi, pozostałe zaś zagwożdżił i ukrył w kryjówkach twierdzy. — Działa kudackie były w zbiorze starożytności niżowych p. Pola, o którym wyżej tu wspominaliśmy. — Zbiory te aż do ostatnich czasów przechowywały się na wsi, w okolicach Wyższego-Dnieprowska (w Jekaterynosławskiej gubernii).

¹⁾ Patrz: „Księga Pamiętnicza“ Jak. Michałowskiego; str. 176.

²⁾ Dzisiejszy Teofilpol.

nie stało się „ich“ udziałem. Owszem, „fortuna“ statecznie sprzyjała Niżowcom; pod Kudakiem tylko ciężko szła sprawa. Grodzicki twardą okazał się opoką, o którą rozbijały się usiłowania Nestorenki. Jak ciężkiem brzemieniem rygor Grodzickiego spadał na barki podwładnych, tak również twardym stał się upór, wytworzony właśnie przez ów rygor, w Polsce rzadko praktykowany, a jeszcze rzadziej bez szemrania znoszony.

Z rygoru urosła karność, z niej powstał posłuch, ślepe rozkazów spełnianie — rzecz u nas rzadka — a ztąd wytworzył się opór i dał zbawienne owoce, prawie jedyne w owym nieszczęsnym 1648 roku.

Grodzicki doprowadził opór do granic najdalej sięgającej możliwości... Odpędzić wroga, ocalić Kudaku nie zdołał. W warunkach go otaczających przewyższało to ludzkie siły: przykład wszakże zostawił, i całej Rzeczypospolitej przykładem tym świecił, wskazał, co może dokonać hufczyk, nawet nieliczny, wśród najgroźniejszych okoliczności, jeśli ożywia go moc ducha, siła poświęcenia. Dziesięć, dwadzieścia takich punktów oporu statecznego, rozsianych po obszarach wschodnich województw, od Taśminy do Bugu, wstrzymałyby fale rozwielenionej, potężnej „rebelii“.

Dwudziestu, dziesięciu, dwóch nawet takich punktów silnego oporu nie było. Panika zaległa cały wielki obszar Rzeczypospolitej. Na opór zdobyli się jedynie ci, co stali poza granicami metropolii, którzy kolonizacją jej jedynie a przednią strażnicą jej wpływu mienić się mogli.

W kraju wcale niezaludnionym, poza zakresem

wszelkich warunków ułatwiających dłuższe utrzymanie się na olbrzymich, niżowych pustkowiach, bez nadziei posiłków zkądkolwiek, bez nadziei wynalezienia lub zdobycia środków wyżywienia się — dłuższa obrona, niż do dni późnej jesieni, stała się niepodobieństwem zupełnem. — Zdziałano więcej, niż zamierzano: na swych piersiach i wytrwałych ramionach wstrzymano wielkie fale inwazyi zaporozkiej; a tem samem, jeśli nie wstrzymano, opóźniono przynajmniej zniszczenie pewnej ilości miasteczek i wiosek polskich. I taka usługa, acz nie zmieniała rdzennie postaci rzeczy, zmniejszała przynajmniej liczbę ran, które rok 1648 zadał społeczeństwu.

Głód, najprzemowniejszy wróg wszystkich oblężonych, położył kres obronie Kudaku. Zapasy żywności, oględnie wprawdzie rozdzielane, wyczerpały się; nowych znikąd spodziewać się niepodobna było. Twierdza leżała wśród pól nieuprawnych, w kraju, który wówczas tak nisko pod względem rolniczym stał, iż żywił się jeno tem, co mu przywieziono z tak zwanych włości, t. j. z Ukrainy wyższej, spodziewać się mogła lada chwila ogłodzenia zupełnego. — Do głodu przyłączyła się obawa nadchodzącej zimy, która wymagała opału, a takowego zdobycie jedynie drogą wycieczek zbrojnych dokonaniem być mogło. Załoga twierdzy dziwnie uboga liczbą, bo nigdy do dziesięciu setek niedochodząca, a chociaż pomnożona garstką osadników, co z pól i z futorów ściągnęli się, by ocalenie poza osłoną wałów znaleźć, zbyt szczupłą była dla zdobywania czy chleba, czy też drzewa na warzenie strawy, tem bardziej na opał niezbędny, podczas zbliżającej się zimy.

Tłumy oblegające, pozbawione artyleryi i piechoty, a wyłącznie z jazdy złożone, skrępowane były w swych ruchach oblężniczych i szturmowych; szeroką obręczą opasywały twierdzę, dusiły ją w więzach, złożonych z mas wielkich koni i ludzi; lecz łącno uniemożliwiały wszelką wycieczkę: bo jeśli nie męstwem, to siłą, liczbą, zawsze przeważniejsi byli od oblężonych, i każdą wycieczkę łatwo znieść, a w każdym razie znaczną siłą większej ilości dłoni zdławić mogli.

Wprawdzie ów pierścień żelazny z trzech stron tylko otaczał i zdobywał twierdzę, lecz i czwarta strona, ku rzece patrząca, nie miała zupełnie wolnego oddechu. Twierdza posiadała, oprócz bramy głównej, furtkę od Dniepru; pewna jednak przestrzeń, składająca się z pochyłości stromej ku rzece, oddzielała wały od rzeki. Dziś trudno, zaiste, orzec, czy pochyłość zabezpieczoną mienić się mogła — ślad umocnień w tem miejscu obecnie znikł — jeśli jednak istniały zabezpieczenia, nieznaczone zapewne, nieprzyjacielowi zatem przemódz je łatwo było, dla odcięcia zupełnego od rzeki i niedania oblężonym z żadnej strony wolnego oddechu.

To przemożenie od strony Dniepru, a więc odcięcie zupełne od wody, jeżeli i miało miejsce, do sukcesów najpóźniejszych zaliczał je obóz oblegający. Środek ten — jak wiemy — użyty był pod Żółtymi Wodami. Odjęto tam taborowi polskiemu wodę — i wówczas dopiero godzina ostatecznej klęski nadeszła ¹⁾.

¹⁾ „Relacya współczesna“, w „Księdze Pamiętn.“ Jak. Michalowskiego; str. 32.

Tak też wreszcie stało się i z Kudakiem.

Godzina upadku wybiła... Znoszono ją z duchem podniosłym, ludząc się nawet co do wielu rzeczy, i spisując punkta poddania się tak korzystne dla siebie, jakby nie byli do ostateczności doprowadzeni.

Mniemali, że swą wytrwałością okupili nawet niewolę tych, co pod Żółtymi Wodami poszli w pęta jasyru — i dla nich warowali zupełną swobodę. Znagliłi nawet nieprzyjaciela, iż zawarowania, tak korzystne dla poddających się, zaprzysiędz musiał. Wierzono nieprzyjacielowi, iż dotrzyma; mniemano w swej rycerskiej szlachetności, że również jak oni rycerskim się okaże; uszanuje ich twarde mocowanie się, uszanuje i siebie, swój podpis, swą przysięgę, nie targnie się na własną rycerską cześć.

To dobre mniemanie o wrogu jest również znamieniem rycerskości, jak twarde stanie przy sztandarze tej straconej placówki.

Poddanie się nawet nie można mienić poddaniem się, tyle w warunkach jest zapewnionych korzyści dla poddających się. Tekst warunków wskazuje, iż nieprzyjaciel nie brał załogi w niewolę, ale zobowiązywał się ją na „bezpieczne miejsce doprowadzić“, zobowiązywał się być jej przewodnikiem jedynie i strażą bezpieczeństwa; amunicję zaś i cały zasób artylerji brał niejako w „depozyt“, aby oddać „depozyt“ w chwili, gdy stanie ugoda z wojskiem zaporozkiem.

Warunki kapitulacji, których było *szesnaście* (przynajmniej tyle jest nam znanych) brzmią w następujący sposób:

„1.) Munitia, która się na *Chodaku* (sic) zostaje, t. j. dział sześć spiżowych, a siedem żelaznych, gdy da Pan Bóg z wojskiem Zaporozkiem ugodę, aby była obrócona podług intencji J. M. Pana Hetmana w. kor.

„2.) Abyśmy z chorągwiami rozwinionemi, z bębnami, lontami zapalonymi i ze wszystkim zwyczajnym naszym orężem wychodzili.

„3.) Aby wszelki jassy, który P. Bóg uwolnił, lub z niewoli Tatarskiej, lub z jakiej innej, wolno wychodził, tak jako i my sami, a osobliwie p. Stefan Czarniecki.

„4.) Jeżeliby w owym czasie zkadkolwiek do nas wiadomość przychodziła, aby była zarazem przepuszczoną.

„5.) Aby nas samych P. Maxym Nestorenko, zesłany z ramienia P. Hetmana Chmielnickiego i wszystkiego wojska Zaporozkiego, a także P. Prokop Sumejko i P. Jaśko Wołoszenko Pułkownicy, a także wszyscy Setnicy, Assawułowie, Atamani i wojskowa Czerń na Ewangelią, przed krucyfiksem, przy popie, podług roty przez nas podanej, każdy z nich z osobna przysięgli na dotrzymanie wszystkich kondycyj.

„6.) Aby nas sam P. Maxym Nestorenko, począwszy od J. M. P. Gubernatora, wszystkich, aż do najmniejszych dusz, w całości zdrowia, ze wszystkimi naszymi chudobami, na miejsce bezpieczne prowadził, nigdziein-dziej od nas nie odjeżdżając, aż my sami za kompanię podziękujemy.

„7.) Aby ciało sławnej pamięci J. M. P. Stefana Potockiego, Starosty Derażańskiego, było zaprowadzone do Kijowa, do oo. Dominikanów.

„8.) Aby wszystkich zmarłych ciała w pokoju zostawały, które gdzie leżą, a chciałiby napotem ktokolwiek krewnego swego ciało odzyskać z tego miejsca, aby mu wolno było.

„9.) Księża, którzy są przy nas, aby ze wszystkimi dostatkami swymi bezpiecznie wychodzili z nami.

„10.) Jeżeliby nam po tamtej stronie przyszło pójść Dniepru, aby nam wojsko promy wygotowało i lip do przeprawy sposobilo.

„11.) Aby nas P. Maxym Nestorenko od wszelakich wojsk, lub Zaporozkich, lub Tatarskich, lub też *Łuhowników*¹⁾, i jeszcze jakich kup swawolnych, także ludzi włościanych powagą hetmańską i wszystkiego wojska J. Kr. M. Zaporozkiego zastępował.

12.) „Po wykonaniu przysięgi PP. Pułkowników i wszystkiego wojska natenczas pod *Chodakiem (sic)* będącego, abyśmy tydzień mieli do wygotowania się w drogę.

„13.) Aby nam P. Max. Nestorenko prowiant obmyślił.

„14.) Konie wszystkie, które nam są podczas traktatów pobrane, aby były co do jednego przywrócone.

„15.) Aby P. Max. Nestorenko, pułkownik, PP. Sumejków i Wołoszenków pułki rozprawił, a sam tylko we 200 czleka przy nas zostawał.

„16.) Aby nam 4 czleka, których sami obierzemy

1) *Łuhownikami*, czy też *Ługownikami*, nazywano na Zaporozu kozaków, nieujętych w karby bractwa siczowego. Byli to pewnego rodzaju maroderzy siczowi, wałęsający się po łąkach (łuhach), po tak zw. *Pławniach*, (rodzaj to *Żuław* dniewprowych), gdzie bywali niekiedy plagą karawan wędrownych, lub pojedynczych podróźnych.

z Starszyny, dał P. Nestorenko w zakładzie na bezpieczne doprowadzenie....¹⁾.

Rękopiśmienny zabytek, który nam ułatwił poznanie warunków, na których Kudak się poddawał, daje niemniej możność uzupełnienia tego obrazu; posiadamy bowiem rotę przysięgi Nestorenki, którą tu w całości, dosłownie przytaczamy. Brzmi ona:

„Ja. Maxym Nestorenko, pułkownik wojska J. Kr. M. Zaporozkiego, zesłany będąc z ramienia Pana Hetmana Chmielnickiego i wszystkiego wojska Zaporozkiego pod Kudak, aby go do dawnej przywróciwszy dyspozycyi, tak samego Jmc. Pana Krzysztofa Grodzickiego, Gubernatora, jako i P. Łączyńskiego majora, Czarnieckiego²⁾, P. Stanisława Koniecpolskiego kapitanów, poruczników, chorążych, officierów i wszystkich żołnierzy, aż do najmniejszej duszy, w całości, ze wszystkimi ich chudobami na miejsce bezpieczne doprowadził. Zaczem, przykładając się do woli J. M. Pana Hetmana Chmielnickiego

1) Patrz: „Rękopism“, w Bibliotece Jagiellońskiej, liczbą 90 oznaczony.

2) Był to Marcin Czarniecki, brat Stefana młodszy, dziewiąty z dziesięciu synów Krzysztofa Czarnieckiego, starosty żywieckiego. (Patrz: *Niesiecki*, „Herbarz Polski“, T. III, str. 195.). Co zaś do Łączyńskiego, jest to tenże sam Józef Łączyński, co się kształcił za granicą w sztuce wojskowej, późniejszy generał-major (od r. 1665) i starosta buski, który się męstwem wślawił pod Chocimiem, a za dni swych młodszych pod Kudakiem: w jednej z wycieczek z twierdzy, umiejętnie prowadzonych, stracił rękę i dostał się do niewoli, z której później uciekł.

i wszystkiego wojska J. Kr. M. Zaporozkiego, przysięgam P. Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Św. jedynemu, tak słowem jako i sercem, iż wszystkich wyż pomienionych ludzi podejmuję się na miejsce bezpieczne, w całości zdrowia, ze wszystkimi ich chudobami doprowadzić, i biorę ich na sumienie tak moje własne jako i P. Hetmana i wszystkiego wojska J. Kr. M. Zaporozkiego i pod przysięgą obiecuję bronić ich, tak od naszych, jak i Tatarskich łuhowników, ludzi włościanych i wszelakich kup swawolnych, nigdzie od nich nie odjeżdżając, aż mnie sami za kompanią podziękują — i tym wszystkim postanowionym dosyć czynić kondycjom. A jeślibym miał fałszywie, niesprawiedliwie przysięgać, niech na mnie Pan Bóg i na wszystkie wojsko J. Kr. M. Zaporozkie wszystkie plagi od Starego aż do Nowego Testamentu ześle, niech się podemną ziemia zapadnie i pod wszystkimi. Niech mnie Pan Bóg na ostatek na ziemi mojej i dzieciach aż do trzeciego pokolenia karze i duszę moją na potępienie wieczne pośle... Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna krew Chrystusa Pana, Zbawiciela naszego, Przczysta Bogarodzica i wszyscy Święci i ta św. Ewangelia, na którą przysięgam“...

Relacya współczesna, zacytowała całą rotę przysięgi, dodaje: „Tym trybem pułkownicy, potem setnicy, assawułowie i wszystka Czerń przysięgała...“ ¹⁾.

¹⁾ Rękop. Bibl. Jag. 90.

IX.

Cała umowa poddania się, a właściwie mówiąc „wyjścia“ załogi kudackiej „na bezpieczne miejsce“ — pod osłoną wojsk oblegających — wymownie świadczy o dzielności obrońców tego straconego najwidoczniej posterunku, który znikąd pomocy ani mieć, ani też spodziewać się nie mógł. — Oczywiście, pomimo pozycji bez wyjścia, tak jeszcze wierzono w swą siłę, polegającą na własnem, szczupłym liczbą, lecz mocnem ramieniu, iż nie wahano się rozdrażnionemu długim oblężeniem nieprzyjacielowi proponować umowę tak korzystną dla siebie, jakiej obozy oblężone, w pozycji ostatecznej, zgubionej, nie zwykły nawet podawać.

Nieprzyjaciel, żywiąc w głębi ducha złą wiarę, chętnie zgadzał się na wszystkie warunki, byleby coprędzej stać się posiadaczem twierdzy. Niecierpliwość oblegających, którzy nie mogli nie wiedzieć, iż mają sprzymierzeńca w postaci głodu i wszelkich prywacyj, jakich doznawała załoga kudacka, jest jednym z dowodów, że oblężenie zbyt wiele ich kosztowało krwi, czasu, niepowodzeń.

Opór załogi zawdzięczano nietylko męstwu, ale i umiejętności dowodzących. Niejeden z nich zagranicą kształcił się. Krzysztof Grodzicki, Józef Łączyński w Belgii wojskowe odbywali studia. Pierwszy wsławił się biegłością w sztuce artylerzyskiej, co go wyniosło w latach późniejszych na wysoką w Rzeczypospolitej godność generała artyleryi; Józef Łączyński, niedość, iż górował wykształceniem wojskowym, lecz był pełnym siły i odwagi rębaczem, typem znikającym rycerzy, którzy na barkach osobistego męstwa przechylali w bitwach zwycięstwa szalę.

To narażanie się ciągle w boju, chodzenie w zapasy z przemożnym wrogiem, bez względu na jego liczbę, dwakroć w życiu Łączyńskiego wywołało osaczenie go, gdy się wrąbywał w nieprzyjaciół szyki, i branie go do niewoli: pierwsza była pod Kudakiem, druga później tatarska.

Wpatrując się w te postacie rycerskie, z animuszu bojowego i umiejętności wojskowej znane, spotykamy w nich niemało rysów świadczących o podniosłości uczuć i olbrzymio zimnej krwi, która, przy całej grozie położenia, nie gasiła owych uczuć. Nie zapominali oni nietylko o więźniach, wziętych w pęta niewoli u Żółtych Wód, których własnem męstwem wykupić niejako chcieli, lecz i pamięć o popiołach zmarłych, poległych współbraci nie opuszczała ich w chwili tak krytycznej ¹⁾. Zastrzegli w kapitulacyi, aby ciała zmarłych ziomków „w pokoju zostawały“ i później aby wydano je rodzinom. w razie żądania. Ta cześć dla zmarłych, niezapominanie o nich

¹⁾ Patrz wyżej 7 i 8 artykuły kapitulacyi Kudaku.

gdy własne istnienie *in extremis* stanęło, ma w sobie coś dziwnie szczytnego, rycersko-chrześcijańskiego. Przypomina owych męczenników wiary, za dni pierwszych chrześcijan, którzy wśród najwyższych niebezpieczeństw unosili szczątki poległych swych braci i owe relikwie czcią bezbrzeżną otaczali.

Wróg wszakże nie rozumiał podniosłych uczuć bojowników kudackich, nie uszanował w niczem ich żądań, nie dotrzymał umów zaprzysiężonych... Ciała zmarłych nie ocalono od profanacyi — żywi poszli w pęta niewoli... i zostali w części wymordowani, jak już o tem wyżej mówiliśmy ¹⁾.

Wszystkie przysięgi, zobowiązania nie przyniosły żadnej rękojmi bezpieczeństwa: zamiast dostawienia garstki walecznych bojowników, obrońców twierdzy, na miejsce bezpieczne — jak orzekła kapitulacya a uświęcała przysięga — jeńcami ich wszystkich uczyniono.

Przedniejsi z wodzów załogi, Krzysztof Grodzicki

¹⁾ Profanacya grobów, zakłócanie spokoju szczątków zmarłych, wraz z profanacją świątyń wszystkich wyznań, były podczas ruchu społecznego, wywołanego rebelią Chmielnickiego, na porządku dziennym. Tłuszcza, lupu żadna, ograbiała trumny możnych. Tak znieważone i ograbione zwłoki Łukasza Żółkiewskiego widzieli posłowie polscy (w r. 1649) w zburzonej świątyni oo. Jezuitów w Perejasławiu. (Patrz: „Dyaryusz“ w „Księdze Pamiętniczej“ Jak. Michałowskiego, str. 373. — Tenże „Dyaryusz“ u Am. Grabowskiego, w Źródł. do Dziej. Pol.“; str. 7.) Mówiąc o tym fakcie, Jul. Bartoszewicz, tak się wyraża: „Chmielnicki nie kazał nawet pozasłaniać przed posłami Rzeczypospolitej tych śladów swego panowania. Nie było to urąganie z nich, ale dane sobie samemu świadectwo“. Por. w Encykl. Powsz. Orgelbranda, z r. 1867, T. XXVIII, str. 1047).

i kilku innych, po wycierpieniu wielu śmiertelnych obaw — odzyskali wolność, lecz późno, po paru zaledwie latach, przechodząc z niewoli kozackiej do tatarskiej, z bardziej do mniej srogiej. I to późne odzyskanie wolności nastąpiło zaledwie po wielu królewskich wstawianiach się i różnych w tej mierze rokowaniach: inni śmierć ponieśli... Los więźniów, zależny od samowoli tłumów, nader był opłakany. — W „Dyaryuszu komissarzów polskich“ ¹⁾ wysyłanych do Chmielnickiego, na Zadnieprze (w r. 1649), czytamy kilka wzmianek o losie więźniów kudackich. Wśród licznych tumultów, nieraz tłum rzucił się na więźniów, groził im, niektórych topił: „draganów“ kudackich, „do dział przykutych, osobliwie topiono“... — mówi owa relacya i inne współczesne.

Król, wstawiając się za temi resztkami rycerskich obrońców Kudaku, pisał do Chmielnickiego (w marcu 1649 r.), powołując się na przysięgi Nestorenki. — „Więźnie kudackie — czytamy w liście królewskim — na przysięgę wzięte, sama requiruje przysięga, żeby byli uwolnieni, i trzeba ich było, przy komissarzach naszych wolno puścić i odesłać; co iż się nie stało, nie nie wątpimy, że za wzięciem tego pisania naszego, onych Nam, przy poślech swoich, nieomieszkanie odeślecie, i tem samem wiarę waszą i posłuszeństwo przeciwko Nam oświadczycie“... ²⁾).

Łagodne napomnienia królewskie są ostatnim głosem w sprawie związanej z losami twierdzy niżowej

¹⁾ „Księga Pamiętnicza“ J. Michałowskiego, str. 382.

²⁾ List ten umieszczony w „Ojczystych Spominkach“. — T. II str. 115.

i naszych zawiązków kolonizacyjnych u progów... Strącenie sztandaru Rzeczypospolitej z wyżyn niżowych, z wałów Kudaku, było wówczas stanowczem i ostatecznem...

Kudak, nader krwawo otrzymany przez Zaporozców z rąk wojsk Rzeczypospolitej, już nigdy potem nie był wznowiony. Niż pozostał na długo ziemią niczyją. Sicz na nim gospodarzyła, ale wkrótce zaczęła ulegać wpływom Moskwy. Pamięć Kudaku, który wrócił do dawnego miana „Kojdaku“ zacierała się tem bardziej, iż osadnicy, o trzy mile wyżej, zbudowali sióło nazwane Nowe Kojdaki, gdzie z czasem Rosya miała swój fort, by czuwać nad Niżem. Piotr W. marzył o wznowieniu Kudaku, przezwanego w owym czasie Linowską-Zaszczytą; zwiedzał tę miejscowość, lecz później, trochę wyżej nad Dnieprem, w Kamiennym-Zatonie, na lewym porzeczu, wznosił forteczkę, co miała być hamulcem swawoli Zaporozza. Kudak poszedł w zapomnienie. Kamienny-Zaton kazali Piotrowi zburzyć Turcy, na mocy traktatu zawartego nad Prutem (1711 r.) i ziemię tę do swych posiadłości zaliczyli... O parę dziesiątków lat później, podczas walk Rosyi z Turcyą, obozowały tam wojska rosyjskie i Niż coraz to bardziej podlegał Rosyi wpływom. Kudak był wioską, miasteczkiem wreszcie zaporozkiem, okopy jego poszły w zapomnienie. Od czasów zburzenia Siczy, w roku 1775, Rosya włada Niżem. Kudak jest teraz siółem dużem, ludnem, osiedlonem przez lud wyższego porzecza, jak wszystkie wsie tamtej okolicy, liczy dwieście chat nienader zamożnych rolników;

zdala jednak od gościńca, mało jest znanem. Na krańcach siola wznoszą się okopy — to ślad dawnej kresowej warowni Rzeczypospolitej. Lepianki włościańskie od paru dziesiątków lat dopiero wśród wałów stanęły. Okopy dziś jeszcze bardzo widoczne, podań prawie żadnych...

Po zdobyciu Kudaku przez Nestorenkę, już losy dziejów późniejszych odjęły Polsce możność w owym kraju zdziechałym rozszerzania uprawy pługa, a z nią dobrodziejstw cywilizacyi.... Wszelkie lepsze wpływy, jakie Rzeczpospolita tam w ciągu wieków przyniosła, utonęły za dni bratobójczych walk Chmielnickiego.....



DUPLICATE
U. L. C.